ISSN 1897-1083

# ECHA POLESIA

№ 4(64)2019 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU



## POLESKI REJS PAMIĘCI

## ARIADNA TELEMAN – SKROMNA BOHATERKA Z POLESIA

## BAL NIEPODLEGŁOŚCI W SKOKACH

# BAL NIEPODLEGŁOŚCIOWY W DWORKU JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA W SKOKACH



16 listopada w Muzeum-Dworku Juliana Ursyna Niemcewicza w Skokach odbył się pierwszy Bal Niepodległościowy, zorganizowany przez Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki we współpracy z Muzeum i instytucją kulturalną «Uścisk dłoni» w 101. rocznicę odzyskania Niepodległości.

(str. 12, 83)

# SPIS TREŚCI

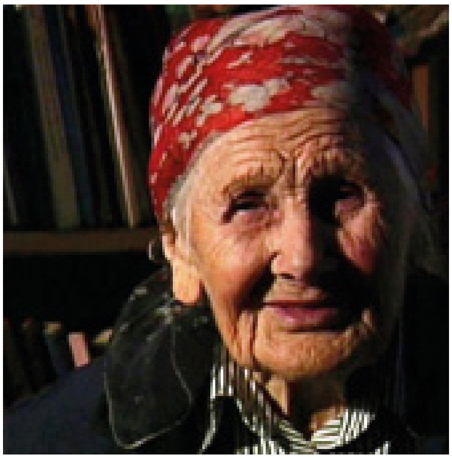



















'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Helena Żmińko,
Anna Jurkowska

Foto na okładce -
Eugeniusz Lickiewicz

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia



# POLESKI REJS PAMIĘCI

**Z okazji 100-lecia powstania Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej i 80-lecia jej udziału w Kampanii Wrześniowej 1939 roku w dniach 20-22 września br. w Pińsku i okolicach odbyły się uroczystości pt. «Poleski Rejs Pamięci».**

Przedsięwzięcie zostało zorganizowane przez Juliana Bielskiego, dziennikarza i tłumacza, pracującego obecnie w Moskwie, we współpracy z panią prezes oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku Heleną Jaruticz oraz wiceprezesem brzeskiego oddziału obwodowego Białoruskiego Związku Weteranów Marynarki Wojennej Mikołajem Czarnookim. W wydarzeniu wzięli udział krajoznawcy, historycy, przedstawiciele lokalnych mediów, liczna reprezentacja oddziału Związku Polaków na Białorusi w Pińsku oraz goście z Mińska, Brześcia, Krakowa, Dobczyc (Małopolska), Kijowa i Odessy.

W pierwszym dniu uroczystości uczestnicy Poleskiego Rejsu Pamięci popłynęli z Pińska statkiem wycieczkowym «Pińsk» w dół Prypeci, w kierunku Mostów Wolańskich. Na trawersie wsi Osobowicze spoczywa na dnie rzeki wrak monitora «Wilno», w dramatycznych okolicznościach wysadzonego w powietrze przez własną załogę 19 września 1939. W tym miejscu uczestnicy wyprawy złożyli biało-czerwony wieniec, zapalili znicze, uczcili pamięć poległych marynarzy, zaintonowali Polski Hymn Narodowy. Oddano salut: stojący na brzegu pochylili na drzewcu banderę Marynarki Wojennej RP, natomiast motorowiec wycieczkowy «Pińsk» salutował banderą Żeglugi Śródlądowej Republiki Białoruś.




Następnego dnia, 21 września, pożeglowano w górę Piny z wejściem do Kanału Królewskiego. Dobito do brzegu przy Moście Kuźliczyńskim, przy którym 21 września 1939 zatopiono ostatni okręt Pińskiej Flotylli Rzecznej monitor «Kraków». «Wiele lat temu miałem okazję rozmawiać z weteranem flotylli panem Aleksandrem Topolewiczem, który jako 23-letni marynarz służył w 1939 roku na «Krakowie» i był świadkiem jego zatopienia. Opowiadał, jak załoga stała na brzegu na baczność z odkrytymi głowami, piękny okręt schodził pod wodę, a łzy po policzkach płynęły. Obiecałem wtedy weteranowi, że odwiedzę to miejsce i złożę hołd pamięci. Po niemal trzydziestu latach to właśnie się staje» – powiedział zebranym pan Julian Bielski, nie tylko organizator, ale też główny sponsor rejsu. Znów salutowanie dwiema banderami, wieniec, znicze, krótkie modlitwy na głos – katolicka i prawosławna – o wieczny odpoczynek dla tamtych marynarzy.

W ostatnim dniu trzydniowych obchodów, w niedziele 22 września, po zwiedzaniu Pińska, trzeci wieniec złożono przy tablicy Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej RP w nawie Bazyliki Katedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Przemówił i pobłogosławił zebranych ksiądz Paweł Wróbel.

W roku Stulecia powstania flotylli i osiemdziesięciolecia jej zagłady przedsięwzięcia rocznicowe odbywają się również w Polsce. W Gdańsku w Narodowym Muzeum Morskim czynna jest wystawa, we Wrocławiu miała miejsce międzynarodowa konferencja naukowa (Polska, Białoruś, Rosja, Austria), w lipcu nad Jeziorem Dobczyckim pod Krakowem świętowano (nie po raz pierwszy) doroczne święto flotylli jako kontynuację przedwojennego Święta Flotylli 3 lipca. Poleski Rejs Pamięci stał się główną uroczystością na Białorusi.

REDAKCJA,
ZDJĘCIA:
EUGENIUSZ LICKIEWICZ

# II EDYCJA PROJEKTU «STRAŻNICY PAMIĘCI»



Podczas poświęcenia pamiątkowego krzyża na cmentarzu w Siechnowiczach Wielkich

**W roku bieżącym Brzeski Obwodowy Oddział Związku Polaków na Białorusi we współpracy z Fundacją «Pomoc Polakom na Wschodzie» realizował II edycję projektu «Strażnicy Pamięci».**

Tegoroczna akcja «Strażników» stała się kontynuacją poprzedniej edycji, ponieważ już wówczas zostały wyznaczone jej główne cele. Była oparta na dobrym rozeznaniu stanu zachowania miejsc pamięci narodowej w obwodzie brzeskim.

W tym roku, zawdzięczając zaangażowaniu wielu osób, udało się pokonać wszystkie bariery biurokratyczne i po otrzymaniu pozwolenia Ministerstwa Kultury Białorusi przeprowadzić prace remontowo-konserwatorskie pomnika powstańców styczniowych Jana i Stefanii Żuków w Popinie Nowej w rejonie drohiczyńskim, a także uratować

padające krzyże na grobach pomordowanych we wrześniu 1939 roku żołnierzy Wojska Polskiego w Tomaszówce w rejonie brzeskim. Postawiono krzyż na miejscu cmentarza w Siechnowiczach Wielkich w rejonie żabinkowskim (Adam Mickiewicz, oddział ZPB w Peliszczach) oraz krzyże na grobach rodziców Augustyna Pacewicza w Prużanie (Witalij Olesik, oddział ZPB w Brześciu).

Ze względu na ograniczone możliwości, na rok bieżący nie przewidywaliśmy większych prac przy innych miejscach pamięci. Jednak z uwagi na pogarszający się stan rodowej kaplicy Rdułtowskich w miejscowości Czernichowo Górne w rejonie baranowickim, przeprowadzono sprzątanie kaplicy oraz wykonano replikę wieńczącego kaplicę krzyża, zakratowania okien oraz nowe drzwi (Marina Parchowicz, oddział ZPB w Połonce, Dymitr Burec, oddział ZPB w Juszkiewiczach). Niestety, dotychczas brakuje wyników ekspertyzy sądowej szczątków pochowanych tam osób wydobytych ze śmieci i gruzów.

Podobnie jak w roku poprzednim, masowe akcję sprzątania miejsc pamięci oraz cmentarzy przeprowadzono w okresie przed 15 sierpnia i 1 listopada. Szczególnym zaangażowaniem przy tym odznaczyły się oddziały ZPB w Brześciu (prezes Irena Głuchowska) oraz w Kobryniu (prezes Aleksandr Jarmoszuk). Z satysfakcją należy stwierdzić, że do projektu w tym roku dołączył oddział ZPB w Lachowiczach (prezes Janina Prudnikowa) oraz nowo utworzone oddziały w Tomaszówce (prezes Alicja Łankiewicz) i w Pińsku( prezes Krystyna Murawiejka)

W ramach aktualizacji oraz uzupełnienia bazy danych – w Pińsku, Baranowiczach, Prużanie, Czernawczycach i innych miejscowościach – zlokalizowano szereg nie odnotowanych na poprzednich listach miejsc pamięci narodowej.

Podczas tegorocznej ogólnokrajowej akcji Związku Polaków na Białorusi «Kresowy Znicz Pamięci» Brzeski Obwodowy Oddział ZPB wystąpił z inicjatywą o wpisanie na Listę »»»



Chór «Kraj Rodzinny» podczas akcji «Kresowy Znicz Pamięci» na cmentarzu w Baranowiczach



Edward Złobin, archiwista i krajoznawca na cmentarzu w Pińsku odkrywa nowe miejsca pamięci narodowe



Delegacja ZPB oraz KG RP w Brześciu przy pomniku na grobie Wacława Trzeciaka na cmentarzu w Peliszczach podczas akcji «Kresowy Znicz Pamięci»

*Drodzy Czytelnicy!*

*Jak co roku w listopadzie wspominamy drogich naszej pamięci bliskich, których już z nami nie ma, ale pamiętamy także o naszych bohaterach, którzy poświęcili całe swe życie, lub oddali go na polu chwały za naszą Ojczyznę.*

*Podsumowując wyniki tegorocznej, II edycji akcji «Strażnicy Pamięci», realizowanej wspólnie z Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie, pragniemy zwrócić uwagę na od lat nurtującę nas zagadnienie. Otóż łatwo zauważyć, że wydany w poprzednich latach wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Brześciu «Katalog miejsc pamięci narodowej obwodu brzeskiego» chronologicznie zamyka się w 1945 roku, razem z końcem II Wojny Światowej. Ponieważ ziemie wschodnich województw II RP weszły w składzie Białoruskiej SSR do Związku Radzieckiego. Mimo to, że granice Polski przesunęły się na Zachód, na tych ziemiach wciąż pozostawało wielu Polaków, którzy nie wyrzekły się swojej tożsamości narodowej. Którzy mimo presji dominującej komunistycznej ideologii broniły swoich polskich wartości, stawiając bierny lub nawet czynny opór próbom sowietyzacji i wynarodowienia, płacąc za to bardzo wysoką cenę. Są to i księża katoliccy, i Żołnierze Wyklęci, i członkowie Związku Obrońców Wolności, ale są to także i zwykli ludzie, jak np. bracia Litwinowicze z Czernawczyc, którzy za odmowę wcielenia ich do Armii Czerwonej zapłacili najwyższą cenę – zostali rozstrzelani. Czyż nie musimy o nich pamiętać?*

*W ramach uzupełnienia oraz aktualizacji bazy danych o miejscach pamięci narodowej w obwodzie brzeskim m.in. zapoczątkowaliśmy taką listę «powojenną» w naszej najnowszej historii. Przekażemy te informacje do polskiej placówki konsularnej w Brześciu, do Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Będziemy też bardzo wdzięczni za każdą propozycję i radę Drogich Czytelników na ten temat.*

REDAKCJA



Członkowie oddziału ZPB w Połonce podczas sprzątania zdewastowanej kaplicy Rdułtowskich w Czernichowie Górnym

»»» miejsc pamięci narodowej grobów naszych rodaków, zasłużonych dla społeczności polskiej na Białorusi, także z okresu powojennego. Polacy na Białorusi w wyniku zmiany granic po II wojnie światowej, pozostając na własnej ziemi, utracili obywatelstwo polskie, nie mniej jednak wielu z nich przyczyniło się do zachowania i pielęgnacji polskich wartości w swoich środowiskach lokalnych. «Mamy na uwadze i pokolenie przedwojennych księży, którzy po wojnie nigdzie nie wyjechali, pozostając tutaj razem z nami, i Żołnierzy Niezłomnych, i Sybiraków, i członków Związku Obrońców Wolności, i działaczy Związku Polaków na Białorusi. Przygotowaliśmy już wstępną listę tych osób z obwodu brzeskiego. Wielu z nas znało ich osobiście, jak każdy z nas mieli oni także swoje słabości, żyli realnym życiem – mówi Alina Jaroszewicz, prezes brzeskiego oddziału obwodowego, – ale ich pamiętamy i czcimy. Tego nam nikt nie zabroni. A pamięć ta jest nam bardzo potrzebna, szczególnie młodemu pokoleniu kresowych Polaków, bowiem świadczy o ciągłości tradycji; ponadto nagrobki z polską inskrypcją są nie tylko «niemymi» świadkami historii naszej ziemi, lecz świadczą też o naszym prawie tutaj nazywać siebie Polakami, czuć się i być częścią narodu polskiego. Pamięć nasza jednak niech będzie nie tylko wdzięczna, lecz także uczynna».

EUGENIUSZ LICKIEWICZ



# 80 LAT TEMU BRZEŚĆ, ZAJĘTY PRZEZ WEHRMACHT, ZOSTAŁ PRZEKAZANY ZSRR

**Osiemdziesiąt lat temu w Brześciu odbyły się uroczystości z okazji przekazania miasta przez siły zbrojne nazistowskich Niemiec pod kontrolę jednostek radzieckich.**

1 września 1939 roku nazistowskie Niemcy atakowały Polskę. Dwa tygodnie po wybuchu wojny niemieckie jednostki stały pod murami Twierdzy Brzeskiej. Garnizon twierdzy pod dowództwem generała Plisowskiego walczył z wojskami wroga przez kilka dni. W nocy z 16 na 17 września jej obrońcy w zorganizowany sposób opuścili terytorium twierdzy i wycofali się poza Bug. Rankiem 17 września, zgodnie z warunkami tajnego protokołu dodatkowego do paktu o nieagresji między ZSRR a III Rzeszą, Związek Radziecki wprowadził swoje wojska na wschodnie tereny Polski.

21 września do Brześcia przybył samochód pancerny 29. Brygady Czołgów Lekkich wraz z komisarzem batalionu Borowienskim, który przeprowadził wstępne rozmowy z generałem Guderianem na temat dalszych posunięć jednostek radzieckich na zachód.

22 września o godzinie drugiej nad ranem dowódca 29. Brygady Czołgów Lekkich Armii Czerwonej Siemion Kriwoszein otrzymał od dowódcy 4. Armii Wasilija Czujkowa rozkaz o przejęciu z rąk Niemców miasta i Twierdzy Brzeskiej. Rano w urzędzie województwa poleskiego, w którym mieściła się kwatera główna 19. Korpusu Wojskowego, odbyło się spotkanie Kriwoszeina i Guderiana.

Nikt oficjalnie nie ogłosił defilady, ale miejscowa ludność już z rana wiedziała, że







żołnierze będą maszerować w pobliżu Urzędu Wojewódzkiego. Pierwsze niemieckie jednostki pojawiły się na ulicy Unii Lubelskiej, ustawiając się w kolumnie i czekając na rozkaz o rozpoczęciu ruchu. Za kolumnami Wehrmachtu, w kierunku stacji kolejowej ruszyły radzieckie czołgi. Żołnierze Wehrmachtu i Armii Czerwonej witali się. O trzeciej po południu główne siły 29. Brygady wjechały do miasta, a tuż przed budynkiem województwa odbyła się znana wszystkim parada z okazji przekazania miasta stronie sowieckiej.

Jako pierwsza maszerowała piechota z 20. Dywizji Zmotoryzowanej, następnie dwie dywizje artylerii i Batalion Rozpoznawczy w pojazdach opancerzonych. Przez cały ten czas Kriwoszein, Guderian i oficerowie sztabu 19. Korpusu Wojskowego stali na specjalnie przygotowanej platformie i salutowali przejeżdżającym jednostkom Wehrmachtu. Po pewnym czasie z masztu, pod dźwięki niemieckiej orkiestry wojskowej, uroczyście spuszczono flagę ze swastyką i wzniesiono czerwoną flagę radziecką.

Niemcy, którzy udali się na zachód i na północ, zostali zastąpieni przez Armię Czerwoną. Na ulicy Unii Lubelskiej pojawiły się radzieckie czołgi T-26, artyleria i piechota.

Równolegle z wydarzeniami pod murami Urzędu Wojewódzkiego, wojska niemieckie w Twierdzy Brzeskiej przekazywały władzy radzieckiej wziętych do niewoli żołnierzy i oficerów polskiej armii. Los wielu z nich okazał się tragiczny.

W czasach radzieckich fakt wspólnych uroczystości wojsk Armii Czerwonej i III Rzeszy w Brześciu nie był upowszechniany. Wielu rosyjskich historyków twierdzi, że nie można mówić o wspólnej defiladzie, ponieważ wojska radzieckie nie brały udziału w przemarszu żołnierzy przed podium, tylko je obserwowały. Ale gdyby zamiast Kriwoszeina na podium stanął oficer innego wojska, na przykład włoski lub fiński, istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie mieliby wątpliwości, że to była jednak wspólna defilada.

W związku z 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej Parlament Europejski 19 września przyjął rezolucję, w której uznał odpowiedzialność za jej rozpętanie zarówno III Rzeszy, jak i Związku Radzieckiego i potępił reżimy totalitarne – zarówno nazistowskie, jak i komunistyczne.

IWAN CZAJCZYC

# Bal Niepodległościowy

## W DWORKU JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA W SKOKACH



**16 listopada w Muzeum-Dworku Juliana Ursyna Niemcewicza w Skokach odbył się pierwszy Bal Niepodległościowy, zorganizowany przez Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki, Instytucję Kulturalną «Uścisk dłoni» we współpracy z Muzeum w 101. rocznicę odzyskania Niepodległości .**

Pomysł Balu Niepodległościowego powstał w lipcu br. po powrocie młodzieży Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki wraz z nauczycielką dr Julią Chodyniuk ze szkoleń liderskich w Warszawie. Przygotowanie Balu trwało ponad 3 miesiące. Przez nauczycielkę, rodziców i uczniów został napisany scenariusz, przedstawiający polską drogę do Niepodległości. Scenariusz prezentuje kolejne epoki historyczne – znaki i kamienie milowe Niepodległości oraz sylwetki wybitnych postaci polskich bohaterów. Bal Niepodległościowy – to nowy format pracy edukacyjnej, który przemawia do serc i umysłów dzieci, przybliża atmosferę i ducha dawnych lat.

Bal rozpoczął sam gospodarz – Julian Ursyn Niemcewicz. Później pojawiali się Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, na końcu – Marszałek Józef Piłsudski. W każdym bloku tematycznym uczniowie PSS im. I. Domeyki prezentowali kulturę muzyczną epoki i jej choreografię. 7 tańców historycznych, m.in. polonez, menuet, walc, podegras , przygotował z uczniami choreograf Jarosław Dziemianow, który na próby dojeżdżał aż z Warszawy. Ogromną determinacją wyróżniła się praca Olega Janczuka i Anastazji Wieczorko, Romana Guraluka i Heleny Medwed, Władysława Tumanowicza i Marii Bobrowej, Ilii Łuki i Olgi Sapunowej, Nikity Olejnika i Eweliny Kaczaluk, Dymitra Czeczewicza oraz wielu innych uczniów, którzy przez 3 miesiąca «przeżywali» polskie drogi do Niepodległości. Szczególnego wsparcia udzielił podczas przygotowań jeden z rodziców ucznia Walenty Janczuk.

Na Bal Niepodległościowy przyjechało wielu honorowych gości: Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz z Małżonką, attaché Wydziału Współpracy »»»

















»»» z Polakami na Białorusi Konsulatu Generalnego RP w Brześciu Agnieszka Fijałkowska, prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, członek Rady Naczelnej i znany dziennikarz Andrzej Poczobut, wiceprezes ZPB Marek Zaniewski. Swoja obecnością uroczystość zaszczycili także Alina Jaroszewicz, prezes brzeskiego obwodowego oddziału ZPB, redaktor naczelny kwartalnika «Echa Polesia», założycielka i wieloletni dyrektor PSS im. I. Domeyki, Elita Michajłowa, wiceprezes ds. kultury brzeskiego obwodowego oddziału





ZPB, dr inż. Tomasz Grudniewski, prorektor ds. międzynarodowych Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, Izabella Adamowicz-Łogwińska, koordynator sekcji promocji i rekrutacji Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, Teresa Puńko, prezes UTW «Uścisk dłoni», Anna Godunowa, dyrektor PSS im. I. Domeyki, Alicja Lankiewicz, prezes oddziału ZPB w Tomaszówce, Eugeniusz Lickiewicz, członek Rady Naczelnej ZPB, opiekun miejsc pamięci narodowej obwodu brzeskiego. Część artystyczną Balu uświetnił występ chóru «Uścisk dłoni», który zaprezentował program pieśni patriotycznych.

Podczas uroczystego rozpoczęcia Balu mistrzowie ceremonii oddali głos gościom honorowym. W swoim wystąpieniu Alina Jaroszewicz opowiedziała o 1000-letniej tradycji polskiej niepodległości. Przytoczyła słowa ks. Stanisława Konarskiego, napisane w 1733 roku: «Rzeczpospolita jest najwyższą panią swych praw, niepodległej jakiejkolwiek władzy obcych monarchów. Godność i korzyści Rzeczypospolitej nie powinny być podporządkowane obcym interesom». Powiedziała,że słowa te są »»»







»»» aktualne do dziś dla Polski, Europy i Białorusi. Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz błyskotliwie zaprezentował obraz burzliwych lat odzyskania i budowania niepodległości. Sens odzyskanej niepodległości zrozumiemy tylko wtedy, gdy nie stracimy z oczu tego ogromnego dziedzictwa, które chroniła ona przez wieki. Ani tego dramatu, jakim stała się próba zniszczenia tego dziedzictwa przez rozbiory. Andżelika Borys zwróciła uwagę na cenę, jaką Naród Polski zapłacił za odzyskaną niepodległość – polska wolność «krzyżami się mierzy».

Julian Ursyn Niemcewicz, nasz wybitny Rodak, był jednym z budowniczych polskiej Niepodległości. Żołnierz i poeta, historyk i ogrodnik, powieściopisarz i adiutant Tadeusza Kościuszki, wytrawny orator i hodowca koni, pierwszy Polak, który otrzymał obywatelstwo USA i gorliwy polski patriota, współtwórca Konstytucji 3 maja i komediopisarz oraz ten, który przywrócił pamięć o zapomnianej «Bogurodzicy» i poezji Kochanowskiego, twórca pieśni historycznych.

Rodzina Niemcewiczów wybudowała ten dom w 1777 roku, przedtem mieszkała w drewnianym domu obok. W tym Pałacu 15 grudnia 1917 roku był podpisany pokój pomiędzy Sowiecką Rosją i Niemcami. Tak była wstrzymana Pierwsza Wojna Światowa. W tamtych latach sam Pałac był tajną rezydencją księcia Bawarskiego Leopolda. Tu przygotowywano Pokój Brzeski. Potomkowie Niemcewiczów mieszkali tu do 1939. Właścicielem folwarku Skoki w dwudziestoleciu międzywojennym był m.in. Jan Ursyn Niemcewicz, pierwszy w II RP prezydent Brześcia, polski działacz polityczny i społeczny. 10 lat temu Pałac został odrestaurowany. W 2014 r. w wyremontowanym Pałacu Niemcewiczów otworzyło gościnnie drzwi nowe Muzeum, a jego dyrektor Sergiej Semieniuk organizuje tu wystawy, prezentacje i liczne uroczystości tematyczne.

ANNA GODUNOWA,
SKOKI – BRZEŚĆ

# «CZAS. WYDARZENIA. LOSY.»



«Nad Prypecią, lata 30. XX w.» Z archiwum rodzinnego Aleksandra Kirczuka

**Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu wspólnie z brzeskim krajoznawcą Iwanem Czajczycem oraz Domem Polskim w Baranowiczach przy wsparciu medialnym kwartalnika «Echa Polesia» przygotowuje wystawę zdjęć i archiwaliów pt. «Czas. Wydarzenia. Losy.».**

Każdy może wziąć udział w tworzeniu tej wystawy – wystarczy rozejrzeć się i poszukać śladów historii we własnym domu. Zdjęcia i archiwalia to w większości przypadków jedyne źródło wiedzy o naszych przodkach. Dzięki nim mamy możliwość kontaktu z realnym życiem poprzednich pokoleń.

Zdjęcia, zachowane pocztówki, listy, dokumenty z minionych lat – wszystko ma ogromną cenność poznawczą. Każdy kawałek papieru, który przetrwał, zawiera w sobie duży ładunek emocjonalny i coś opowiada nam o naszych przodkach. Oprócz tego, często stanowi cenny materiał związany z historią miejsca zamieszkania, pracy, regionu lub nawet kraju, a czasem pozostaje znany tylko w kręgu rodzinnym.

Jeżeli posiadacie ciekawe zdjęcia, dokumenty bądź inne materiały z lat 1919-1939 i chcecie zaprezentować je szerszemu gronu odbiorców, prosimy o zeskanowanie i przesłanie materiałów na adres mailowy: rodzina2020albom@gmail.com. Uprzejmie prosimy o nadsyłanie skanów zdjęć lub innych archiwaliów rodzinnych w formacie JPEG lub TIFF w rozdzielczości nie niższej niż 300 dpi z podaniem możliwie rozbudowanej informacji o nadsyłanych materiałach. W przypadku zdjęć opis może zawierać informacje o osobie (osobach) sportretowanych na nich, miejscowości, dacie lub roku wykonania zdjęcia, wydarzeniach towarzyszących itd.

«1 klasa szkoły ogólnokształcącej w Triszynie, 1933 rok». Z archiwum rodzinnego Aleksandra Skakuna.



---

W celu uzyskania dodatkowych informacji zachęcamy do kontaktu z koordynatorem projektu: Iwanem Czajczycem, tel.: +375295236423, e-mail: chaichyts.ivan@gmail.com.

W Baranowiczach projekt koordynuje Elżbieta Gołosunowa, tel.: +375336059441, +375296305928, e-mail: elager@yandex.ru.

Zdjęcia i inne materiały prosimy kierować na adres rodzina2020albom@gmail.com do 10 sierpnia 2020 r.

# KRESOWY ZNICZ PAMIĘCI

**W dniach 26-27 października odbyła się Ogólnokrajowa Akcja Związku Polaków na Białorusi «Kresowy Znicz Pamięci» – objazd miejsc pamięci w przededniu Dnia Zadusznego.**

W obwodzie brzeskim na zaproszenie organizatorów – Brzeskiego Obwodowego Oddziału ZPB do udziału w objeździe przybyła z Grodna Prezes Rady Naczelnej Andżelika Orechwo oraz Agnieszka Fijałkowska, Attaché konsularny Wydziału Współpracy z Polakami na Białorusi KG RP w Brześciu.


Brześć.Na cmentarzu żołnierzy WP przy Twierdzy Brzeskiej


Brześć. Na cmentarzu żołnierzy WP przy ul.Kombinatskaja

Trasa objazdu polskich miejsc pamięci narodowej rozpoczęła się od gruntownie i pięknie odnowionego przez Fundację «Pomoc Polakom na Wschodzie» cmentarza żołnierzy WP z 1920 r. przy ul.Kombinatskiej w Brześciu, biegnąc dalej przez cmentarz garnizonowy przy Twierdzy Brzeskiej i cmentarz przy ul.Puszkińskiej przez miejscowości Czernawczyce, Peliszcze, Żabinkę do Baranowicz.

W wydarzeniu udział wzięli członkowie lokalnych oddziałów Związku Polaków oraz uczniowie polskich szkół społecznych, szczególnie licznie zgromadzonych w Brześciu (oddział miejski ZPB, prezes Irena Głuchowska, Uniwersytet Trzeciego Wieku, prezes Teresa Puńko, PSS im.I.Domeyki, dyrektor Anna Godunowa), Peliszczach (prezes oddziału ZPB Halina Mickiewicz), Kobryniu (prezes oddziału ZPB Aleksandr Jarmoszuk) oraz w Baranowiczach, gdzie uczestników objazdu przywitał m.in. chór «Kraj Rodzinny», który po zapaleniu zniczy przy pomniku Pracowników Etapu Repatryacyjnego i modlitwie «Anioł Pański» wykonał kilka utworów patriotycznych, zamykając pieśnią «Gaude Mater Polonia» akcję «Kresowy Znicz Pamięci».

Podczas tegorocznej akcji objazdu miejsc pamięci narodowej Alina Jaroszewicz, prezes Brzeskiego Obwodowego Oddziału ZPB i redaktor naczelna «Ech Polesia» oraz Eugeniusz Lickiewicz, członek Rady Naczelnej ZPB i opiekun miejsc pamięci narodowej wystąpili z inicjatywą uzupełnienia Listy polskich miejsc pamięci narodowej o miejsca spoczynku tych rodaków w naszej najnowszej historii, którzy już nie mając obywatelstwa polskiego, lub utraciwszy go w wyniku zmiany granic państwowych po II WŚ, wybitnie przyczynili się do obrony, zachowania i pielęgnacji tradycyjnych polskich wartości w środowiskach lokalnych polskiej mniejszości narodowej, zaliczając do tej kategorii i Żołnierzy AK, i członków



Baranowicze. Elita Michajłowa (od lewej), Andżelika Orechwo, Alina Jaroszewicz i Jadwiga Szustał przy grobie Legionisty NN



Brześć. Przy kwaterze żołnierzy WP na cmentarzu przy ul.Puszkińskiej

Związku Obrońców Wolności, i przedwojenne pokolenie księży katolickich, i działaczy Związku Polaków na Białorusi, ale i zwykłych obywateli – Polaków, którzy jak w przypadku braci Michała i Stanisława Litwinowiczów za swoją postawę patriotyczną zapłacili własnym życiem (http://polesie.org/8456/wspomnienia-kresowe-lesznia/).

Między innymi dlatego na trasie tegorocznego objazdu uwzględniono w miejscowości Czernawczyce odwiedzenie grobów księdza-proboszcza miejscowej parafii Antoniego Grzybowskiego, dzięki któremu kościół w Czernawczycach po wojnie nie został zamknięty, Antoniego Filipczuka, wieloletniego prezesa Stowarzyszenia Żołnierzy AK w obwodzie brzeskim, ww. braci Litwinowiczów, a w Peliszczach – grobu Wacława Trzeciaka, Żołnierza AK i Łagiernika.

Pięknym podsumowaniem akcji na cmentarzu w Baranowiczach było wskazanie przez członków chóru «Kraj Rodzinny» nie notowanych wcześniej na żadnych listach polskich miejsc pamięci grobów żołnierzy WP ze stacjonujących w Baranowiczach w okresie międzywojennym pułków, Polaków pomordowanych w obozie zagłady w Kołdyczewie podczas II WŚ oraz dwóch grobów Legionistów Józefa Piłsudskiego.

RED.

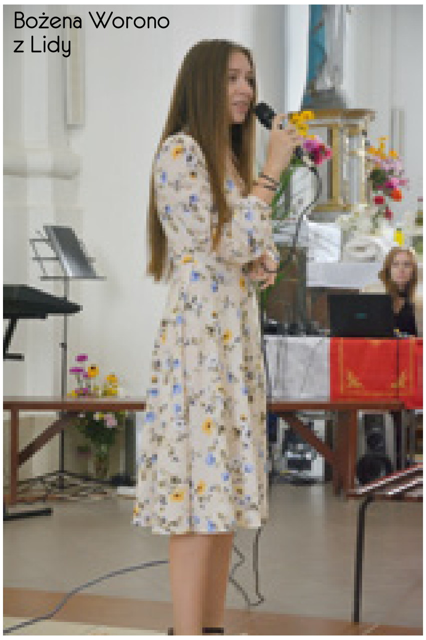


Czernawczyce. Przy grobach braci Litwinowiczów



Kobryń. Przy pomniku ofiarom września 1939 roku


Inscenizacja uczniów z Ośrodka nauczania języka polskiego w Lachowiczach


Bożena Worono z Lidy

# IV FESTIWAL KULTURY POLSKIEJ W NIEDŹWIEDZICY

**21 września w Niedźwiedzicy, w rejonie lachowickim odbył się IV Festiwal Kultury Polskiej, który zebrał 230 uczestników z różnych zakątków obwodu brzeskiego oraz z innych obwodów: mińskiego, homelskiego i grodzieńskiego. Festiwal, jak co roku, został zorganizowany przez oddział Związku Polaków na Białorusi w Lachowiczach przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu oraz brzeskiego obwodowego oddziału ZPB. Festiwal odbył się w niedźwiedzickim Kościele pw. Św. Piotra i Pawła.**


Chór «Słoneczko Junior» z Baranowicz







W Festiwalu również wzięli udział goście honorowi: pani Edyta Wodzyńska, konsul Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Alina Jaroszewicz, prezes brzeskiego obwodowego oddziału ZPB, redaktor kwartalnika «Echa Polesia», Elita Michajłowa, wiceprezes do spraw kultury oddziału obwodowego ZPB, Eugeniusz Lickiewicz, prezes ZPB w Prużanie, członek Rady Naczelnej ZPB, Elżbieta Gołosunowa, prezes oddziału ZPB w Baranowiczach, Maria Okołotowicz, prezes oddziału ZPB w Nowej Myszy, Elwira Jarmolicz, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. T.Rejtana w Baranowiczach, Jana Ukraincewa, prezes oddziału ZPB w Stołpcach, Dymitr Burec, prezes oddziału ZPB w Juszkiewiczach.

Festiwal rozpoczął się uroczystą Mszą Świętą, celebrowaną przez księdza proboszcza Wincentego Sewruka. Muzyczną oprawę Mszy Świętej zapewnił chór «Przyszłość» z Nowej Myszy. Festiwal prowadzili uczniowie Ośrodka nauczania języka polskiego w Lachowiczach: Wiktoria »»»



Chór «Liber Cante» z Mińska



Chór «Marzenie» z Mińska



Przemawia Alina Jaroszewicz, redaktor «Ech Polesia»



»»» Andrusiewicz, Eugenia Kapcewicz, Emilia Falitar, Zachar Czura.

W tegorocznym Festiwalu Kultury Polskiej w Niedźwiedzicy wzięły udział dziecięce chóry «Słoneczko» z Baranowicz, «Marzenie» z Mińska, «Srebrny Kamerton» z Lachowicz, dziecięce grupy wokalne z Lachowicz i Mozyrza. Oprócz dzieci i młodzieży w wydarzeniu uczestniczyły również chóry dorosłych i mieszane: «Liber Cante» z Mińska, «Bona Voluntas» z Brześcia, «Kraj Rodzinny» z Baranowicz, «Przyszłość» z Nowej Myszy, a także zespoły wokalne: «Przyjaźń» z Lachowicz, «Przyjaciółka» z Niedźwiedzicy, «Wspomnienie» z Hajnina, zespół ze Stołpców, zespół z Iwia. Wystąpili także soliści: Bożena Worono z Lidy, Uliana Krak z Lachowicz, Włodek Dorożko z Mozyrza, Lina Browienko i Denis Masłowski z Lachowicz.

Podczas Festiwalu swoje prace wystawili rzemieślnicy i rękodzielnicy: Katarzyna Chodor, Maria Wojtuł, Zofia Soroko, Helena Macul, Regina Piwowarczyk, Natalia Książyk, Katarzyna i Anna Szalik, Tatiana Nagornaja, Sergiusz Miniec, Irena Swirepo, Józefa Buszejko.

Nagrody dla uczestników Festiwalu zostały ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu oraz brzeski obwodowy oddział ZPB.

W swoim powitaniu Janina Prudnikowa, organizator Festiwalu i prezes oddziału ZPB w Lachowiczach, przywołała fragmenty bohaterskiej historii Niedźwiedzicy i okolic – miejsca urodzenia Krystyny Krachelskiej – bohaterki Powstania Warszawskiego, «Warszawskiej Syrenki». Odwołała się do działalności śp. ks. infułata Wacława Piątkowskiego, dzięki któremu przetrwały w Niedźwiedzicy wiara i mowa ojczysta.

Alina Jaroszewicz, prezes brzeskiego obwodowego oddziału ZPB opowiedziała o znaczeniu śpiewu i muzyki w polskiej drodze do niepodległości, zaznaczając, że «śpiew, przekazywany z pokolenia na pokolenie, jest świadectwem historii i sprawdzianem tożsamości narodowej mieszkańców, symbolizuje jedność i odrębność narodu oraz formę społecznej manifestacji uczuć». Podziękowała także wszystkim «ambasadorom polskiej piosenki» za poświęcenie i zaangażowanie, za udział w Festiwalu.

REDAKCJA



Foto 19.04.1928
Deniskowicze-Nieśwież

# ECHA NASZYCH PUBLIKACJI

W ostatnim numerze EP w 2018 roku został opublikowany artykuł o Hancewiczach z rubryki «Wycieczki nad dawną granicę». Artykuł zawierał m.in. informację o grobie Polikarpa Aleksandrowicza, leśniczego, zamordowanego w niewyjaśnionych okolicznościach w lesie nad sowiecką granicą.

O tej tragedii napisano wówczas artykuł pt. «Kto zamordował leśniczego?» w Kurierze Nowogródzkim. Zwłoki leśniczego z ranami postrzałowymi znaleziono w pobliżu gajówki Kraśnik. Wkrótce o morderstwo oskarżono gajowego Aleksandra Rytwińskiego, który idące na zbieranie grzybów kobiety odmawiał od udania się do lasu, ponieważ miały tam być wilki. Oskarżony stanął przed Sądem Okręgowym. Podczas rozprawy jednak wyjaśniono, iż zeznania złożone przez świadków oskarżenia są sprzeczne. Brak dowodów winy spowodował, że Rytwiński został uniewinniony. Ten wyrok zakwestionował prokurator i w następnym roku rozprawę wznowiono. Sąd jednak ponownie wydał wyrok uniewinniający. Okoliczności śmierci leśniczego pozostały tajemnicą.

W sierpniu bieżącego roku ta smutna historia nagle otrzymała ciąg dalszy. Do redakcji EP dotarł list od mieszkającej w Warszawie Anny Aleksandrowicz:

«Z ogromnym wzruszeniem przeczytałam artykuł «Wycieczki nad dawną granicę. Hancewicze» w «Echach Polesia» z dnia 27 grudnia 2018 roku. Bardzo poruszył mnie opis okoliczności śmierci mojego Dziadka. Jestem ogromnie wdzięczna za ten artykuł. Niestety, mam bardzo niewiele informacji o Dziadku. Zachowało się kilka Jego zdjęć (jako młody chłopak i zdjęcia ślubne). Zachował się również dokument, w którym jest informacja gdzie zginął Dziadek. Mam również zdjęcia grobu Dziadka po pogrzebie w 1931 roku.

W 2006 roku, załączając zdjęcia, zwróciłam się do Polskiej Macierzy Szkolnej w Hancewiczach z zapytaniem o grób mojego Dziadka i dostałam odpowiedź, że grób istnieje!

We wrześniu 2008 roku wybrałam się na wycieczkę na Białoruś i dzięki pomocy księży z Domu Pielgrzyma w Baranowiczach pojechałam do Hancewicz odwiedzić grób mojego Dziadka.

W Hancewiczach pomogła mi »»»



Foto 19.04.1928 Deniskowicze



Żona Polikarpa Aleksandrowicza z dziećmi



Polikarp Aleksandrowicz z prawej z żoną

»»» p. Irina (nie chcę przekręcić jej nazwiska) wraz ze swoją córką. Niezwykle serdeczne i uczynne osoby. To był bardzo krótki pobyt, ale mam w planach ponowny wyjazd na Białoruś».

Według p. Anny, Polikarp Aleksandrowicz pracował w Nadleśnictwie Deniskowicze jako leśniczy u ks. Antoniego Albrechta Radziwiłła. Miał młodą żonę i dwójkę małych dzieci. Rodzina zdołała wyjechać do Polski już w okresie pierwszej okupacji sowieckiej, gdzieś w 1940 roku.

Śmierć Polikarpa Aleksandrowicza pozostawiła szereg zagadek. Nie wiadomo, jak toczyło się śledztwo w tej sprawie. Dlaczego zeznania świadków określono w gazecie jako sprzeczne? Czy miał Rytwiński przyczyny, by zabić Aleksandrowicza? Odpowiedź na te zapytania mogą dać akta sprawy sądowej lub materiały z przedwojennej prasy.

Być może, ktoś z naszych Czytelników wie o istnieniu takich materiałów. Każdy drobiazg mógłby pomóc zakończyć śledztwo, ciągnące się niemalże dziewięćdziesiąt lat.

DYMITR ZAGACKI



Grób Polikarpa Aleksandrowicza



Grób Polikarpa Aleksandrowicza i jego żona



# Z HISTORII MUZEUM POLESKIEGO

W okresie międzywojennym Pińsk – miasto powiatowe województwa poleskiego – rozwijał się dynamicznie i pomyślnie.

Energiczna działalność regionalistów z Pińska doprowadziła do stworzenia w mieście Muzeum Poleskiego. Jesienią 1924 r. w wyniku starań miejscowego historyka Romana Horoszkiewicza[1] powstało Towarzystwo Krajoznawcze. Do Zarządu weszli: starosta F. Tomaszewski, ppłk W. Konas, inż. Przybytowski oraz R. Horoszkiewicz. 17 października 1924 r. w lokalu magistratu R. Horoszkiewicz wygłosił obszerny referat na temat celów i zadań powstałej organizacji.

Program działalności zawierał trzy główne cele: 1. Badania wschodniej części Polesia; 2. Szerzenie idei krajoznawczej przez zakładanie nowych kół Towarzystwa; 3. Organizację wycieczek krajoznawczych; 4. Zorganizowanie i utrzymanie Muzeum Poleskiego[2] .

Towarzystwo rozpoczęło prace we wszystkich określonych kierunkach. Utworzono sekcję muzealną pod kierownictwem R. Horoszkiewicza. Do komisji muzealnej powołano: posła na Sejm Piotra Olewińskiego, prof. Bogumiła Domańskiego, pedagoga Dymitra Georgjewskiego. Sejmik Piński udzielił subsydium w wysokości 300 zł. Inżynier Reich ofiarował przyszłemu muzeum swoje cenne zbiory zgromadzone podczas prac wykopaliskowych na Polesiu. Jesienią 1926 r. na czele zarządu PTK stanął Prezydent miasta Pińsk Czesław Mergentaler. Nowy prezes zarządu kierował się w swojej działalności następującymi założeniami: «[…] umiejętnie zorganizowana i wytrwale prowadzona praca krajoznawcza ma ogromne znaczenie. Praca krajoznawcza poważnie pojęta to zbadanie kraju, to danie podstaw do znajomości terenu urzędnikom, to wskazanie państwu



bogactw i warunków życia danego terytorium»[3] . Nowy zarząd przystąpił oficjalnie do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jako Oddział. Członkowie Oddziału zapoczątkowali dość intensywną działalność wydawniczą. Roman Horoszkiewicz wydał kilka prac z zakresu historii regionu. Prace te miały duże znaczenie poznawcze: «[...] wzbogacały one dotychczasową wiedzę na ten temat oraz przygotowywały grunt dla dalszych badań»[4] – zaznaczył Andrzej Stępnik. Do najbardziej charakterystycznych jego prac należą: Pińsk i jego okolice (Pińsk, 1926), Notatki historyczne o niektórych miejscowościach powiatu pińskiego (Pińsk, 1928), Powiat Stoliński. Notatki historyczne (Brześć nad Bugiem, 1930), Krótki rys historii powiatu brzesko-nadbużańskiego (Brześć nad Bugiem, 1930), Rok 1863 na Polesiu (Ziemia, 1930, R XV nr 1), Walki niepodległościowe na Polesiu (Rocznik Ziem Wschodnich, 1938 R IV).

R. Horoszkiewicz nie tylko popularyzował lokalne zabytki, interesował się głęboko także historią miejscowej szlachty. Ten problem przedstawił w następujących »»»




Szyld Muzeum Poleskiego



Józef Pilsudski ze swoim sztabem w Kielcach w 1914 r. Roman Horoszkiewicz – twórca Muzeum Poleskiego – pierwszy z prawej.

»»» pracach: Szlachta zaściankowa na ziemiach wschodnich (Warszawa, 1936), Spis rodów szlachty zaściankowej ziemi pińskiej (Warszawa, 1937), Notatki Heraldyczne Wschodniego Polesia (Miesięcznik Heraldyczny, 1930 R. IX, nr 8).

Pod koniec 1926 r. dzięki staraniom komisji muzealnej wynajęto skromny lokal przy ul. Kościuszki nr 9, gdzie rozmieszczono pierwsze zbiory Muzeum Poleskiego. Posiadało ono wtedy cztery działy: archeologiczny, historyczny, przyrodniczy, etnograficzny. Gromadzono bibliotekę muzealną, którą opiekował się nauczyciel miejskiego gimnazjum Władysław Terlecki. Do Zarządu Muzeum wybrano: C. Mergentalera jako prezesa, natomiast jako zastępców – nauczycieli gimnazjalnych M. Godlewską, K. Jacynę, W. Terleckiego, M. Kołaczkowskiego. Do komisji rewizyjnej weszli: starosta W. Bołdak, senator P. Olewiński, dyrektor pińskiego gimnazjum koedukacyjnego F. Ślewiński.

Podjęto starania o nawiązanie współpracy z osobami i instytucjami, które mogły wspomagać pracę muzeum. Do proboszczów, szkół, czynnej inteligencji został wysłany specjalny kwestionariusz. Trzeba zaznaczyć, że w gromadzeniu eksponatów Muzeum Poleskiego czynny udział wzięło miejscowe ziemiaństwo. Prawdziwą mecenaską stała się Maria Butrymówiczówna, prawnuczka posła Mateusza Butrymowicza. Dzięki jej darom Muzeum wzbogaciło się o siedem obrazów z XVIII i XIX w. oraz cenne przedmioty sztuki stosowanej z tego okresu. Piotr Olewiński przekazał muzeum kilka sztuk broni z XVII – XIX w., profesor A. Litwinów – 50 tomów książek naukowych i dokumenty archiwalne z lat 1609-1735. R. Horoszkiewicz podarował Muzeum dwa dokumenty z lat 1600-1840 oraz kilkadziesiąt cennych wydawnictw historycznych[5].

W 1927 r. PTK w Pińsku uzyskał obszerny lokal przy ul. Kościuszki, 45. Wynajęcie lokalu umożliwiła subwencja 2 tys. zł otrzymana od Sejmiku Pińskiego, dzięki poparciu starosty W. Bołdoka. Do nowego lokalu zostały przeniesione zbiory Muzeum Poleskiego. W tym samym gmachu rozmieściły się inne stowarzyszenia kulturalne i oświatowe – Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, Liga Obrony Powietrznej, Towarzystwo Przyjaciół Reduty.

Gromadząc zbiory krajoznawcze, Muzeum dążyło do zobrazowania całokształtu życia regionu w jego przeszłości i teraźniejszości, chciało dać prawdziwe pojęcie o

Polesiu i Poleszukach.

W dziale etnograficznym eksponowano m.in. oryginalne przyrządy rybackie – na pierwszym miejscu słynną poleską 3-warstwową «nastawkę», a także – «koszałkę» do łapania wijunów, którą rybak wkładał do przerębli, a również pomysłowo zrobiony kadłub olchochy, składający się z 2 koryt, złączonych drutem, służący do przewożenia w wodzie żywych ryb. Obejrzeć w tym dziale można było najrozmaitsze przybory i narzędzia pomocnicze używane w rybołówstwie. Dość egzotycznie wyglądały zamieszczone dalej kilkumetrowe trąby pasterskie, z których pastuch poleski potrafił wydobyć dźwięki, sprawiające wrażenie całej orkiestry czy baty, którymi «strzelał» ten sam pastuch.

Ponieważ uprawa roślin w niektórych miejscowościach na Polesiu była prowadzona przy pomocy bardzo prymitywnych środków, organizatorzy wprowadzili do ekspozycji pradawne sochy oraz brony o ramie dębowej.

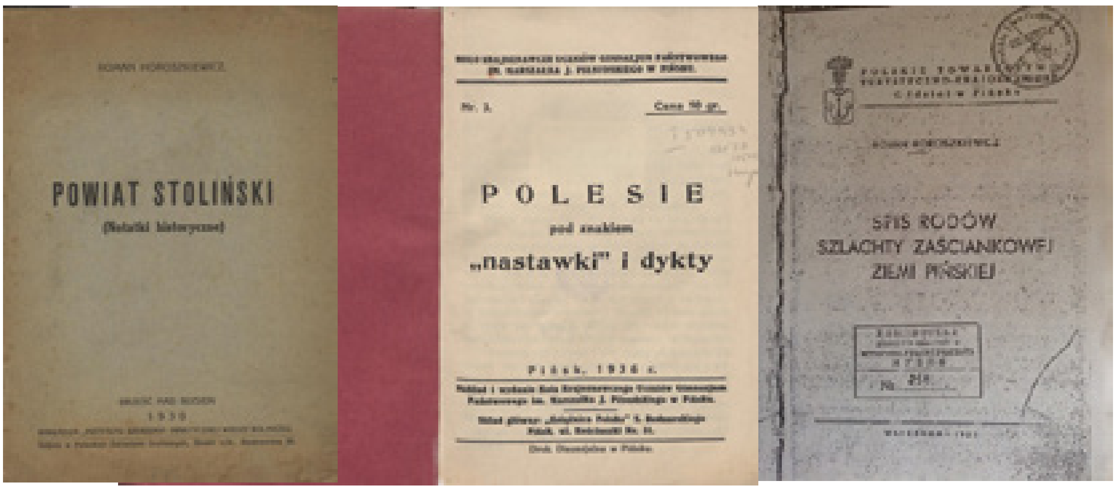
Na wystawach muzealnych obejrzeć można było przyrządy używane przez Poleszuków dla wzniesienia ognia – krzesiwo («kresało»), mielenia mąki przy pomocy ręcznych lub nożnych «żarn». Sala etnograficzna posiadała także eksponaty produkowane przez ludność poleską z drewna, kory i wici. Ogólną uwagę przyciągały nieprzemakalne «wereńki» – kobiałki z kory brzozowej, beczki, «kubłyki» – solniczki z drewna, tabakierki z kory, siatki lipowe do sita, grzebienie, łapcie itp.

Szeroko prezentowano tkaniny poleskie: «radiużki», obrusy, ręczniki lniane. Na sali znajdował się także warsztat tkacki, zrobiony siekierą. Zwiedzający Muzeum mogli obejrzeć oryginalne stroje, fragmenty odzieży męskiej, kobiecej i dziecięcej, w tym znakomite «namitki».

Dział ceramiki szczycił się wyrobami garncarzy z Horodna (powiat stoliński). Muzeum zorganizował wyprawę do Horodna, podczas której nabyto narzędzia garncarskie i próbki gliny, a także zrobiono szereg zdjęć, ilustrujących prace garncarzy. Szeroko były prezentowane na wystawach wyroby metalowe z Dawidgródka i Łohiszyna.

Przyroda Polesia przedstawiona była w Muzeum setkami okazów pospolitych i rzadkich okazów zwierząt i roślin. Najwięcej prezentowano ptactwo wodne i błotne; kilkanaście gatunków kaczek od najmniejszych cyranek do dużych krzyżówek i rożeńców, płaskonosów i czubatek, a także bekasy, czaple siwe i purpurowe bociany – białe i czarne. Z ptaków leśnych pokazywano głuszca, cietrzewia i inne. Dział ten uzupełniała kolekcja jaj i gniazd, w tym ciekawostkę – gniazdo «rękawię» – remiza, wiszące nad wodą, używane przez miejscową ludność jako środek lecznicy na okłady przy bólach gardła. Z roślin przedstawiono owoce orzecha wodnego z jeziora Pohosckiego, jedynego miejsca na Polesiu, gdzie rośnie ten orzech. Druga roślina, która ściągała uwagę botaników, to paprotka wodna.

W części mineralogicznej zobaczyć można było olbrzymie okazy pięknych bursztynów z powiatu stolińskiego, próbki gleb »»»




Monografie R. Horoszkiewicza.





Pińsk Magistrat post card

»»» poleskich, krzemienie, kredę łohiszyńską itp.

W dziale prehistorii prezentowano kilkaset okazów narzędzi krzemiennych z osad, znajdujących się w okolicach Hobla, Łohiszyna, Suszycka, przedmioty z brązu i ceramikę.

Dział historyczny zawierał sporo eksponatów numizmatycznych, przedmioty znalezione podczas odkrycia części podziemi znanego zamku książąt Wiśniowieckich, a także wiele nie publikowanych dotąd dokumentów, obrazujących historię regionu.

W roku 1928 R. Horoszkiewicz – organizator i pierwszy kierownik Muzeum Poleskiego został przeniesiony do Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu nad Bugiem. Kustoszem Muzeum został Dymitr Georgjewski. Piastował to stanowisko do 1941 r.

Zbiory Muzeum ciągle wzbogacały się dzięki darom osób prywatnych oraz organizacji państwowych. W 1936 r. Ministerstwo Edukacji przekazało do działu etnografii 146 eksponatów: ubrania ludowe, wyroby tkackie i ceramiczne. W tym samym roku z Krakowa, z Akademii Nauk przysłano 18 cennych badań z zakresu etnografii. W 1937 r. Ministerstwo Komunikacji przekazało 54 zdjęcia z widokami Polesia oraz 32 kości mamuta.

W 1926 roku Muzeum posiadało 100 eksponatów, w 1929 r. – 821, w 1939 r. – 12 tysięcy. W latach 30. Muzeum było czynne 208 dni w roku. Placówka muzealna cieszyła się zainteresowaniem zwiedzających. Cena biletów nie była wysoka: 20 groszy dla dorosłych, od 5 do 10 groszy dla uczniów, wiejska młodzież miała wejście wolne. W 1932 r. muzeum zwiedziło 144 osoby. W kolejnych latach liczba zwiedzających ciągle rosła.

Przez cały okres międzywojenny Muzeum gromadziło zbiory dot. historii regionu. Placówka w pewnym sensie pełniła funkcję «uniwersytetu regionalnego». Prowadzono szkolenia przewodników turystycznych, organizowano odczyty, akademie okolicznościowe, udzielano pomocy metodycznej uczniowskim kołom krajoznawczym. Trzeba zaznaczyć, że młodzież szkolna brała czynny udział w pracy działu etnografii.

Na uwagę zasługuje działalność wydawnicza Koła Krajoznawczego uczniów Gimnazjum im. J. Piłsudskiego. Nakładem Koła opublikowano m.in. Polesia Czar (Pińsk, 1936), Kobieta na Polesiu (Pińsk, 1939), Polesie pod znakiem «nastawki» i dykty (Pińsk, 1938), W poleskiej kniei (Pińsk, 1938), Polesie i turysta (Pińsk, 1936). Omawiano obyczaje, gwary, wyznaczano szlaki turystyczne. Regionaliści z PTK otoczyli opieką liczne zabytki architektoniczne tego miasta. W 1936 r. wydano Informator miasta Pińska.

W okresie międzywojennym regionalne Muzeum Ziemi Poleskiej nawiązało współpracę z naukowcami w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Berlinie i Nowym Jorku. Po wojnie tradycje Muzeum rozwija Muzeum Białoruskiego Polesia w Pińsku.

DR TAMARA KABOT

1. Roman Horoszkiewicz (1892-1962) – postać barwna i wyjątkowo ciekawa. Urodził się w powiecie czortkowskim województwa opolskiego. Studiował heraldykę i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i archeologię na Uniwersytecie Lwowskim. Przez całą I wojnę światową walczył o niepodległość Polski, uczestniczył w III powstaniu śląskim. Po wojnie pracował jako nauczyciel historii w gimnazium, następnie został zastępcą wojewódzkiego konserwatora zabytków w Brześciu nad Bugiem. Założyciel Muzeum Poleskiego w Pińsku, redaktor i wydawca tygodnika „Ziemia Pińska", w latach 1934-1939 pracował w dyrekcji Polskiego Radia. Walczył w wojnie obronnej 1939 r. Po wojnie mieszkał w Krakowie i Katowicach, gdzie pracował przy zabezpieczeniu zabytków. Był bardzo aktywnym na niwie życia kulturowego i naukowego w Opolu i na Śląsku Opolskim. Został uchoronowany nazwaniem jednej z opolskich ulic jego imieniem.
2. Ziemia Pińska, 1926 24.VI.
3. Ziemia Pińska, 1926 19.XII.
4. A. Stępnik, Historia regionalna i lokalna w Polsce 1918-1939, Warszawa, 1990, s. 166.
5. Ziemia Pińska, 1927, 14.III.

# LUCJAN BOCHWIC – PRAWNIK I PATRIOTA

Bochwicowie to jeden z najbardziej zasłużonych rodów w dziejach Ziemi Nowogródzkiej. Kochali ten kraj, odegrali istotną rolę w jego rozwoju. Dziś w rubryce «Historia jednej fotografii» prezentujemy zdjęcie Lucjana Bochwica, prawnika i działacza społecznego, przekazane do Redakcji wraz z materiałami przez jego prawnuczkę p. Alinę Ludkiewicz.

Lucjan Bochwic II był «pogrobowcem», czyli urodził się w 1864 r. już po śmierci swojego ojca. Jego ojciec Lucjusz, aresztowany za udział w powstaniu styczniowym, zmarł na tyfus w carskim więzieniu. Matka, Ksawera z Szalewiczów Bochwicowa, została wdową z dwójką małych dzieci. W wychowaniu pomagał stryj (brat Lucjusza) Jan Otton, który był świetnym gospodarzem i pozostawił dzieciom piękne majątki.

Lucjan Bochwic miał jedną siostrę Paulinę oraz kilku braci ciotecznych, z którymi wychowywał się w majątku Waszkowce. Potem razem z tymi braćmi – Stanisławem, Tadeuszem, Czesławem i Florianem – jeździł na naukę do gimnazjum w Słucku. Lucjusz uczył się najlepiej z Bochwiców, a może nawet ze wszystkich uczniów.

Po zakończeniu gimnazjum studiował prawo w Warszawie i Petersburgu. Jesienią 1887 roku podjął pierwszą pracę jako aplikant sądowy w Smoleńsku, ponieważ w tamtych czasach żaden Polak nie miał prawa osiedlić się i pracować w zawodzie sędziego na ziemiach kiedyś rdzennie polskich, tylko wyłącznie w Rosji. W 1888 roku ożenił się z Kazimierą ze Świeżyńskich. Później przez 30 lat pracował w Tule. Tam przez cały ten długi okres, dochodząc do wysokich stanowisk w hierarchii sądowej, organizował życie społeczne emigrantów-Polaków, energicznie przeciwdziałając wynaradawianiu się rodaków. W 1914 roku zorganizował w Tule oddział Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny.




W latach 30. XX wieku na łamach redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza wileńskiego dziennika «Słowo» zamieszczał wspomnienia z okresu spędzonego w Rosji. Zarówno ich treść, jak i sposób narracji mają w sobie coś z klimatu wielkiej XIX-wiecznej prozy rosyjskiej.

W 1918 roku Lucjan Bochwic wyjechał z ogarniętej rewolucją Rosji do Polski. Z nominacji jeszcze Rady Regencyjnej objął stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W 1921 roku porzucił jednak spokojne urzędowanie w stolicy i objął stanowisko prezesa powstającego w Nowogródku Sądu Okręgowego. Przez cztery kolejne lata pracował na tym stanowisku, mimo niezmiernie trudnych warunków urzędowania w zniszczonym przez kataklizmy wojenne kraju.

Oprócz bezpośrednich swych obowiązków brał czynny udział w życiu społecznym. Nie było żadnego poczynania o charakterze społeczno-narodowym na Nowogródczyźnie, w które nie był zaangażowany. W 1922 roku był m.in. w składzie delegacji przyjmującej w Nowogródku Władysława Mickiewicza.

W 1925 roku Lucjan Bochwic zajmował najwyższe stanowiska w hierarchii sądowej województwa Wileńskiego: wiceprezesa i prezesa Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

Po przejściu na emeryturę mieszkał przez jakiś czas w Baranowiczach (przy ulicy Tadeusza Hołówki 27), trochę w Paulinowie. Miał kawałek ziemi obok Paulinowa, sam las nazywany Koczereszką. Z czasem ofiarował tę ziemię swoim krewnym.

Na końcu życia zamieszkał w Wilnie. Niedługo przed śmiercią zostały wydane jego «Wspomnienia uniwersyteckie», w których można odnaleźć wiele ciekawych faktów o życiu Polaków w Rosji. Zmarł w 1938 roku, pochowany na cmentarzu na Antokolu w Wilnie.

OPRACOWAŁ DYMITR ZAGACKI



# ARIADNA TELEMAN.
## DUMNA POLKA, SKROMNA BOHATERKA Z POLESIA

Szanowni Państwo, w numerze prezentujemy obszerne fragmenty z opracowania Aleksandry Włodarczyk, «Ariadna Teleman. Dumna Polka, skromna bohaterka z Polesia». Przybliżymy w nich postać legendarnej bojowniczki o niepodległość, żołnierza Armii Krajowej, która po wojnie działała w organizacji Związek Obrońców Ojczyzny.

Według dokumentów Ariadna Teleman urodziła się w 1916 roku w Permie, skąd pochodziła jej babka Paulina Kieskiewicz. Po rewolucji rodzina trafiła na Polesie i zamieszkała w Jahołkach. Tam zmarła jej matka, a dziewczynką zajęła się ciotka Michalina i wujek Kazimierz. Dzieciństwo miała «ciężkie ale sielskie». Po ukończeniu 7 klasy, w 1938 r. pojechała do Pińska uczyć się w szkole rolniczej. Zbliżała się wojna. Choć na Polesiu uważano, że do takiej «głębinki» działania wojenne nie dotrą, Niemcy i Sowieci napadli na Kresy Wschodnie. Wobec grożących rodzinie niebezpieczeństw, w 1940 r. Ariadna wyszła za mąż za odpowiedzialnego i gospodarnego Stanisława Telemana. 31 stycznia 1941 r. urodziła im się pierworodna córka Lusia (Aleksandra), a w 1943 r. druga o imieniu Marysia.

## WSZYSTKO DLA OJCZYZNY

W 1945 roku skończyła się wojna, ale dla nas kresowiaków to był początek zaboru sowieckiego. W ramach jałtańskiej konferencji kresy wschodnie zostały przyłączone do ZSRR, a Polska otrzymała część piastowskich terenów spod zaboru niemieckiego. Władze sowieckie prześladowały tu przeważnie Polaków, niszcząc zabytki, historię, kulturę, tradycję, cmentarze. Zamykano kościoły, zabierano ziemię i domy. Władze chciały zniewolić Polaków, doprowadzić do całkowitej uległości przed systemem komunistycznym. Telemanowie byli młodzi, ale wielcy patrioci, mogli bez walki poddać się, szukać kariery zawodowej, jednak nie mogli zerwać z tożsamością narodową, językiem,

przeszłością. Nie mogli zapomnieć o prześladowaniach, nie chcieli ulec rusyfikacji i zagładzie. Walczyli z agresorem w małej grupie: braci ojca, sąsiedzi z Bystrzycy i patriotyczna młodzież z Kobrynia. Przez pewien czas działali jako AK Wschód. Potem w 1947 roku Kwartalnik Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK nr 1(80) 35 zjednoczyli się w Związku Obrońców Wolności ZOW, którego oddziały były w Kobryniu, Brześciu, Baranowiczach, Peliszczach, Nieświeży, Kamieńcu. ZOW to polska organizacja młodzieżowa, która walczyła o zachowanie polskości na Polesiu. Ariadna była łączniczką i zaopatrzeniowcem. Złożono przysięgę, każdy członek organizacji dostał konspiracyjny pseudonim, Ariadna była Matką. Odtąd często będzie wspominane słowo Matka i to w dwóch kluczowych znaczeniach: jako skromna bohaterka Związku Obrońców Wolności i jako dumna, ukochana matka skromnej autorki tych wspomnień. Do jej domku, stojącego na odludziu, gdzie z jednej strony był lasek i błotnista przełęcz, na południe pola i tylko od zachodu znajdowała się wioska, zawsze ktoś przychodził, uzgadniano tam najbliższe plany działania, niektórzy nocowali pod pretekstem pomocy w gospodarstwie. Częstymi bywalcami byli: Gienek Wojtysiak, który opisał potem te spotkania w swoich wspomnieniach, Mietek i Edward Telemanowie, Roman Ostromęcki, ksiądz Józef Horodeński. Prawdopodobnie miała ruszyć drukarnia konspiracyjna, ale Ariadna nigdy tego nie potwierdziła. Podczas wojny były różne działania, wtedy wielu było wrogów i zagrożeń: Niemcy, Sowieci, partyzanci, zmieniające się rządy. Teraz wróg był jeden – władza sowiecka. Wtedy trzeba było się bronić i wspierać, teraz trzeba było walczyć, powstała organizacja. Walczyć trzeba było planowo, w miarę jak przybywało członków, rosło niebezpieczeństwo dekonspiracji. Władze wpadły na trop organizacji i w 1946 roku jako jednego z pierwszych uwięziono Stanisława Telemana. Po szybkim procesie trybunału wojennego z wyrokiem jako wroga ojczyzny wysłano go do łagrów w Workucie. Ariadna z dwójką małych dzieci miała wówczas szansę repatriacji do Polski. Miała jednak nadzieję, że mąż powróci z łagru i wyjadą razem, więc nie wyjechała, zresztą zawsze uważała że Polesie, Kobryń, Brześć to jak najbardziej Polska – jej mała ojczyzna. Za tę Polskę walczyła, pozostała więc w Borysowie współpracując nadal z pozostającymi na wolności członkami ZOW. Aktywnie zaopatrywała w żywność tych, którzy musieli się ukrywać. Nadal była łączniczką, nikt od niej nie wyszedł bez informacji i udzielonej pomocy, najedzony i pocieszony. Zawsze miła, serdeczna, życzliwa dla spóźnionego gościa. W organizacji walczyli razem o szerzenie polskiej świadomości na Polesiu. Związek nie miał celów zbrojnych, chodziło raczej o chronienie polskości i przeciwdziałanie wynarodowieniu. Ariadna miała duże gospodarstwo, którego Sowieci jeszcze nie zabierali. Oddawała należny kontyngent już dla Sowietów, zadbała o nabycie maszyn rolniczych, brakujące wypożyczyła, tanio kupiła prawie nową stodołę, od wyjeżdżających także parę wołów. Jak do dziś pamiętam Oks i Perysty miały na imię. Był piesek Margas. Znajdowała czas na przykładne wychowanie dzieci jak na tamte czasy postępowe, bo w zimie w ramach hartownia biegały po śniegu boso. Potem w domu łaźnie parowe. Dużo rozmawiała z dziećmi w każdej wolnej chwili, przyuczała do pomocy w domu, uczyła praktycznego życia. Dużo pomagał w kształtowaniu osobowości dzieci ksiądz Józef Horodeński (został w parafii po zamordowaniu księży Grobelnego i Wolskiego). Ksiądz był dobrym organizatorem, skupiał wokół siebie właśnie młodzież z ZOW. W Kobryniu to chyba właśnie on był duszą organizacji. Zdobyto drukarnię konspiracyjną, której chyba nie zdążono uruchomić. Na imieniny księdza Józefa matka ułożyła wierszyk i z laurką własnej roboty poszła z dziećmi złożyć życzenia. Oto jego treść: «W bardzo zimnej chateczce przy ubogiej mateczce mieszka urwisów dwa to jest siostrzyczka i ja. Ot tak sobie żyjemy Ot tak sobie rośniemy Jak te drzewka co w lesie wiatr gałązki im niesie. To deszczykiem przyprószy to słoneczkiem przygrzeje Choć mróz gnębi i dusi wiosna wkrótce przyjść »»»



»»» musi. I dziś wiosennym wietrzykiem owiana Dziatwa biegnie do księdza dziekana by złożyć należną cześć mu w imienin dniu: Zdrowia, szczęścia, wszelkiej pomyślności, spokojnych lat, sędziwej starości a po skończonym życiu tu na ziemi, ażeby nasz ksiądz dziekan został ze świętymi» Kwartalnik Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK nr 1(80) 37 Głęboki podtekst i sens był w tym wierszu. W dobie mrocznego stalinizmu matka przewidziała, że wiosna wkrótce przyjść musi. Starszą córeczkę matka uczyła pisać i czytać, oczywiście po polsku. Gdy Lusia miała 5 lat, ojciec z dalekich łagrów pisał do niej dużymi literami kilka słów, a Lusia odpowiedziała: – Tatusiu pisz do mnie normalnie, ja już umiem czytać. Co niedziela rodzina była w kościele. Podczas majowych nabożeństw, w dni powszednie, dzieci do kościoła wozili chłopcy z organizacji: Roman Ostromecki, Rysiek Bartosiewicz, Lolek Terpiłoski, Tadek Bałasy, Gienek Wojtysiak. Po wojnie miejscowe siostry Urszulanki musiały się ewakuować. Mama wzięła od sióstr dziewczynkę z ochronki 15-letnią Paulinę. Miała być do towarzystwa i pomocy w rodzinie […]. Łagry stalinowskie Skończyła się sielanka dla jej rodziny. 4 września 1948 roku wezwano matkę do Kobrynia « po diełam». Obawiała się, że to koniec, ale jeszcze tkwiła jakaś nadzieja, że może w sprawie podatków. Kupiła jeszcze Lusi zeszyty i ołówek. To był jednak nieubłagany KONIEC. Lusia chodziła 4 dni do szkoły, pomagała dzieciom siostra Zoja i wujek z Jahołek, a u Ariadny zaczął się tragiczny okres więzienia i łagrów. Na początku rozpacz nie do zniesienia, czarna pustka, bezwład: małe dzieci same i nic nie można uczynić, nie ma kto utulić, ani pocieszyć. Nie było mowy o jedzeniu i piciu, tylko jedna przerażająca, obłędna myśl. Czyżby Bóg odwrócił wzrok, czyż nie widzi, nie słyszy, nie grzmi ale stopniowo powraca rozsądek. To nie okropny sen, to tragiczna rzeczywistość. Nie tylko ja, ile takich samych nieszczęść ludzkich. Bóg jest – widzi i zagrzmi. Trzeba żyć, trzeba walczyć to nie może być wiecznie; póki sił trzeba dla dzieci wspomagać innych, słabszych moralnie. Może i moim dzieciom ktoś pomoże. Nigdy nie myślała że przeżyje. Tu przerwiemy niedługą opowieść o losach Ariadny na rzecz krótkiego ekskursu o łagrach stalinowskich. Po wyjściu z więzienia nasza bohaterka chciała

opisać ten swój horror, ale po 1973 roku dowiedziała się, że rosyjski pisarz Aleksander Sołżenicyn w trzech tomach stworzył całą epopeję o łagrach pod nazwą «Archipelag Gułag». Nie wiadomo czy Ariadna przeczytała cały tryptyk czy tylko streszczenie, ale uspokoiła się, że wszystko już opisano. Reżim sowiecki po zdobyciu władzy w 1917 roku utrzymywał niebywały w historii ludzkości terror, który się zaczął w 1918 roku od organizowania «Gułagu» – ogromnej fabryki zniewalania. Żeby wyeliminować tych co się sprzeciwiają, zastraszyć innych. Więziono na początku elitę carskich rządów, swoją inteligencję, bo przecież to proletariat zwyciężył. Potem organizowano internowanie, wsadzano «kułaków», co pracą się dorobili, gdy był powszechny głód w kraju. Więziono wysokich urzędników, że to oni winni. Sadzano za donosy, za podejrzenia, za to że wiedział-nie powiedział. Różne były rodzaje aresztowań: najczęściej w nocy albo w pracy, nawet na ulicy, w sanatorium. Wszyscy aresztowani to polityczni – oto paradoks działalności «organów» – mieli jeden jedyny artykuł kodeksu karnego 48 ze 148 kodeksu z 1926 roku. Tylko kryminaliści go nie mieli. Ten wszechogarniający artykuł miał 14 paragrafów. Nie było pod słońcem takiego wykroczenia, zamiaru, czynności czy bezczynności, którego nie mogłaby dotknąć rażąca ręka 48 artykułu. Sowieci nie nazywali «politycznym» tylko dział «przestępstw państwowych» lub zdrady ojczyzny. Można było zdradzić ojczyznę, bo nie poszło się do pracy, bo było się głodnym i opadło się z sił, że trafiło się podczas wojny do niewoli, bo głodni zbierali kłoski na kołchoźnym polu. Zamiar zdrady też 48 artykuł. To pomoc okazywana «obcemu mocarstwu» gdy np. przybił obcas buta Niemcowi podczas wojny, to także pomoc międzynarodowej burżuazji to jeżeli przez wojną wyemigrował, a po wojnie wrócił. Jednym słowem np. kara za szpiegostwo, jeżeli przed wojną wyemigrowali, a potem powrócili. Karano czyn kontrrewolucyjny – wystawienie na szwank władzy za to że ktoś nie oddał ostatniego ziarna, zachorował i nie wyszedł do pracy. Agitacja przeciw władzy jeżeli ktoś w rozmowie sąsiedzkiej wyrażał niezadowolenie, a tamten doniósł – to też przestępstwo. Chętnie sadzano wszystkich o innych narodowościach: krymskich Tatarów, nieposłusznych Ukraińców, «polskich panów», nieprawomyślnych Litwinów. Na wschodzie osiadłych od dawna Koreańczyków, z Kaukazu Ormian. Sądzono za słuchanie radia, pójście do toalety z gazetą z portretem Stalina, za wszystko. Za czytanie innych niż komunistyczne książki. Łagry – to na Syberii czy w Kazachstanie tereny ogrodzone drutem kolczastym, na którym więźniowie sami pod nadzorem budowali prymitywne baraki z desek, gdzie w zimie, w nocy dochodziło do ponad minus 40 stopni Celsjusza. Dawano głodowe «pajki» i wyganiano do ciężkich, niewolniczych prac. Ludzie umierali w łagrach. Przez rok umierała połowa, a było w każdym łagrze 2-4 tysiące osób. Oto bardzo krótki opis Gułagu. Wracamy do Ariadny, która tam właśnie zmierzała. W więzieniu nad Muchawcem w Brześciu prowadzone były przesłuchania, tam od rana do wieczora słyszano jęki i krzyki więźniów, którym wyrywano włosy, paznokcie, których bito do śmierci. Kobiety, jak i mężczyźni znosili szykany i tortury. Dużo osób nie doczekało rozprawy sądowej – zmarło od bicia podczas okrutnego śledztwa. Ariadna nigdy nie zapomni strasznych scen, gdy na przesłuchaniu strażnicy zawlekali ofiarę do celi zakrwawioną, ledwo żywą i rzucali na ziemię. Kobiety pomagały sobie jak mogły; obtarły, przytuliły, a że w dzień nie wolno było spać i leżeć udawały, że iskają pasożyty w głowie i ta nieszczęśliwa choć trochę odpoczęła. W celi dzień i noc paliło się światło, matka do końca życia nie znosiła ostrego oświetlenia. Wyrywano na przesłuchanie o każdej porze dnia i nocy, nie dawano spać. Koleżanka z Kobrynia, potem przyjaciółka była po cesarskim cięciu. Szwy się rozeszły, nosiła pas – zabrano jej go jak i wszystko oprócz zakrywającego nagość ubrania. Rany się rozjątrzyły, jelita wypadały i nie było żadnej pomocy. Wysyłano więźniarki po kolei sprzątać salę przesłuchań i to była masakra: krew na ścianach, powyrywane zęby i włosy leżące na »»»

»»» podłodze. Rodziny na wolności całymi dniami i nocami wystawały przed więzieniem, żeby dać paczkę osadzonemu. Większości paczek nie przyjmowali, a przyjęte często nie docierały. Sądzono naszą bohaterkę w październiku 1948 roku, zapadł wyrok trybunału wojennego z artykułu 24-63-1-KK BSRR o zdradę ojczyzny. To ten sam sławny rosyjski artykuł 48. Ariadna nigdy nie zrozumiała w jaki sposób miała ona zdradzić ojczyznę. Osądzono ją na 10 lat łagrów z konfiskatą całego mienia i pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat. Do łagrów wieziono ich etapami w wagonach towarowych nieogrzewanych. To następny okropny rozdział w jej życiu. Trwało to 2 miesiące, zima, mrozy, ludzie tylko w tym, w czym ich aresztowano. Z przesyłek od rodziny pozwalano zachować lepsze i cieplejsze rzeczy, buty zabierano. Wagon przepełniony, nie było miejsca aby się położyć, zawsze u kogoś na głowie były czyjeś nogi. Pośrodku stała «parasza» pojemnik na fekalia. Najgorzej było tym przy paraszy, smród do omdlenia i tym przy ścianie – przymarzało się do ściany. Drzwi były zabite deskami od zewnątrz. Odbijali te drzwi i coś wrzucali do jedzenia, raz na 1-2 dni. Wtedy przy okazji wyrzucali trupy zmarłych, a dużo ich było. Pierwszym etapem konwoju do łagrów była Orsza. Tam do dużej sali zagonili wszystkich, przywożonych w danym czasie z całej Białorusi. Nie było miejsca aby w niej stać, ludzie mdleli od zaduchu i smrodu. Tam formowano konwoje do poszczególnych miejsc zsyłek. Znów wagony towarowe, jeszcze zimniej bo to na wschód, jeszcze więcej trupów. Tak przybyli do Kazachstanu w pobliżu Karachandy [Karagandy – przyp. red.]. Znów nowy etap podróży do poszczególnych łagrów. Pierwszym miejscem osadzenia był barak z desek, inni trafiali w czyste pole, tam umierało do 80 % ludzi. Mrozy w Kazachstanie sięgały 40 stopni i wyżej. Trzeba było pracować, wydali ubranie «buszłaty» (kurtki – przyp.red.), «ciełogrejki» (tiełogrejki – fufajki, waciaki – przyp.red.), jakieś spodnie, wszystko nie nowe. Gorzej było z butami, a domowe trzewiczki na tamte warunki się nie przydawały. Matka na jedną nogę znalazła «onucę», a na drugą blaszaną konserwę i sznurek. To ją uratowało od odmrożenia. Jedzenie było okropne nie do wyobrażenia: « bałanda»(zupa) z kiszonej kapusty i to rzadko, nie było mowy o przyprawach i tłuszczu. Chleba normalnego nie było nigdy i tylko pieczywo z łubinu, nie przesianej, stęchłej mąki ze zboża i z plewami. Porcja 100/150 gram na dzień. W lecie mama i kobiety jakoś sobie radziły. Gdy pracowały w ogrodach, można było ukraść i schować w zanadrzu kartofla, albo zjeść na miejscu jakieś warzywko, ale mężczyźni umierali z głodu. W każdym łagrze było kilka baraków męskich i żeńskich, liczących 2 tysiące osób. Zawsze rano koniem z taką kibitką wywożono trupy. Przed bramą jeszcze z kolczastym ogrodzeniem przebijano kindżałem trupy, słychać było ten charakterystyczny dźwięk łamanych kości. Robiono to profilaktycznie, żeby nikt się nie ukrył i nie uciekł. Zawsze rano były «rozwody» – wyganiano skazańców na plac przed barakami i rozdzielano do robót. Na mrozie stano z godzinę i wieziono otwartymi samochodami do robót. Mama pracowała na budowie kolei żelaznej, przy zwałach węgla, w hucie żelaza, na wyrębie «karachaniku» (rodzaj kłujących krzewów), na melioracji – kopano «aryki» do nawadniania, w polu i w ogrodach. Były i łagry w telmanowskim rejonie (powiecie), w osadach Tiemir-Tau, Asył, Wołkowskie, Stary Dżertas oraz Ohorody Klimat w północnym Kazachstanie-kontynentalny. Step, jak okiem sięgnąć, gdzieniegdzie zarośle karachaniku. W zimie mrozy i «burany» – nieznane Europejczykom zamiecie śnieżne, nanoszące śnieg do 2 metrów, który trzeba odwalać. Gdy barak stoi na otwartej przestrzeni – można zginąć, zasypie śniegiem, nic nie widać, traci się orientację. W lecie gorąco, susze, brak deszczu, upał do 40 stopni i też w stepie zabłądzisz, «miraże» widzisz –-stojący dom, naokoło jezioro, a to tylko złudzenia. Przy nawadnianiu, tzw. kopaniu kanałów – aryków z przepustami bywało, że tyle puszczano wody, iż można się utopić. Matka pamięta jak z zalanego pola Kazaszka uciekła z końmi na wzgórze i ich ewakuowano

helikopterem. Trafiła matka i na budowę kosmodromu «Bajkonur». Wtedy nie wiedziała, że to właśnie to miejsce. Ot duża budowa, przydzielono jej wyjątkową pracę w pojedynkę i bardzo niebezpieczną. W wąskich niskich, podziemnych korytarzach musiała wysypywać tłuczniem, bitym kamieniem warstwy określonej grubości. Tylko na leżąco można było to robić. Najpierw nie zdawała sobie sprawy, że w każdej chwili może się to zawalić. Pracowała tam ze 2 miesiące, przez cały tydzień zdzierała do dziur «buszłat», ale przeżyła. Niebezpiecznie było na budowie kolei. W zimie z «kirką» trzeba było wybijać rowy i wyznaczone były normy, jak i przy każdej pracy – bardzo zawyżone. Słaba kobieta nie mogła przy największym wysiłku wykonać tej pracy. Kto nie zrobił normy, okrajano normę chleba już i tak głodową. 6 lat przepracowała w bardzo trudnych warunkach. Potem po śmierci Stalina było trochę lżej. W łagrach więźniowie «polityczni» osądzeni z 48 artykułu byli razem z bandytami, różnymi zbrodniarzami i złodziejami, których po wojnie było bardzo dużo. To oni rządzili w łagrach, znęcali się jeszcze bardziej nad więźniami politycznymi, na co władze łagrów przymykały oko. Bardzo dużo w łagrach było Polaków, którzy jak trafili do jednego baraku to trzymali się razem. Matka, będąc osobą nieprzeciętną, inteligentną o twardych zasadach moralnych wszędzie zdobywała uznanie. Mimo ostrego zakazu inicjowała życie religijne, wychowanie patriotyczne poprzez wznoszenie modlitwy, śpiewanie pieśni kościelnych. Każda z naszych kobiet miała swój własny różaniec. Zrobiony był z wysuszonych chlebnych paciorków ponawlekanych na nici wyciągnięte z ręcznika. Mama miała dobrą pamięć. Opowiadała więźniarkom treści książki Marii Rodziewiczówny, M. Konopnickiej, «Pana Tadeusza» A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza, Bema (raczej Norwida – przyp. red.), którego wiele wierszy znała na pamięć, a także innych polskich pisarzy. Tylko modlitwa i wiara pomogły wytrzymać to piekło. Nasza bohaterka bardzo tęskniła za dziećmi, dzień i noc trawiła ją tęsknota za nimi. Stęskniona, zagłodzona, mając 35 lat wyglądała o wiele starzej. Jej dzieci od 2 lat żyły same z tą Pauliną 16 letnią-wychowanką. Listy otrzymywała rzadko, bo każdy musiał przejść przez cenzurę. Siostra Zoja pomagała dzieciom jak mogła, ale miała swoją rodzinę i żyła z teściami, nie była na swoim. Piekąc chleb jeden bochenek chowała, a mieszkała 2 km od dzieci. W następnym tygodniu chleb piekła bratowa męża i też odkładała dzieciom, przynosiła sama albo dawała znak Lusi. Lusia uczyła się bardzo dobrze, wspomagała ją nauczycielka choć nie Polka, dobra znajoma Ariadny. Np. gdy w jej długich, gęstych warkoczach wylęgły się weszki nie dała ich obciąć, sama doprowadziła włosy do porządku. Matka pisała dzieciom piękne listy, a wolno jej było tylko jeden list na miesiąc i to cenzurowany. Potem udawało się przesłać list na wolność, dobrzy ludzie wspomagali ją. Publikuję jeden z tych miłych listów. Nawet ten liścik świadczy o charakterze i życiowym niezłomnym kredo naszej bohaterki: «Uczcie się dobrze, czytajcie książki, starajcie się być dobrym i ludziom i Bogu.» Ani słowa o materialnych sprawach. Gdy Ariadnę poznawano w łagrze bliżej zaczęto ją szanować, było lżej, bo zawsze uczciwie pracowała. Była prostolinijna, nic nie kombinowała, a że łagier był w telmanowskim rejonie, a nazwisko miała Teleman, zaczęto do niej mówić «madam Telman»-docz krupnogo pomieszczyka. Były i miłe chwile, nie zawsze samo zło. Przypominam sobie jedno przyjemne wspomnienie. Jak wiadomo, w barakach rządzili kryminaliści. Wśród nich była kobieta – herszt, która chwaliła się ilu ludzi zabiła. Wszyscy się jej bali, a polityczni unikali. Matce dokuczała, ale Ariadna licząc że wszyscy przed Bogiem są równi, znajdowała preteksty, by porozmawiać z nią o innym świecie, niż przestępczym, którego tamta nie znała. Opowiadała historie z literatury pięknej i o różnych religiach, ale na razie dobre słowa na nią nie działały. Aż pewnego razu był srogi buran, mocno wiało, a wychodek był poza barakiem. Matka chciała z niego wyjść, ale widzi, że mocno szarpie drzwiami i zaraz może wyrwać, więc trzymała drzwi z całych sił. A tam za drzwiami słyszy słowa: « Tudy-siudy »»»

»»» twoja,mać» – wiadomo niecenzuralne słowa, «kakaja swołocz deržit dwier», Ariadna oniemiała – to głos herszta. Otwiera, a tamta mówi: « Izwinite, Madam Telman, ja dumala kto to, a eto wy?» – i przeprosiła ją. Wśród kryminalistów na porządku dziennym były bluźnierstwa, chamstwo i arogancja, nawet w codziennej rozmowie przy powitaniu używano niecenzuralnych słów. Na porządku dziennym były u nich związki homoseksualne. Stopniowo Ariadna zdobyła blaszaną miskę, własną łyżkę, gęsty grzebień to było całe bogactwo. Inni zawsze to pożyczali i oddawali. Podczas uwięzienia Ariadna nieraz chorowała, kilka razy ciężko, wspomagała ją koleżanka-lekarz. Podam jeszcze inny epizod z jej pobytu. Jeden naczelnik łagru był bardzo despotyczny i bezwzględny, bardzo źle z nim było więźniom. W tym łagrze były prace polowe. Mieli około 500 ha pszenicy, zbliżał się koniec lata, piękna dojrzewająca pszenica przed żniwami, a tu niespodziewanie pożar! Naczelnik oniemiał, stał jak wryty, gdyby to się spaliło, to jemu groziło rozstrzelanie. Wszyscy więźniowie bez ponaglania rzucili się do gaszenia pożaru wodą, szmatami, ziemią i uratowano zbiory. Spaliło się tylko jakieś 5-7 hektarów. Jak naczelnik ochłonął, stał się cud, odmienił się diametralnie. W łagrze zaczęto wydawać lepsze jedzenie, bez rygoru, zamówił kobietom nowe sukienki, do woli słomy, a z Ukrainy z urlopu przywiózł każdemu więźniowi po dwa jabłka. A było bardzo dużo osób – dwa tysiące ludzi. Po ciężkiej nużącej pracy przy młóceniu Ariadna dostała całe 2 tygodnie urlopu! To było szczęście. Chyba pierwszy raz w życiu miała urlop: szyła, szydełkowała, dzieciom zrobiła rękawiczki, sobie bluzkę z worka. Nigdy jej rączki do późnej starości nie próżnowały. Gdy pracowali w ogrodach, a był dobry strażnik, co pozwolił jeść ile dusza zapragnie arbuzów, to jak wracały, 5-kilometrową drogą, to za grupą ciekły strumienie... po arbuzach. Czasem można było w buszłatach przeszmuglować kilka kartofli z pola. Miały garnek i ugotowały sobie pysznych, prawdziwych ziemniaczków, a nie bałandy. Uwięziona w łagrach była wysoka inteligencja z czasów carskich. Siedzieli już wiele lat. Jedna z carskiej rodziny, już staruszka opowiadała, jak jej udało się uciec od rozstrzelania rodziny carskiej. Na początku udała martwą, a jak wszystkich dobijali, to kula trafiła w jej w kok myśleli, że w głowę. Później została osadzona z innego powodu. Był też z dalszej rodziny carskiej młody człowiek, który w łagrach już przebywał 15 lat. Od 6 roku życia, miał ostatni wyrok pięcioletni i już się cieszył, że wyjdzie na wolność. Przyszedł do znajomych kobiet pożegnać się. Był szczęśliwy i zadowolony, ale za 2 dni otrzymał następny pięcioletni wyrok. Nie wytrzymał-odebrał sobie życie. Miała Ariadna w jednym z łagrów dobrą koleżankę Łotyszkę Mirdzę Janownę. Była lekarką, ale najczęściej pracowała ze wszystkimi przy ciężkich pracach. Jako lekarz mogła zwolnić z pracy z 2 tysięcy 20 osób. Ona zwalniała więcej, więc skierowano ją za karę do robót fizycznych. Więźniowie byli najróżniejszych profesji: profesorowie, duchowni wszystkich wyznań, naukowcy. Władze sowieckie eliminowały własną inteligencję. Święta religijne obchodzili więźniowie na modlitwach i wspomnieniach we własnych grupach. Wiadomo, po pracy, potajemnie można się było ukryć za łagrem w stepie albo brudowniku. Gdyby wykryto, że modlą się grupowo, groziły wysokie kary. Śpiewano pieśni religijne, dzielono się opłatkiem, który albo przysłali z domu albo zrobiono z chleba. Na Wielkanoc za duże pieniądze zdobywały jajko, święciły wodą. Było kilka ucieczek z łagru. Schwytanych przeważnie rozstrzeliwano, ale była i udana ucieczka z łagru matki. Dwudziestu dwóch skazańców, wysokich urzędników, przeważnie z Moskwy, uciekło samochodem, którym wywożono ich do pracy. Wszystko wcześniej ustalono, dotarli już do chińskiej granicy. Za nimi była wysłana pogoń, ale na granicy więźniom otworzono bramę, a przed pogonią zamknięto. Okazało się, że w Moskwie ich domy były puste, bo jak wiadomo rodziny byłyby rozstrzelane, ale zniknęły. Po śmierci Stalina po 1953 roku warunki nieznacznie się poprawiły. Gdy się pracowało w ciężkich warunkach, liczono

jeden dzień za trzy, stopniowo osadzonym zaczęto wypłacać drobne, ale zawsze pieniądze. Kto był osądzony na 25 lat zmniejszano wyrok. Wypuszczano w pierwszej kolejności Gruzinów, Koreańczyków, Litwinów, Polaków. Ariadna przesiedziała 8 lat i 6 miesięcy i w kwietniu 1956 roku była zwolniona. Jej podróż powrotna też była z przejściami. Na szczęście miała bilet bezpłatny i jakieś uciułane pieniążki. Miała wiadomości od wcześniej zwolnionych i wiedziała jak się poruszać, jakich miejsc unikać, gdzie jest niebezpiecznie. Jechała przez Moskwę, miała tam rodzinę i adres, ale bała się jej zaszkodzić, bo była więźniarką. Całą dobę siedziała na dworcu, gdyż nie wiedziała, że ta rodzina to też byli więźniowie. W końcu szczęśliwie dotarła do Brześcia w normalnym wagonie, nie bydlęcym, a na dworcu spotkał ją mąż, który wcześniej wrócił z więzienia. Znów zniewolona Wróciła z łagrów w 1956 roku. Mimo ciężkich przeżyć nie straciła ducha. Zachowała najwyższą godność w tych nieludzkich warunkach. Nie poddała się, nie zdradziła a czekało ją jeszcze nie jedno ciężkie wyzwanie. Chciała zapomnieć, wymazać z pamięci ten Archipelag Gułag. Na początku bardzo niechętnie opowiadała o swych przeżyciach, tylko wiersz łagierników recytowała: Pamiątka Sybiraka

«O Polsko nasza, ziemio ukochana
W 39 roku, cała krwią zalana
Nie dość, że Polskę na pół rozebrali
To jeszcze naród na Sybir wygnali
9 luty będziem pamiętali:
Sowieci wpadli, gdyśmy jeszcze spali
I dzieci nasze na sanie wrzucili
Do brudnej stacji nas odprowadzili.
O straszna chwila, o straszna godzina!
Okropny etap dla nas się zaczyna
Ale nam owej nie zapomnieć chwili
Gdy nas w wagony jak w trumny wrzucili
Cztery dni my polską ziemię jechali
Którą przez szpary tylkośmy, żegnali
O żegnaj Polsko, ziemi nasza miła
O żegnaj ziemio, która nas karmiła
Żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste
Mijamy Rosję i góry Uralu
I tak jedziemy dalej i dalej
Piąty dzień wielka stanęła maszyna
Już drugi transport znowu się zaczyna
Jedziemy autem a potem sanami
Przez mroźną tajgę rzekami, lasami
Tam zimne słońce smutno nas witało
Gdy do baraków rano zaglądało
Zima, śnieg straszny, w lesie ciężka praca.
Głód i tęsknota srodze nas przygniata
Tyfus okropny wśród ludzi się szerzy
coraz to więcej pod sosnami leży
O Polsko nasza, ziemio nasza święta
Gdzież twoje syny, gdzie twoje Orlęta
Dziś w syberyjskie tajgi przyjechali
Już cię nie będą więcej oglądali
Królowo Polski, zlituj się nad nami
Nad biednym ludem, nad «Sybirakami».

Wróciła do Kobrynia. Do Macierzy wyjechać nie udało się, więc życie trzeba było układać tu, gdzie wszystko co sercu było miłe, zostało zdewastowane i oplute przez oszczerczą propagandę władz sowieckich. Niestety, ziemie wschodnie przez sojuszników były sprzedane Związkowi Radzieckiemu i trzeba było żyć dalej. A w domu dzieci wychowywane przez osiem lat w sowieckich szkołach, co odbiło się na mentalności dziewczynek. Oczekiwała, że dzieci będą takie same, w jakim duchu je wychowywała. Przez wiele lat musiała od nowa wychowywać Lusię i Marysię. Wpajać im zasady patriotyczne i religijne. W końcu się udało. Córki wyrosły na dobrych ludzi. Mąż pracował, ale zarabiał mało. Ariadna nie pracowała zawodowo na państwowej posadzie, ale wychowywanie dzieci, praca w domu i działalność społeczna wypełniały jej cały czas. Nigdy nie próżnowała, nie myślała o sobie, tylko o rodzinie. Mieszkali w Kobryniu. Gdy wróciła, zastała kupiony stary dom z lokatorami naprzeciw kościoła. Musiała mieszkać w jednym mieszkaniu z kobietą, która nie należała do rodziny. Co prawda była znajomą jej matki z dawnych czasów, ale obcą. W innych pomieszczeniach tego domu mieszkał były wysoki urzędnik, polski oficer Pan Stanisław Bartoszewski, (prawdopodobnie rodzony brat Władysława Bartoszewskiego, bo bardzo podobny i miał taki sam głos) Niestety, w tamtym czasie już umysłowo »»»

»»» chory. Matka potem korespondowała z Władysławem Bartoszewskim. Wysyłała mu stare zdjęcia i ulotki, działali w honorowym komitecie. Bartoszewski wysyłał jej lisy z podziękowaniem, jednak nigdy go nie zapytała o brata. Dom był duży, stał nad rzeką Muchawiec, ale w czasie wojny, jego druga połowa została rozbita przez bombę. Duży ogród, ale wiele lat nie uprawiany, zaśmiecony, zaniedbany. Podczas uprawy wykopywano z zie mi ludzkie kości i szczątki, bo kiedyś były tam działania wojenne. Wiele lat potrzebowała Ariadna by ten ogród doprowadzić do porządku. Pamiętała Ariadna o miejscach, w których od wojny leżeli niepochowani i polscy żołnierze i cywile. Opiekowała się kilku takimi miejscami. Zrobiła własnoręcznie prymitywne mogiłki i postawiła krzyże. Wiedziała, gdzie byli pochowani ksiądz Grobelny i Wolski zamordowani przez Sowietów. Koło Muchawca przy drodze do Pińska zostało wymordowanych wiele setek Żydów z kobryńskiego getta. Wiedziała, gdzie ich wywożono ciężarówkami, Ariadna uczulała na to władze, w końcu nawet władze sowieckie ogrodziły to miejsce i postawiły symboliczny pomnik. Nasz ksiądz Józef Horodeński wrócił z więzienia wcześniej od matki, opiekował się dziećmi, gdy nie było rodziców. Często przychodził, sprawdzał lekcje. Kościół wtedy działał, matka i ojciec aktywnie uczestniczyli w życiu parafii. Niestety, w 1958 roku podczas remontu kościoła ojciec doznał poważnego wypadku, spadł z rusztowań. Doznał urazu wielonarządowego i złamań. Wielokrotnie przebywał w szpitalu, do końca życia został kaleką. W 1958 roku powiększyła się rodzina Telemanów, urodził się syn Henryk. Chrzestną była Janina Teleman – żona brata Mieczysława. Wróciła z więzienia cała rodzina Telemanów, ale wszyscy wyjechali do Polski i tu zaczęły się nowe nieszczęścia mojej rodziny. Ojciec chory, często był szpitalu, coraz słabszy, nawet wrócił do pracy, ale nie na długo. Henio rósł zdrowy, jednak gdy miał roczek ciężko zachorował. Wyrok – choroba Heinego-Medina. Wtedy na tamtych terenach była epidemia tej choroby. Przebywał w szpitalu w Brześciu trzy miesiące, pozostając pod opieką matki. Polubił ją cały personel szpitala, a że leżała sama na sali, zbierał się u niej cały personel medyczny i pacjenci. Toczyli ciekawe rozmowy, modlili się wspólnie o zdrowie dziecka, były stałe rehabilitacje. Matka nie spała całymi nocami, masowała te chore nóżki. Następnie prawie pół roku leczenia w klinice w Mińsku, gdzie dziecko było już samo. Leczyła je ta sama pani profesor, co nie dawała nadziei na wyzdrowienie. W Mińsku odwiedzały dziecko po kolei mama i siostra Lusia, która skończyła szkołę i poszła do pracy, ponieważ w pierwszym roku nie dostała się studia. Matka, i tak wycieńczona, oddawała krew do leczenia dziecka. Konsultująca profesor z Mińska ostrzegała, że to dziecko już nigdy nie będzie chodziło, ale matka niezłomnie walczy. Całoroczne sanatorium w Druskiennikach, częste odwiedzanie dziecka przez matkę-300 km od domu. W 1961 roku rodzi się czwarte dziecko – Kazimierz. Chłopców matka nazywała imionami królów polskich. W rodzinie panowała bieda, siostry i rodzina radziły przerwanie ciąży, ale dla matki to było sprzecznie z jej zasadami religijnymi i moralnymi. Lusia w tym roku dostała się na studia do Instytutu Medycznego w Grodnie. Po długim 3-letnim leczeniu w sanatorium, Henio wrócił do domu, chodził na czworaka, trochę stał, w ogóle nie poznawał matki i rodziny, ale rozum i pamięć miał sprawne. Był bystry, mądry, spostrzegawczy. Zaczęła się mordercza walka i rehabilitacje wszystkimi możliwymi sposobami. To przynosiło efekty, dziecko zaczęło chodzić na razie w aparacie. Matka z chorym mężem, dwójką dzieci musiała jeszcze wysyłać paczki dla dziewczyn, bo i Marysia kształciła się w Witebsku na krawcową. W domu bieda, ale dzieci nigdy głodne nie były. Zastanawiało, jak Ariadna była w stanie sobie poradzić. Dzieci wesołe, uśmiechnięte, a komunizm nadal trwał. Prześladowano religię, inaczej myślących i Polaków. Chodziły pogłoski, że zamkną kościół. Księdza aresztowano po raz drugi. Matka aktywnie uczestniczyła w chowaniu sprzętu liturgicznego kościoła. Dzwony,

według matki wiedzy, już wcześniej były ukryte. W 1962 roku przyszli zamykać kościół. Matka z kilkoma kobietami stanęły w obronie: «Nie damy». Ale cóż mogły zrobić bezbronne kobiety. Zamknięto kościół, wywieziono i rozkradziono wszystko, co było możliwe. Zrobiono w nim składowisko odpadów tekstylnych. Ławki, ołtarz, chór, okna, drzwi powybijane, w końcu jacyś chuligani podpalili tekstylia. Matka wiedziała, gdzie co z cenniejszych rzeczy hest schowane i zawsze nam powtarzała, że jeszcze wszystko się zmieni na lepsze. Na razie panowała mroczna komuna. Niektórzy Polacy dla kariery nie przyznawali się do polskości i wiary, nie brali ślubu kościelnego, dzieci chrzcili potajemnie, zapisywali się do partii komunistycznych. Tylko nie my, tylko nie Ariadna Teleman. Każdą niedzielę jeździła do kościoła w Brześciu, tam jeszcze był ksiądz Łazar, który wrócił z więzienia. Na razie on nie miał pozwolenia na odprawianie mszy i brukował ulicę. Był jeszcze ksiądz w Czernawczycach koło Brześcia i w Prużanach ksiądz Michał Woroniecki. Ci staruszkowie księża mówili do siebie: – Jak ty umrzesz, to ja ciebie pochowam, a ostatniego z nas kto pochowa?? Ariadna dzięki swojej żelaznej woli i niezłomności na wszystko miała czas. Dzieci wychowywała na prawych ludzi i doglądała męża i prowadziła dom. Czasem, gdy brakowało pieniędzy na książki do nauki lub życie, szła na rynek sprzedawać warzywa, choć tego nie lubiła. Opowiadała, że jak na rynku pojawiał się ktoś znajomy, chciała zapaść się pod ziemię, ale z tego były jakieś pieniążki i musiała przezwyciężyć wstyd. Uprawiała ziemniaki na tak zwanych «setkach», które wydawano robotnikom za miastem. Było to 20 – 30 setek, to sporo, zwykle orano koniem, a potem zbierała ręcznie. Pomagały, jak mogły córki. Chodziła albo jeździła autobusem na grzyby do pobliskiego lasu, czasem sąsiedzi zamawiali koszyk grzybów i też miała z tego pieniądze. Opowiadała, że kiedyś późnym wieczorem wracała z grzybów, a było to ponad 15 km od domu, a przy furtce siedzi Kazio 4-letni i czeka na mamę, Henio wtedy był w sanatorium, ojciec w szpitalu, my z siostrą na studiach. Relacjonował mamie: – «Mamusiu, ja ugotowałem «zaciereczkę», ale ona czemuś wyszła mi w jednej kluseczce. Że my wszyscy – jej dzieci, wyszliśmy na dobrych ludzi, to tylko i wyłącznie zasługa matki. Pamiętam, jak my z siostrą byłyśmy małe, bawimy się i powtarzamy: Lusia – ja będę lekarzem, ja będę lekarzem, a Marysia – ja będę krawcową, ja będę krawcową. Czemu krawcową? Może matka widziała w niej predyspozycje a może dlatego, że jej mama była sławną na całą okolicę krawcową. Tak się i stało. Siostra ukończyła technikum krawieckie w Witebsku, potem 2-letni kurs uzupełniający w Leningradzie. Henio jako małe dziecko powtarzał: ja będę księdzem, ja będę księdzem! Jakim księdzem? – dziwiono się. Mroczny komunizm, wszystkie kościoły pozamykane, nie ma żadnych uczelni katolickich, religia prześladowana, a kto wierzący to się kryje. Jak można być księdzem? A matka: on będzie księdzem. Matko, co ty wygadujesz? Ale to były prorocze jej słowa. Ja mówię do matki: Z nami w szkole problemów nie miałaś, a dopiero jak chłopcy pójdą do szkoły, wtedy zaczną się problemy. Jednak z chłopcami matka miała mniej problemów niż z dziewczynami. Synowie poszli do szkoły, Henio chodził jeszcze bardzo słabo w aparatach, matka nosiła go do szkoły na «barana». Dobrze, że szkoła była blisko. Henio jakoś był taki miły, że nikt się z niego nie wyśmiewał, że kaleka, lubiany «prowodyr», w zabawach dziecięcych zawsze był kapitanem a w klasie starostą. Tak się wybierało przodującego w klasie ucznia na starostę. Zresztą i Lusia i Kazio też byli starostami. Nasza matka nigdy nie chciała od nikogo żadnej pomocy. W szkole biedniejszym rodzinom udzielano pomocy materialnej i rzeczowej, darmowe obiady dzieciom, ale matka zawsze odmawiała. Proponowano, by wysłać Henia do szkoły specjalnej dla chorych z Heine-Medina, za darmo, kilkadziesiąt kilometrów od domu, ale matka odmówiła. Nasz dom był zawsze otwarty, każdy był tu mile widziany. Koledzy i koleżanki najpierw przychodziły do »»»

»»» dziewczyn, potem chłopcy lubili tu bywać. Matka z dawnych czasów zachowała zwyczaj ugościć każdego, czym mogła. Zawsze miała warzywa, owoce, ziemniaki, hodowała prosiaki, dzieliła się chętnie wszystkim, co miała z każdym. Dlatego ludzie lubili u nas przebywać, nie było dywanów, nie trzeba było zdejmować butów, wszyscy czuli się swobodnie i swojsko. Kościół był zamknięty, mama udostępniała swój dom do odprawiania mszy świętej, średnio raz w miesiącu przyjeżdżał ksiądz Łazar z Brześcia. Schodziło się dużo wierzących, wszyscy mieli nadzieję że nastąpią lepsze czasy. Matce dni powszednie upływały między pielęgnowaniem chorego męża, prowadzeniem domu ze skromnego budżetu, nauką młodszych dzieci, wysyłaniem paczek starszym dzieciom, uprawianiem ogrodu, doglądaniem mogił rozrzuconych po polach, kontaktami z koleżankami, których kilka było w Kobryniu. W 1967 roku Lusia skończyła studia, wyszła za mąż, pracowała w Kobryniu jako lekarz pediatra. W 1982 roku zmarł Stanisław, synowie studiowali: Henryk na uniwersytecie moskiewskim na wydziale psychologii, Kazimierz w Instytucie Medycznym w Grodnie. Ariadnie było trochę lżej, ale zdrowie po wszystkich przeżyciach podupadało. Jednak zawsze była pracowita, nie wyobrażała sobie siedzieć bezczynnie, leżeć w dzień. Nawet niedziela była pracowita, bo to od rana 50 km autobusem do kościoła do Brześcia, potem przygotować lepszy obiad. Tam w Moskwie wiadomo, chodził się do jedynego kościoła katolickiego w całym mieście. Ksiądz staruszek Możejko, widziałam go osobiście, bo chrzciliśmy w Moskwie wnuka Ariadny Jurka. Właśnie w Moskwie przyszło do Henryka powołanie kapłańskie. Po ukończeniu uniwersytetu, co zbiegło się w czasie z «pierestrojką» Gorbaczowa, wstępuje do wyższego seminarium duchownego w Rydze i mimo wielu przeszkód zostaje tam księdzem. Było to jedyne katolickie seminarium na prawie cały ZSRR. Po roku zaproponowano mu podpisanie dokumentu, że po ukończeniu studiów zostanie pracować na Łotwie, na co się nie zgodził. Wrócił do domu, pracował jako radca prawny i artysta-malarz. A w Kobryniu do Rajkomu partii przyszła wiadomość, że uczeń szkoły uczy się na księdza. W szkole walne zebranie, jak to możliwe, że nasz były uczeń uczy się na księdza. Zanosiło się na rewizję w domu.

Matka zakopała Biblię i ważniejsze dokumenty. Koło domu dwie doby stał samochód tajniaków. Prześladowania się nie skończyły – mówiła Ariadna, jeszcze nie pora i do końca życia o najważniejszych sprawach konspiracyjnych nie opowiadała. Kazimierz uczył się w Grodnie, studiował medycynę, Aleksandra po skończonych studiach pracowała w Kobryniu jako lekarz. Ariadna w niedzielę słuchała w radiu wiadomości z Polski, bo radio było nastawione tylko na I Program. Słuchała tych piosenek, co kiedyś śpiewała, prezentowanych w audycjach Danuty Żelichowskiej i Jana Zagozdy. Narzekała, że Polska mowa się zmienia: – Za tamtych czasów po polsku to mogłabym rozmawiać nawet z prezydentem, a dzisiejsza polszczyzna daleko odbiega od literackiej z tamtych czasów. Pełno obcych słów, skrótów, anglicyzmów.

Ariadna pieczołowicie przechowywała listę poległych w wojnie 1939 roku i dbała o przechowywane dewocjonalia z kościoła.[...]

Przez całe swoje życie była wierna Ojczyźnie. To dumna Polka, która spełniła, jak mało kto swój obowiązek wobec Ojczyzny. Jakże do niej pasują słowa Feliksa Konarskiego z wiersza «Na śmierć Generała Andersa'': «Polaku, w którejkolwiek znajdujesz się stronie, W kraju czy poza krajem-jeśli w tobie płonie umiłowanie do tego, co wolnością zwie się I haseł, które żołnierz na sztandarach niesie: Bóg, Honor, Ojczyzna-pomyśl, że dziś zgasło Serce do końca wierne tym żołnierskim hasłom. Pojmij to i schyl głowę, i westchnij! O, Panie, Daj mu u siebie wolność i odpoczywanie.» Chicago, 13 V 1970 r. Mądra, dobra, szlachetna zostanie na zawsze w naszych sercach i w pamięci. To człowiek niezwykły, obarczony tragiczną i bohaterską przeszłością.

WSPOMNIENIA ARIADNY SPISAŁA WDZIĘCZNA CÓRKA ALEKSANDRA WŁODARCZYK. KUTNO, 12.04.2016




# ECHO PAMIĘCIĄ GŁOŚNE

***Taka zwykła kresowa opowieść***

*Pamięci Janiny Świeżewskiej (z domu Pisanko)*
*z prużańskich Hawryłkowicz*

*Hawryłkowicze*

*Stoimy na niewielkim pagórku. Ciotka Inka (młodsza siostra ojca) wskazując na kilkudziesięcioletnią brzozę – «rośnie w kuchni». Dalej idzie już opowieść, co i gdzie się stało, jak się chodziło, co i kto w poszczególnych miejscach robił. Taka spokojna opowieść o rzeczach i ludziach, których już nie ma, których, jak te fundamenty dawnego dworu, przykrył czas. Jesteśmy obok siebie, ale w jakże różnej czasoprzestrzeni. Ja patrzę na pagórek, na drzewo, na widoczne jeszcze zarysy charakterystycznego, kolistego podjazdu, ona stoi obok, ale jest tam. Teraz, po latach od tamtego wydarzenia, po jej odejściu, myślę, że ona «tam» była zawsze. Teraz «tam» na to «zawsze» już całkowicie wróciła. Bo zwykle pierwsi odchodzą ludzie, potem ich domy, najdłużej trzymają się drzewa, na miejscu zostaje zawsze ziemia. Czy chciałbym tu wrócić? Nie. Mój dom, drzewa i ziemia są już gdzie indziej.*

*Wygnanie*

*Dwór po wojnie poszedł na rozbiórkę. Na budowę szkoły. Na «rozbiórkę» poszła także cała rodzina. Rozpierzchła się po nowych miejscach, w nowym kraju i po świecie. Jako wojenny pogrobowiec, kontakt z rodziną ojca odzyskiwałem fragmentarycznie i na raty. Moje pierwsze wspomnienie, to przykuty paraliżem do fotela dziadek i roześmiana, tryskająca energią nastolatka, z krzykiem huśtająca łódką na jeziorze. To był już Człuchów. Pierwszy etap wygnańczej tułaczki. Dziadek, carski zesłaniec, ostatni dziedzic Hawryłkowicz, po wielu kolejnych przeprowadzkach, leży samotnie na cmentarzu w Kraczewicach (lubelskie), ciotka – z częścią rodziny w Bydgoszczy, przez groby tych wcześniejszych, na cmentarzu w Sielcu, przeszła droga. Teraz dogorywa pamięć.*

*Echo*

*Okres studiów w Warszawie to już częste wizyty u niej w Pionkach koło Radomia, dokąd po Poniatowej rzucił ich los. Była lekarzem i osobą o przejrzyście wykrystalizowanym systemie wartości. Nie emanowała nimi, ale po prostu wyraziście i jednoznacznie nimi się kierowała. Wartości proste, tyle że ubarwione swoistą patyną – bardziej oczywiste. Mleko z ładyszki i z kartonu jest niby to samo, ale smakuje inaczej. Rodziną zarządzała w sposób stanowczy i, na ile mogłem to ocenić, generalnie aprobowany. Gdy dzisiaj wspominam te pobyty, dostrzegam w jej codziennym sposobie bycia niebywałą koegzystencję utrwalonego echa tamtej przeszłości z twardymi realiami bieżącego życia. W jej projekcji te dwie rzeczywistości funkcjonowały razem, jednocześnie pozostając odrębnymi. Zadziwiający egzystencjalny fenomen, chociaż chyba dla osób «stamtąd» – nieobcy. Prawie w każdej sprawie, w naturalny sposób i jakby mimochodem, wracała jakąś analogią, aluzją, jakimś odniesieniem do tamtego co było, traktując to jednocześnie ze spokojnym dystansem i swoim specyficznym, równie zdystansowanym, poczuciem humoru. Obecna w niej przeszłość niczym jednak tej codzienności nie zakłócała i nie wypaczała. I ten rodzaj swoistego przesłania pozostaje aktualny do dzisiaj. Bo przeszłość to święto, a teraźniejszość to trud. Święto trudu nie zastąpi, a celebrowane na co dzień wypaczy teraźniejszość i zabierze przyszłość.*

*Prużana*

*To cały odrębny rozdział w jej, już dzisiejszym, życiu. Jeździła tam, dopóki mogła, wykorzystując z każdej okazji. Pewnego dnia wpadła jak meteor z opowieścią, jak to, obchodząc budynek dawnego kościoła, natknęła się na młodego mężczyznę, układającego stertę desek. Okazał się być nim ksiądz Edward Łojek. Jej relacja o niezwykłych cechach nowego kapłana była w pełni prawdziwa. Był właśnie takim, jaki był potrzebny w tamtejszej rzeczywistości. Jego zasługą było nie tylko odzyskanie i odnowienie Świątyni, ale także* »»»




»»» *nadanie jej swoistego rodzaju niepowtarzalnej żywotności. Potrafił w niesamowity sposób zmobilizować (i zorganizować) całą, jakże rozproszoną, dawną prużańską społeczność. Ileż czasu i energii wkładał w to, abyśmy wszyscy na bieżąco żyli życiem tego, już teraz naszego kościoła. Każdy, jak mógł, dokładał swoją cegiełkę, a 15 sierpnia zjeżdżaliśmy się gromadnie na swoje święto. Szkoda, że z jego odejściem te więzy zanikły. Był doskonałą ilustracją tego, że Kościół to są przede wszystkim ludzie.*

*Oczywiście, zostałem wciągnięty w wir tych aktywności i towarzyszyłem jej we wszystkich wyjazdach. W Prużanę zaangażowała się bez reszty. Po przyjeździe ubywało jej lat. Wiedziała wszystko, znała wszystkich, o każdym coś potrafiła powiedzieć, przez wszystkich witana serdecznie i z radością. Odwiedzała stare miejsca, starych znajomych. Różnym opowieściom i opowiastkom nie było końca. Tam, wraz z nią i przy jej pomocy, poznałem na nowo swego ojca – pełnego energii chłopaka zawadiakę, o zdecydowanie barwnej osobowości. Ona tam żyła. I jeżeli dzisiaj chciałbym jeszcze ją spotkać, to właśnie tam. Na porośniętych fundamentach dworu, przy barci na starym dębie z Pisankowego Sadu, u zaprzyjaźnionej rodziny państwa Kotów, czy też na ganku starej niani w Chwalewiczach.*

*Dwa światy*

*Przyjazd. Niewielki parking nieopodal Kościoła. W zjeżdżających się autokarach – My. Wychodzimy. Dookoła radosne twarze. Dorośli i dzieci. Śmiech, łzy, uściski, okrzyki. Radosne dwa dni. Nabożeństwa w kościele i na cmentarzu. Spotkania i obowiązkowe biesiady. Wspólny czas. Potem wyjazd. W odjeżdżających autokarach – My. Harmider wrażeń i sentymentów. I spokój powrotu. Tam – Oni. Ściana zastygłych w rezygnacji twarzy. Dwa światy – autokar i parking. Miejsca wyznaczyła historia. Decydował nieraz ślepy los i przypadek. Tak naprawdę to jedni i drudzy niczym się od siebie nie różnią, ale gdzieś tam głęboko utkany żal przydzielono tylko jednej stronie. Dlaczego?*

*Epitafium*

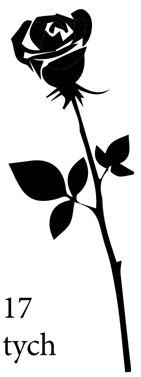
*Wojna nie tylko zabrała mi ojca – wyprowadziła mnie także z jego rodziny. Tej żyjącej i tej zmarłej. Z jej historii, zwyczajów, tradycji. Ciotka mi to wszystko przywróciła. To tak, jakby darowała mi dodatkowy kawałek życia.*

*Dziękuję.*

*To epitafium zamyka ostatni rozdział pięćsetletniej historii prużańskich Pisanków. Ja byłem już tylko wojennym odpryskiem tej rodziny. Ostatnim.*

JÓZEF PISANKO

## ZMARŁA JANINA PISANKO ŚWIEŻEWSKA



Z głębokim smutkiem pożegnaliśmy śp. Janinę Świeżewską z domu Pisanko ur. w Prużanie 1928.04.28, zmarła w Bydgoszczy 2019.02.17. Dobrego człowieka, lekarza, przez ostatnie 30 lat duszę Towarzystwa Prużaniaków, członka Domu Bydgoskiego Archikonfraterni Literackiej.

Przeżyła na Polesiu – w Prużanie i rodzinnych Hawryłkowiczach 17 lat, ale do ostatnich swych dni, dzięki wyjątkowej pamięci, wracała do tych miejsc, zapamiętanych ludzi i ich zwyczajów.

Rodzina

# Z KRAINY WSPOMNIEŃ EUGENIUSZA DĄBROWSKIEGO

## II WOJNA ŚWIATOWA OCZAMI DZIECKA Z KOPU

Idę cichą warszawską uliczką, spokojną i zieloną. Głośna, nowoczesna i tłumna Warszawa gdzieś obok, a tu cisza i spokój, jakby czas zwolnił swój bieg. W przytulnym mieszkaniu czeka na mnie starsza para. Dzisiaj jestem zaproszona w podróż do krainy wspomnień Pana Eugeniusza Dąbrowskiego.

Urodzony 10 maja.1931 roku w Polsce, w wieku trzech lat pan Eugeniusz przyjechał z przybranymi rodzicami na Kresy Wschodnie, do Pińska. Mama oddała go rodzonemu bratu, który nie miał własnych dzieci. Przybrany ojciec był sierżantem KOPu i służył jako kierowca wojskowy w Pińsku. Pan Eugeniusz dobrze pamięta port nad rzeką Pina, pamięta fantastycznego kolegę ojca – niskiego grubasa Marchewkę, który prawdopodobnie był felczerem.

Rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. Po Pińsku była strażnica w pięknym miejscu: las, rzeka. Niestety Pan Eugeniusz nie może wywołać w pamięci tej malowniczej miejscowości. Potem był Łuniniec, potem Iwieniec.

Mianowicie Iwieniec na zawsze pozostał w sercu jako miejsce szczęśliwego, beztroskiego dzieciństwa, pełnego miłości. Pan Eugeniusz opowiada, że woła go do siebie Iwieniec, często widzi go w swoich snach, pamięta każdą uliczkę i każdy dom na nich.

W pamięci starszego człowieka jak szkice z przeszłości pojawiają się obrazy z tamtych lat: lato, słońce, zatoka nad rzeką »»»



Helena Osmycka, Julian Osmycki (podpierający się)



Julian Osmycki



Franciszek Adamczyk – brat Cioteczny, Julian Osmycki, Stanisław Adamczyk – brat cioteczny

»»» niedaleko młyna. W cieniu drzew żołnierze, ktoś obierał kartofle i został ugryziony przez żmiję. Dom, obok niewielka obora i krowa, która była wypuszczana na pole. Mama wołała – «Osia», i krowa biegła do niej.

Wspomina kolegów z nauki w szkole, życzliwe stosunki między żołnierzami i oficerami KOPu, oraz przyjazna atmosfera społeczności Iwieńca. Również zauważa, że pojawiają się w pamięci i pierwsze nieprzyjemne wspomnienia o tym, jak łowił rybę w rzece, a z drugiego brzegu rzeki stał żołnierz sowiecki i mierzył karabinem do dziecka.

Rodzina mieszkała w Iwieńcu przez 4 lata. Ojciec nadal był sierżantem w KOPie, matka prowadziła sklep obuwniczy na ulicy 3 Maja. Pomieszczenie dla sklepu było wynajęte u rodziny Mikuckich, stałych mieszkańców Iwieńca.

Szczęśliwe dzieciństwo skończyło się, kiedy wkroczyli Rosjanie, którzy szli od strony Stołpców..

Część garnizonu poszła bronić granicę. Ojciec, który wyszedł na emeryturę 2 miesiące przed wojną, został ponownie zmobilizowany, znów włożył mundur i brał udział w kampanii wrześniowej, wrócił do Iwieńca po rozwiązaniu jednostki już po tym, jak Rosjanie zajęli miasteczko i do października był w Iwieńcu. Czekali na to, co będzie.

Życie toczyło się dalej, lecz już zupełnie w innych, zmienionych warunkach.

Po wkroczeniu wojska nadal wszystkie sklepy były rabowane, sklep matki też. Jeden pokój naszego mieszkania zajmował oficer radziecki. Był przyzwoity i wykształcony. Po skardze matki pomógł we wstrzymaniu rabunków. Mama wspominała go z wdzięcznością. A potem zaczęły się wywózki. Przed deportacją ojca ostrzegł pracownik elektrowni w Iwieńcu, pochodzenia żydowskiego. Dzięki temu człowiekowi uprzedzono wiele polskich rodzin przed wywiezieniem na Syberię.

Poinformowani o deportacji rodzice prowadzili na pozór normalny tryb życia, a sami przygotowywali się do ucieczki. W dniu ucieczki rodzice byli na weselu u kolegi plutonowego. Do wyjazdu były już przygotowane 2 wozy, załadowane rzeczami, i w nocy rodzina Dąbrowskich wyjechała do Wołożyna.

W Wołożynie, jak opowiada Pan Eugeniusz, wsiedli do pociągu i dotarli do



W górnym rzędzie druga od lewej Helena Osmycka, poniżej Julian Osmycki

Białegostoku, gdzie mama miała rodzinę. Miasto było zajęte przez wojska radzieckie. Za kilka dni NKWD już szukało nas. Ojciec postanowił dostać się do Warszawy, gdzie miał stryjecznego brata i z tego powodu pośpieszyli do Zaręb Kościelnych, w pobliżu których przebiegała granica niemiecko-radziecka. Mieszkający w Zarębach Kościelnych przewodnicy przemycili masę osób uciekających do Warszawy przez granicę radziecko-niemiecką. Taki przewodnik przeprowadził i nas przez granicę. Rosjanie nas zauważyli i było strzelanie, wspomina Pan Dąbrowski. Za pasem neutralnym znajdowało się gospodarstwo, które zajmowało się noclegami dla uciekinierów, tam byli przyjmowani ci, którzy uciekali na Zachód. Z tamtego gospodarstwa wozem konnym jechaliśmy do stacji Małkinia. Rodzice mieli ze sobą srebrne monety z Piłsudskim. Dzięki temu można było przekupić Niemców, chętnie je brali. Wspomina, że on, jako wtedy mały chłopiec, niósł «trojaczki» – wyposażenie żywnościowe: masło, ser i miód. Ojciec niósł na plecach odzież.

Do stacji Małkinia rodzina dotarła w połowie listopada. Dworzec był zniszczony i komunikacji nie było.

Z wielkim trudem 27 listopada rodzina przybyła do Warszawy i zamieszkała u stryjecznego brata ojca na Targówku, na ulicy Kołowa,1.

– «Nie chcieliśmy wierzyć, że na zawsze opuścili swój dom. Mama potem dwukrotnie przekraczała granicę i była w Iwieńcu. Sprawdzała co z posiadłością i za każdym razem przeprowadzała z Iwieńca znajomych.

Będąc pierwszy raz w Iwieńcu, przeprowadziła Sekitę Stanisława z żoną i dwojgiem dzieci. Drugi raz przeprowadziła Żyda, który miał na imię Borys i przed wojną był nauczycielem. Borys mieszkał u nas na poddaszu przez 2 miesiące, potem tata nawiązał kontakt z AK i przekazał go im.

Czas niemieckiej okupacji był straszny.. Były łapanki. Ludzi rozstrzeliwano na miejscu. Tata nie pracował, handlował na bazarze Różyckiego i tak do wyzwolenia. Mama trochę pracowała jako krawcowa. W czasie okupacji na Marszałkowskiej ojciec spotkał Bibika, jubilera z Iwieńca. Zakład jubilerski Bibika w Warszawie stał się punktem kontaktowym dla spotkań byłych kopistów. W rozmowie Pan Eugeniusz podkreśla, że KOP to była olbrzymia wielka rodzina, »»»



Eugeniusz Dąbrowski ur 10 5 1931 r. w Augustowie z rodzicami: Heleną i Julianem



Julian Osmycki

»»» powiązana między sobą zarówno w czasie okupacji, jak i po wojnie.

Wielu znajomych nie wróciło z wojny. Tak w 1941 roku tato odnalazł w gazecie swego przyjaciela Mikula na liście katyńskiej.

Po wojnie ojciec był wyzwany do WKR (Wojskowa Komenda Rejonowa) i proponowano mu wstąpić do Wojska Polskiego. Ojciec odmówił. Pracował po wojnie jako kierowca w Pałacu Nauki. W 1962 roku przeszedł na emeryturę, zaliczono mu okres KOPu.

Po wyzwoleniu Polski z niemieckiej okupacji Pan Eugeniusz uczył się w Warszawskiej «Kolejówce». To najstarsza techniczna szkoła średnia w Polsce. Od 1948 roku, kiedy miał jeszcze niepełnych 18 lat zaczął pracować jako pomocnik maszynisty. Swoją służbę rozpoczął w lokomotywowni warszawskiej Pragi. Na pociągach towarowych jeździł po całej Polsce. Widział, jakim zniszczonym krajem była Polska po wojnie i widział, jak ona powstawała z gruzów.

W 1953 roku zmarł Stalin. «Ja w tym czasie byłem już dorosłym mężczyzną z własnymi przekonaniami . Słuchałem od 1952 roku radia «Wolna Europa», pamiętałem 1939 rok, pamiętałem żołnierza, który straszył mnie z drugiej strony rzeki.

9 marca 1953 roku z powodu śmierci Józefa Stalina była wprowadzona żałoba narodowa. Było dużo osób, które znały moje wypowiedzi o Józefie Staline.

Doniósł na mnie kolega z pracy, Matraszek Feliks.

4 dni po śmierci Stalina zostałem aresztowany i skazany na 2 lata przymusowych robót w ośrodku pracy. Po roku zostałem zwolniony i na kolej już nie wróciłem.

Do dziś wspominam krainę mojego dzieciństwa: Pińsk, Łuniniec, Iwieniec i ludzi z tamtych lat – takich dziś już nie ma. Proszę popatrzeć na przedwojenne fotografie. To był czas , kiedy wszyscy pracowali dla dobra swojej Ojczyzny, kiedy człowiek człowiekowi był bratem, wspierali się nawzajem. Widziałem wojnę jako dziecko. I wiem, że dla mojego kraju, dla nas, ona się skończyła dopiero w 1989 roku. A nawet i dziś słyszymy jej odgłosy i widzimy jej skutki

WYSŁUCHAŁA I ZAPISAŁA
TERESA PUŃKO, BRZEŚĆ

# SPACER PO BRZEŚCIU

**W połowie XIX wieku z rozkazu cara Mikołaja I stary, bogaty w zabytki Brześć został prawie całkowicie zburzony. Na jego miejscu wybudowano dużą warowną twierdzę otoczoną wałami i fosami. Ze stylowych, XVII i XVIII wiecznych pięknych budynków niewiele zostało. Nowy Brześć powstał na szerokiej równinie, dwa kilometry na wschód od dawnego miasta, na prawym brzegu Muchawca.**

Granice centrum miasta zakreślały linie kolejowe i rzeka. Z południowej strony spokojnie, bez pośpiechu płynęły do Bugu wody Muchawca. Za Muchawcem i za podmokłymi nadbrzeżnymi łąkami, w sadach i zadrzewionych ogrodach kryła się niewielka wiejska osada – Wołynka. Od północy główna linia kolejowa, Warszawa-Moskwa, oddzielała centrum miasta od Przedmieścia Grajewskiego (Grajewki). Od wschodu odgałęzienie linii biegnącej na Kowel rozgraniczało miasto z Przedmieściem Kijowskim (Kijówką). Od strony zachodniej tereny między Twierdzą a miastem zajmowały ogrody i pola. Rozbudowa miasta posuwała się głównie w tym kierunku, tak jakby miasto samo chciało wrócić na swoje dawne miejsce. Wyrastały tam w ogrodach drewniane domy w większości o charakterze willowym. Miasto razem z przedmieściami zajmowało obszar 19.7 km$^2$, leżało 135 m. nad poziomem morza i w roku 1936 liczyło 53,843 mieszkańców[1] (w tym 2,673 przebywających czasowo). Skład ludności

1. Informator Miasta Brześć wydany przez Zarząd Miejski w Brześciu nad Bugiem w lipcu 1936 r.




Plan Brześcia 1939 r.

»»» pod względem wyznaniowym przedstawiał się następująco: 21,500 osób wyznania mojżeszowego, 21,116 rzymskokatolickiego, 8,284 prawosławnego, 198 ewangelickiego, 31 grekokatolickiego, było też 29 baptystów oraz 12 innych. Według Wiktora Mondalskiego jeszcze pod koniec łat dwudziestych Żydzi stanowili 55.44% ludności Brześcia.

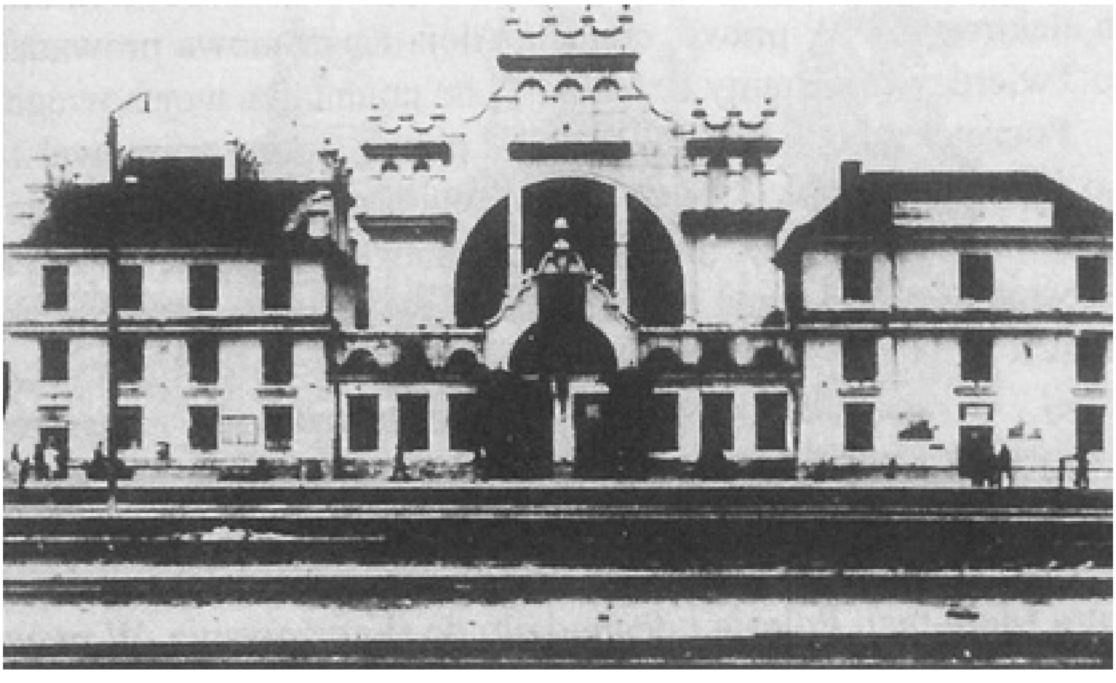
Miasto posiadało dużo zieleni, prawie wszystkie ulice wysadzane były drzewami, a ulice Mickiewicza, Kościuszki i Jagiellońska były cienistymi bulwarami. Budynki w centrum miasta przeważnie były murowane, nie przekraczały jednak trzech pięter; w dzielnicach mieszkalnych przeważały domy parterowe, często drewniane.

Najbardziej reprezentacyjną była ulica Unii Lubelskiej, przy niej znajdowały się urzędowe gmachy, kościół, szkoły i dwa miejskie parki. Prowadziła ona z dworca kolejowego aż do Muchawca, długość jej wynosiła około półtora kilometra. Spacer po mieście zaczniemy od dworca i ulicy Unii Lubelskej.

Okazały, biały budynek stacji kolejowej, przebudowany w 1930 roku, miał obszerną główną salę. U jej wejścia, w donicach stały dwie duże palmy, a podłogę pokrywała barwnie stonowana mozaikowa posadzka. Wnętrze stacji było przyjemne i eleganckie. W rogu sali dla wygody podróżujących, mieścił się bufet zaopatrzony w lokalne przysmaki. Z dworca wiodły dwa główne wyjścia, z frontu na podjazd zasadniczo przeznaczony dla mchu kołowego, natomiast od tyłu było wyjście dla pieszych. Przed frontem dworca, po obu stronach szerokiego placu, stały jednokonne dorożki. Dorożkarze czekający na pasażerów drzemali na kozłach, albo w małych grupkach prowadzili żywe rozmowy; konie z łbami zatopionymi w zawieszonych workach z obrokiem spokojnie posilały się opędzając ogonami natarczywe muchy. Taksówek było bardzo mało. Przejazd taksówką do miasta kosztował dwa złote, dorożką półtora, a autobusem 25 groszy.

Od tylnej strony stacji wchodziło się po schodach na wysoki wiadukt dla pieszych (konstrukcji żelaznej z drewnianą nawierzchnią), który zawieszony nad torami łączył dworzec z ulicą Sportową na Grajewce i Steckiewicza w centrum miasta. Na początku ulicy Steckiewicza na zdrożonych podróżnych czekało kilka niewielkich hoteli: «Astoria», «Krakowski» (później przemianowany na «Rzymski»), «Polski», «Polonja» i «Unjon», (dwie ostatnie nazwy tak się dawniej pisało). Ogólna liczba hoteli

Dworzec od strony torów kolejowych





Cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja.

w mieście nie przekraczała dwunastu.

Jadąc do miasta sprzed frontu dworca, przejeżdżało się mostem nad torami i wjeżdżało w ulicę Unii Lubelskiej. Z jej lewej strony odchodziła biegnąca wzdłuż linii kolejowych ulica Sadowa, przy której znajdował się Państwowy Monopol Spirytusowy (wytwórnia i rozlewnia wódek), zaopatrujący trzy województwa: poleskie, nowogródzkie i białostockie. N.a tej ulicy też mieścił się Monopol Tytoniowy i parę innych przedsiębiorstw przemysłowych oraz pod numerem 20 wiecznie szumiąca elektrownia. W prawo, cienista Aleja Kasztanowa prowadziła do Twierdzy (do Bramy Brzeskiej) i do cmentarza wojskowego.

Początek ulicy Unii Lubelskiej z prawej strony zajmował 10-cio hektarowy Park 3 Maja, gdzie ulubionym celem spacerów była w głębi parku niewielka sadzawka z małą wysepką porośniętą płaczącymi wierzbami. Ten cichy i romantyczny zakątek w zimie zmieniał się w gwarną i wesołą ślizgawkę, z której w mroźne wieczory dźwięki modnych szlagierów rozpływały się po całym parku. Ślizgawka cieszyła się wielką popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży.

Wychodząc z powrotem na ulicę Unii i idąc dalej mijało się Biura Melioracji Polesia i dochodziło do skrzyżowania. W prawo biegła cicha uliczka Pułaskiego, będąca centralną osią urzędniczej kolonii im. Gabriela Narutowicza (wybudowanej w latach 1924 – 1935). Tam w ogródkach stały parterowe białe domki, a pomiędzy nimi górowało piętrowe z czterema kolumnami Kasyno Urzędnicze.

W lewą stronę od Unii odchodziła ulica Mickiewicza, był to szeroki gęsto zadrzewiony bulwar z aleją i ławeczkami po obu stronach. Prowadził on do Brackiej[2] cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja, której pięć kształtnych kopuł podkreślało bizantyjski charakter świątyni. Cerkiew zbudowana była na początku XX wieku.

Dalej na wysokości cerkwi ulica zwężała się, po lewej stronie wznosił się piętrowy szkolny budynek z jasnej cegły, wybudowany w 1903 roku. Po pierwszej wojnie światowej było to gimnazjum męskie im. Romualda Traugutta, które później zamieniono na koedukacyjne.

Przy ulicy tej, nie dochodząc jeszcze do cerkwi, po lewej stronie stały dwa bliźniacze piętrowe, białe pałacyki z kolumnami w stylu stanisławowskim, jedne z »»»

2. Cerkiew należąca do Brackiego Towarzystwa Prawosławnego.

Jeden z najstarszych domów w mieście

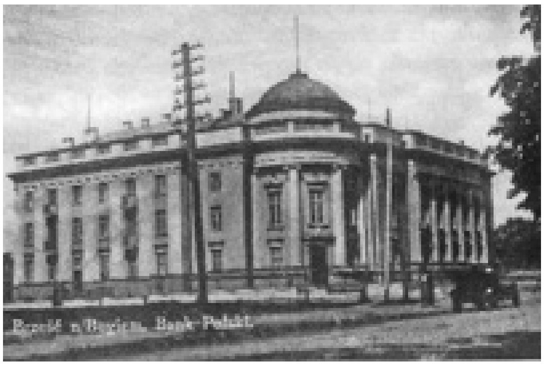


»»» najstarszych domów w Brześciu; niegdyś należały one do ziemiańskiej rodziny Jagminów.

Według sprawozdania Dyrekcji tego gimnazjum z roku szkolnego 1929/30 na ogólną liczbą 504 uczniów: 429 było narodowości polskiej, 49 żydowskiej, 23 rosyjskiej, 2 ukraińskiej i 1 białoruskiej. Jeżeli chodzi o wyznania to dane nieco różniły sią: rzymskokatolików było 397, prawosławnych 54, wyznania mojżeszowego 51, grekokatolików 1 i ewangelików 1. Pod względem grap społecznych, najwiącej młodzieży pochodziło z rodzin urzędniczych (różnych resortów) 249, z robotniczych 55, kupieckich 33, przemysłowców 31, wojskowych 30, wolnych zawodów 28, nauczycielskich 22, ziemiańskich 19, włościańskich 16 i innych 21. Były uczeń Gimnazjum Traugutta, doktor Władysław Juchnowicz wspomina: *Gdy byłem w piątej klasie* (dawnego systemu) *wprowadzony został do życia szkolnego eksperyment Rzeczypospolitej Gimnazjalnej. Był Prezydent, uczeń siódmej klasy, był Rząd, Rada Ministrów i Parlament oraz dwóch Posłów z każdej klasy, wybieranych w głosowaniu tajnym. Sejm zbierał się dwa razy w miesiącu.*



Budynek Gimnazjum im. Romualda Traugutta




Gmach Banku Polskiego



W oczekiwaniu na defiladę wojskpowracajcych z manewrów

*Ustawy dotyczące życia i zachowania się uczniów przechodziły przez trzy czytania. Były zatwierdzane przez Prezydenta. Rada Nauczycielska bardzo przychylnie odnosiła się do naszych poczynań. Ja byłem posłem klasy V B. Opuściłem gimnazjum na wiosnę 1929 roku.*

Za cerkwią, ulica Mickiewicza rozszerzała się w obszerny plac, tzw. Mały Rynek, na który wieśniacy przywozili swoje produkty na sprzedaż: nabiał, drób, ryby, dziczyznę, jarzyny, owoce i miód. Targi odbywały się trzy razy w tygodniu (poniedziałki, środy i piątki), handel prowadzono prosto z wozu. Na końcu rynku stała okrągła wysoka wieża ciśnień.

Wracamy na ulicę Unii Lubelskiej i idąc dalej w stronę rzeki, po prawej stronie wznosiła się masywna sylwetka dwupiętrowego gmachu Banku Polskiego wybudowanego w 1926 roku.

Obok przewyższając go swoim rozmiarem stał jasny trzypiętrowy, nowoczesny budynek województwa (wybudowany w drugiej połowie lat trzydziestych). Za województwem rozciągał się plac Unii Lubelskiej. Na nim w dniach 3 maja i 11 listopada stawiano trybuny, z których lokalni dygnitarze cywilni i wojskowi przyjmowali defilady. W jesieni, gdy wojsko wracało z manewrów odbywała się jeszcze jedna defilada, ale o charakterze mniej oficjalnym. Ludność miasta wylęgała na ulicę Unii, aby przywitać żołnierzy. W dniu tym ogródki pustoszały, za to chłopcy w mundurach zarzucani byli kwiatami. Na pewnych odcinkach, na bruku tworzyła się miazga z zdeptanych kwiatów, po których ślizgały się konie. Miasto darzyło sympatią swoich żołnierzy.

*Na tyłach placu Unii Lubelskiej, na ulicy Wojewódzkiej znajdowała się 6-cio klasowa szkoła powszechna Nr 6 Stefa Jaworska, która przez pewien czas uczęszczała do niej, wspomina, że klasy były liczne i nauka odbywała się na dwie zmiany; pamięta szereg nauczycieli, a zwłaszcza pana Fryske, który uczył śpiewu i nauczyciela lekcji tańców pana Wachlowskiego oraz księdza Szymonowicza:* młodego, wesołego katechetę, który po każdej Mszy św. wymagał sprawozdania z ewangelii i kazania, aby mieć niezbity dowód, że słuchaliśmy uważnie. Równocześnie dbał o «swoje dzieci» bo zapowiedział innym księżom, że jeżeli w zimie kazania będą za długie wyprowadzi «swoją trzódkę», żeby nie zamarzła. Szkoła co pewien czas wystawiała przedstawienia. Jedno pozostało mi w pamięci: «Laleczka z Saskiej Porcelany», rolę laleczki grała córka gen. Trojanowskiego, która w tym czasie do tej szkoły uczęszczała. Mieliśmy także lekcje «gospodarstwa domowego», czyli pierwsze lekcje sztuki kulinarnej. Moja sałatka z zielonych pomidorów była najlepsza jaką w życiu jadłam czy też wyprodukowałam.

Na vis a vis placu zaczynała się ulica 3 Maja, była to chyba najruchliwsza arteria Brześcia. Ciągnęła się ona przez środek miasta aż do przejazdu kolejowego, za którym rozpoczynało się Kijowskie Przedmieście.

Ulica 3 Maja posiadała najelegantsze sklepy i cukiernie w mieście, (tu »»»



Nasz Sklep - Urania S. A.
Oddział w Brześciu n/B.
ul. 3-go Maja Nr. 5. Telefon 109.
Hurtowe Składy Papierów
i Materjałów Piśmiennych
oraz
Księgarnia i Wypożyczalnia Książek
PRZEDSTAWICIELSTWO:
Państwowych Zakładów Tele- i Radjotechnicznych w Warszawie
aparaty radjowe na prąd i na baterję,
gotówka — raty — częściowa spłata obligacjami Pożyczki Narodowej.
Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie:
literatura wojskowa, bibljoteka sportowa, mapy sztabowe — atlasy



Poleski Bazar
Przemysłu Ludowego
Spółdz. Handl. z ogr. odp.
w Brześciu n/B., ul. 3-go Maja 4.
telefon 292
POLECA:
płótna lniane samodziałowe na roboty hafciarskie, bieliznę, ubrania dziecinne, kobiece i męskie, ręczniki, ściereczki i t. p.
Oryginalne hafty poleskie, kupony haftowane na bluzki i sukienki (dziecinne i kobiece).
Gotowe sukienki i bluzki, tkaniny wzorzyste.
Pantofle domowe sukienne i lniane sportowe.
Wyroby ceramiczne (garnki, wazony, wazy i t. d.)
Wyroby drzewne
oraz szereg innych, pochodzące z wytwórstwa ludowego.
Poleski Bazar Przemysłu Ludowego
Brześć n/B., 3-go Maja 4, tel. 292.

»»» wymienione są tylko ważniejsze lub te, które utkwiły w naszej pamięci). Po lewej stronie znajdował się «Poleski Bazar», propagujący przemysł ludowy; obok niego była kwie – ciamia, a po prawej, na rogu ulicy Zygmuntowskiej duży magazyn materiałów piśmiennych «Urania», gdzie na początku roku szkolnego było tłoczno i gwarno. Tam też mieściła się księgarnia; w Brześciu było ich kilkanaście, a przy każdej z nich znajdowała się prywatna wypożyczalnia książek. Biblioteka miejska była na ulicy Długiej nr 32 oprócz niej były jeszcze biblioteki: powiatowa, kolejowa, Związku Nauczycieli, wojskowa, żydowska i rosyjska.

Nie dochodząc do skrzyżowania z ulicą Steckiewicza po lewej stronie 3 Maja pod numerem 12 mieszkał wojewoda. Przed jego budynkiem stale na straży stał wartownik. Dom ten też był pierwszą siedzibą Urzędu Województwa Poleskiego (następne: Jagielońska nr 6 i Unia lubelska nr 11). Brześć w okresie niepodległości posiadał pięciu kolejnych wojewodów: Walerego Romana, który sprawował urząd od chwili przekazania przez wojsko władzy 1 marca 1921 roku do 1922, Stanisława Downarowicza (1922-24), Kazimierza Młodzianowskiego (1924-26), Jana Krahelskiego (1926-32) i Wacława Kostek Biernackiego (1932— 39).

Ostatni wojewoda był postacią bardzo kontrowersyjną, tępił komunistów, wysyłając ich do karnego obozu w Berezie Kartuskiej oraz ostro zwalczał przeciwników rządu. Ci, którzy przeszli Berezę Kartuską a później łagry sowieckie mówili, że po przeżyciach w łagrach, Bereza wydawała się im prawie obozem wypoczynkowym a w Polsce przed wojną uważana była za ciężki obóz więzienny.

Wojewoda Kostek Biernacki darzył wielką sympatią Poleszu – ków. Córka starosty z Łunińca, Halina Godlewska opowiada,



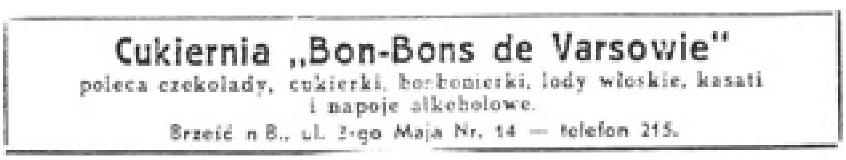
Dom przy ulicy 3 Maja, w którym mieszkał wojewoda

że wojewoda, przebierał się w chłopskie ubranie; przyjeżdżał z Brześcia samochodem; przed Łunińcem wysiadał i szedł na piechotę do starostwa. Tam siadał w poczekalni i czekając w kolejce na przyjęcie u starosty rozmawiał z Poleszukami zapoznając się bezpośrednio z ich problemami.

Powracamy do skrzyżowania 3 Maja z ulicą Steckiewicza; po lewej stronie prawie na rogu znajdowało się małe kino «Mirage» i jedna z najlepszych restauracji w mieście «Kresówka». Oprócz «Mirage'u» Brześć miał jeszcze dwa kina: dużą «Adrię» na ulicy Dąbrowskiego (prawie na rogu 3 Maja) i kino Sarwera na Teatralnej. Do kina Sarwera szkoły zabraniały chodzić uczącej się młodzieży. Tadeusz Bujnowski w swoim artykule pt. «Pochodzę z Brześcia nad Bugiem»[3] o naszych kinach pisze: *Osobnym przeżyciem młodzieży gimnazjalnej w Brześciu były wizyty w kinach. Największym i najdroższym kinem była Adria... W Adrii wyświetlano wszystkie nasze «monumentalne» filmy z Żabczyńskim, Stępowskim, Węgrzynem, Barszczewską, Wysocką, Ćwiklińską i innymi gwiazdami naszych ekranów i scen. Chodziło się do Adrii przyzwoicie ubranym, z tarczą*[4] *na rękawie i tylko na dozwolone fdmy. Do kina Sarwera trzeba było tarczę odczepić, albo iść w swetrze i gumiaku. Prawie wszystkie fdmy były dla nas niedozwolone. Nikt wstępu właściwie nie wzbraniał, byle mieć bilet. Malutkie kino Mirage – nawet wymawialiśmy poprawnie: Miraż – mieściło się na 3 Maja. Tam poznaliśmy Dymszę, Bodo, Sielańskiego, Halamę, Ordonkę i całą plejadę naszych gwiazdorów i gwiazdek. Kolejki do kas był wtedy nieznane, wszyscy chcieliśmy dostać bilety naraz, by zająć lepsze miejsca z tyłu. Do domów wracaliśmy bez guzików, ale szczęśliwi nucąc najnowsze szlagiery i przeboje Zosi Terne, Ordonki, albo Niezapomnianą Melodię, Zakochanego Złodzieja, czy Pani Minister tańczy. Na rogu Dąbrowskiego i 3 Maja na parterze, z wejściem tuż obok Adrii, mieściła się popularna kawiarenka Kaniowskiego. Ambicją początkujących amantów było być widzianym z macierzanki*[5] *na kawie, ptysiach, czy innych ciastkach. Stoliki przy oknie były zawsze zajęte. Kawiarnia słynęła z jugosłowiańskiej buzy – koziego zsiadłego mleka.* Obok była też bardzo popularna cukierenka Segały wspomina ją pani Halina Nanowska zapytując: *Czy gdziekolwiek na świecie napój może tak smakować, jak woda sodowa z sokiem owocowym u Segały?* Tę pyszną wodę oprócz pani Haliny pamięta wiele osób i z nostalgią ją wspomina.

Powracamy do skrzyżowania z ulicą Steckiewicza, po prawej stronie na rogu znajdował się sklep «Raj Dziecinny», przeładowany zabawkami, mnóstwo ich leżało na półkach, w szafach, a hulajnogi i rowerki na trzech kółkach zwisały z sufitu. Dzieciarnia wystawała przed wystawą z zachwytem oglądając jego zawartość. Rodzice mieli nieraz duże trudności w odciąganiu swoich pociech od wystawy sklepowej. Zdarzyło się nawet, że dziewczynka przylepiona do okna z przejęciem podziwiająca cuda w sklepie, niechcący wydusiła szybę. Nie pomogły tłumaczenia, że prawdopodobnie była ona już pęknięta; rodzice musieli pokryć koszty naprawy.

Na drugim rogu miała swój lokal cukiernia Skibińskiego, jej wnętrze upiększały palmy w donicach, a do słuchu przygrywał zespół kilkuosobowy w smokingach. Mimo tych dodatnich atrybutów cukiernia «Gdynia» mieszcząca się parę domów dalej po przeciwnej stronie cieszyła się większym powodzeniem. Tam zawsze było pełno, a w lecie na ulicy pod




markizą spożywano przy stolikach ciastka z herbatą lub kawą i lody. *Do domu, w którym mieściła się cukiernia Skibińskiego przeniósł Rachmie – lowski swój sklep kolonialny* (wspomina Danka Jędrzejewska). *Był to duży elegancki magazyn a przed nim stała atrapa murzyna normalnej wielkości, który gestem ręki zapraszał do wnętrza.* »»»

3. Artykuł «Pochodzę z Brześcia nad Bugiem» ukazał się w Dzienniku Polskim w Londynie 23 września 1988 r.
4. Naszywka na rękawie mundurka szkolnego z numerem szkoły, do której dany uczeń chodził
5. Uczenica Polskiej Macierzy Szkolnej.

»»» W tym samym kwartale w jednym z domów miał swoją siedzibę magistrat i prywatna 7-mio klasowa szkoła powszechna zwana «Cwiczeniówką».

Na następnym skrzyżowaniu z ulicą Dąbrowskiego po lewej stronie w kilkupiętrowym budynku funkcjonowała okazała apteka Jankowskich, a na przeciw, po prawej, mieścił się duży sklep Gąsowskiego z materiałami na ubrania. Za skrzyżowaniem, po lewej stronie stał *długi drewniany budynek* (wspomina Danka Jędrzejewska), *w którym był bardzo dobrze zaopatrzony sklep sportowy, fryzjer i największa atrakcja dla nas «słodka dziurka «Buzyny* (Turka). *W tym niewielkim sklepiku stały bloki chałwy o różnych smakach, rozmaite rachatłukum, makagigi i wiele innych tajemniczych przysmaków i napoi.*




*Kilkanaście metrów dalej znajdował się sklep «Bata» z bardzo dużym wyborem obuwia.* Po przeciwnej stronie 3 Maja, przed samą wojną została otwarta nieduża cukierenka-piekamia «Mała Ziemiańska», z której smakowite zapachy rozpływały się po ulicy, kusząc przechodniów do kupowania świeżego pieczywa. Słynęła ona ze znakomitych maślanych bułeczek i rogalików nadziewanych masą orzechową. A dalej lewy róg z ulicą Długą zajmowały dwa bogate magazyny rodziny Taksinów i Pomerań – ców (galanteryjny i z instrumentami muzycznymi).

Na skrzyżowaniu z ulicą Batorego (dawniejszą Piotrowską) na jednym rogu była apteka Saskiego, w której urzędowała sama pani Saska, bardzo miła, siwa staruszka; nie tylko załatwiała recepty, ale w razie potrzeby służyła dobrą radą.

Na drugim rogu, stał duży parterowy, drewniany dom z werandą od ogrodu; był to jeden z elegantszych lokali w mieście – «Klub Obywatelski» i *do 1938 roku jedyny lokal w mieście z całonocnym dansingiem* (pisze Danka Jędrzejewska). *W 1937, ewentualnie* w *1938 otwarto «Kaskadę» na Steckiewicza, natychmiast stała się ona poważną konkurencją dla klubu. Nowy lokal miał wytworny wystrój i kabaret, do którego właściciel ściągał adeptki szkoły baletowej Tacjanny Wysockiej.*

Obok Klubu Obywatelskiego mieścił się urząd Nadleśnictwa Brzeskiego, któremu podlegały trzy leśnictwa i 17 obwodów obejmujących lasy państwowe o powierzchni 8375 hektarów. (Później Nadleśnictwo przeniosło się na ulicę Zygmuntowską).

Brześć posiadał swój deptak nazywany «Gazem», przypuszczalnie dlatego, że młodzież bardzo się nań spieszyła; był to odcinek 3 Maja, między ulicą Steckiewicza a Długą. Tam spacerowały tłumy starszej młodzieży szkolnej i młodych wojskowych; w tych popołudnio-wieczomych przechadzkach uczestniczyło również i starsze pokolenie, ale nie tak gremialnie jak młoda generacja. Pedagodzy w szkołach nieraz upominali:— «Zamiast zdzierać zelówki, chodząc bez celu po «Gazie», lepiej byłoby gdybyście poświęcili więcej czasu na






odrabianie lekcji», ale upomnienia te były głosem wołającego na puszczy – nie odnosiły żadnego skutku.

Miasto miało swoich żebraków, najpopularniejszy wśród nich był «murowy Władzio», który na początku miesiąca pojawiał się na «Gazie». Na żebry wychodził w garniturze i w krawacie, a gdy prosił o jałmużnę uchylał kapelusza mówiąc , już po pierwszym, proszę o moją pensję», każdy mu coś dawał i przy okazji ucinał z nim wesołą rozmówkę. Była też «nieszczęśliwa Helenka» wodząca błędnym wzrokiem po przechodniach, mówiono, że stan jej spowodowała miłosna tragedia.

Parę domów za «Klubem Obywatelskim» dr Szmurło wybudował sobie oryginalną, murowaną, jednopiętrową willę. Dalej ulica 3 Maja zabudowana była przeważnie parterowymi, drewnianymi domami. Dopiero prawie przed przejazdem kolejowym z prawej strony stało kilka piętrowych budynków, pierwszy z nich – dom Intendentury[6] *opisuje Roman Kosiba:* Był to gmach dawnych rosyjskich koszar i nie nadawał się ani na biura ani na mieszkania. Pamiętam wielkie pokoje i wysokie sufity. W tyle gmachu szefostwa był piękny park, chociaż zaniedbany, był to wspaniały teren do zabaw. Stare altany, kręgielnie, drzewa, krzewy były inspiracją dla dzieci wszystkich wieków.... Bardzo niski płot dzielił nas od terenów baonu pancernego ze stadionem piłkarskim. Krótki przemarsz przez plac koszarowy prowadził do składnic Intendentury, gdzie mieściły się magazyny, tabory a także stajnie dla koni.

*Następny duży, piętrowy budynek zajmowały koszary 4 Baonu Pancernego, a obok, na terenach przylegających do torów wznosił się gmach Gimnazjum Technicznego. Z tyłu za jego podwórkiem stał dwupiętrowy dom Szkoły Mechanicznej. Dawny uczeń Szkoły Technicznej Czesław Brzozowski wspomina:* Historia obu szkół jest bliźniaczo podobna. Wywodzi się od Szkoły Kolejowej, powstałej wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w odrestaurowanym budynku po byłej ekspedycji towarowej. W Gimnazjum Technicznym były cztery wydziały: Mechaniczny, Drogowo-budowlany, Melioracyjny i Eksploatacyjny. Założycielem i pierwszym jej dyrektorem był inż. Nelard, dyrektor Poddyrekcji Brzeskiej (część składowa Dyrekcji Wileńskiej). Wzorując się na Wileńskiej Szkole Technicznej — cieszącej się dobrą renomą położył on podwaliny przyszłej szkoły, która w parę lat później nabrała rozgłosu jednej z najlepszych średnich szkół technicznych na Kresach Wschodnich. Większą część uczniów stanowili miejscowi brześcianie, pozostali to przeważnie przyjezdni z różnych stron Polski. Często nazywaliśmy ich «zagranicznikami». Ci co nie mogli znaleźć prywatnego lokum, mieszkali w internacie, *w* starym budynku przy ul. Zygmuntowskiej, obok posesji kościoła parafialnego. W roku 1929 przeniesiono internat do nowo wybudowanego, jednopiętrowego budynku na Brześciu TV-tym w pobliżu dworu Paszkiewicza. Ilość mieszkających wahała się od 60 – 70. *Szkoła posiadała własną orkiestrę i jej to* przypadł zaszczyt zagrania po raz pierwszy nigdy przedtem nie słyszanej piosenki «Polesia Czar»[7]. Słowa i muzyka J. A. Kosteckiego, nauczyciela szkoły podstawowej w Brześciu. Nikt wówczas nie przypuszczał, że stanie się ona hymnem Polesia.

*Tadeusz Bujnowski, który był uczniem Gimnazjum Mechanicznego pisze, że obie szkoły miały świetne warunki sportowe:* obok naszych uczelni były koszary 4 Baonu Pancernego z ogromnymi terenami ćwiczebnymi i boiskami sportowymi. Tam chodziliśmy na ćwiczenia gimnastyczne i wszelkie gry sportowe, korzystając z urządzeń i sprzętu boisk. Starsze klasy obu uczelni odbywały tam ćwiczenia PW[8]. Zimą na łyżwy chodziliśmy do KPW (Kolejowe Przysposobienie Wojskowe) na sztuczne lodowisko. Uczyliśmy się tam grać w hokeja i jazdy figurowej, wracając do domu z podartymi spodniami.

*W czasie roku szkolnego, co niedzielę uczniowie szkół średnich uczęszczali wspólnie do kościoła.* Chciałbym jeszcze wspomnieć – *pisze Czesław Brzozowski* »»»

6. Intendentura zajmuje się zaopatrzeniem wojska w żywność i ekwipunek.
7. Słowa i nuty piosenki «Polesia Czar» podane są na końcu książki.
8. Przysposobienie Wojskowe było organizacją wojskową, przygotowującą młodzież szkolną do wojska.

»»» – nasze niedzielne marsze, przez całą długość ul. 3 Maja na Msze św. do kościoła parafialnego p.w. Podwyższenia *św.* Krzyża. O tej wczesnej porze niedzielnego ranka, ulice świeciły pustkami; sklepy zamknięte były na cztery spusty, tylko otwarte drzwi kawiarń zachęcały do wejścia. Od czasu do czasu widziało się grupki ludzi powracających z wcześniejszych Mszy św., a wśród nich uśmiechnięte twarze rodziców; gdzieniegdzie na rogu ulicy stała zastygła w bezruchu wiekowa dorożka czekająca na wczesnego pasażera.

Tylko parskanie konia przerywało drzemką na pół zaspanego, w czarnej ceratowej maciejówce dorożkarza. Echo naszych kroków odbijało się od „kocich łbów» ulicy, włączając się w rytm orkiestry grającej na czele pochodu. Obowiązkowy był powrót do szkoły (odprowadzenie orkiestry) tą samą trasą, tylko już w wolniejszym i mniej zdyscyplinowanym szyku, a gdy słońce mocniej poczynało przygrzewać, ulegaliśmy pokusie «dezercji». Niedaleko migocący w promieniach słonecznych Muchawiec, wabił rozkoszą chłodnej kąpieli, Park Wolności i 3 Maja zacienieniem drzew, a w domu czekający rower. Mimo wielkiej pokusy zadawaliśmy sobie niepokojące pytania czy warto ryzykować. Krótka poniedziałkowa konfrontacja z dyrektorem Czapkiewi – czem (następcą inż. Nelarda) nie należała do przyjemności.

*Wracamy na ulicę Unii Lubelskiej; na jednym rogu tych dwóch ulic stał duży, niski, wrośnięty w ziemię drewniany dom, a na drugim wysoko podmurowana długa drewniana, parterowa plebania, z której boczne wejście prowadziło na cmentarzyk otaczający kościół. Dawna uczennica Macierzy Jadwiga Manysiów – na (obecnie Lobmanowa) pisze, że kościół* ustawiony na najwyższym odcinku Unii Lubelskiej miał fasadę neoklasyczną z dwiema bocznymi dzwonnicami i z wielostoponiowymi szerokimi schodami prowadzącymi do głównego wejścia. W dość obszernej kruchcie miały stałe miejsce od wczesnego rana dwie żebraczki, które z braku pieniędzy obdzielałam drugim śniadaniem, pieczołowicie przygotowanym przez moją matkę. Kościół wraz z plebanią i ogrodem otaczał wysoki mur prześwietlony tylko od Unii Lubelskiej żelaznymi sztachetami. Tę świątynię odwiedzałam prawie codziennie przez lata mego pobytu w Brześciu. Stała na drodze mojej wędrówki do szkoły. Kiedy spodziewałam się klasówki z matematyki, zanosiłam szczególnie gorące modły do Matki Bożej. Przed jej ołtarzem w prawej nawie składałam przysięgę sodalicyjną i uczestniczyłam w nabożeństwach majowych, uroczyście odprawianych przez dziekana, księdza Kazimierza Bukrabę, późniejszego biskupa pińskiego.

W tej świątyni, tak jak w każdej innej, najludniej było w święta i w niedzielę. Wówczas z całego miasta przybywała na szkolną Mszę świętą młodzież z gimnazjów: Polskiej Macierzy Szkolnej i Lewickiego, z Technikum Kolejowego, Handlówki i Szkoły Zawodowej. Gimnazjum Traugutta miało własną obszerną kaplicę i Msze w niej odprawiał prefekt Szczerbicki. Natomiast w kościele parafialnym celebrantem był zwykle ksiądz Jan Borysiuk nasz prefekt, a później proboszcz w Baranowiczach. Zginął on w pierwszym roku wojny zamordowany przez NKWD za niebywałe patriotyczne kazania. Jego symboliczny grób znajduje się na warszawskich Powązkach.

W tym czasie w trzynawowym kościele młodzież zajmowała środkową część wypełnioną dwoma rzędami ławek, w których zasiadali nasi nauczyciele i starsi parafianie. Ponieważ kościół posiadał kamienną posadzkę było w nim, szczególnie podczas silnych mrozów, potwornie zimno. Pamiętam, że wtedy modlitwom i śpiewom towarzyszyło nieustanne tupanie nogami i kaszel. Podczas naszych Mszy występowały chóry szkolne i solistki, wśród których wyróżniała się swoim mezzosopranem Lusia Grzybowska — córka sędziego. W jej wykonaniu Ave Maria Gounoda była prawdziwą rozkoszą dla naszych rozmodlonych duszyczek. A jeszcze lepiej na sumach śpiewała ją solistka – córka grabarza, czarnooka i czarnowłosa piękność. Jej


Parafialny kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża

głos miał przepiękną barwę i siłę. Wokół kościoła rozpościerał się dość duży placyk, na który wylęgaliśmy po Mszy, aby potem z dobranymi koleżankami pomaszerować na główny deptak brzeski — 3 Maja.

Z prawej strony placyku było miejsce wydzielone na mały cmentarz. Tablice na kilku grobach informowały, że spoczywają w nich dawni proboszczowie parafii. Za tym cmentarzykiem i wysokim murem mieścił się ogród plebański dostarczający proboszczowi i wikarym owoców i jarzyn, a kościołowi kwiatów dla dekoracji ołtarzów.

Za kościołem, przy wejściu do zakrystii stał duży drewniany krzyż misyjny. Z nim wiąże się moje niezapomniane wzruszenie. W jego cieniu, ksiądz biskup Zygmunt Łoziński pasował mnie na obrońcę wiary Chrystusowej. Dla jego pobożności i ascetyzmu byłam pełna uwielbienia i dlatego kiedy bierzmując dotykał mojej twarzy miałam uczucie anielskiej szczęśliwości. Po lewej stronie świątyni przez furtką w murze przechodziło się na teren plebanii. Mieściła się ona w obszernym parterowym budynku z gankiem, na którym lubił przesiadywać dziekan Bukraba, odznaczający się potężną posturą. Obok prywatnych pokoi znajdowała się w tym budynku także kancelaria. W nim również odbywały się zebrania pań należących do Rodziny Katolickiej. Prezeską tego stowarzyszenia była przez kilka lat pani Rożańska, żona brzeskiego adwokata. Z plebanii przez drugą furtkę wychodziło się na 3 Maja. Często na tej ulicy spotykałam księdza śpieszącego z olejami i Eucharystią do ciężko chorych lub umierających. Poprzedzał go chłopiec w białej komeżce i z dzwonkiem w ręku. Na jego dźwięk katolicy klękali, prawosławni zdejmowali nakrycia głowy, a Żydzi milkli i w postawie pełnej szacunku oczekiwali na przejście księdza. *Wszyscy czuli się wyznawcami jednego Stwórcy i każdy na swój sposób w swojej świątyni oddawał należną Mu cześć.*

W Brześciu były dwa kościoły rzymskokatolickie, główny, parafialny pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża przy Unii Lubelskiej i drugi na Przedmieściu Grajewskim pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego oraz kaplica Matki Bożej Królowej Korony Polskiej na Kijowskim Przedmieściu. W kościele parafialnym w prawej nawie w ołtarzu znajdował się cudowny obraz Matki Bożej Brzeskiej; za Jej orędownictwem spłynęło w ciągu czterech wieków na modlących się wiele łask Bożych. »»»

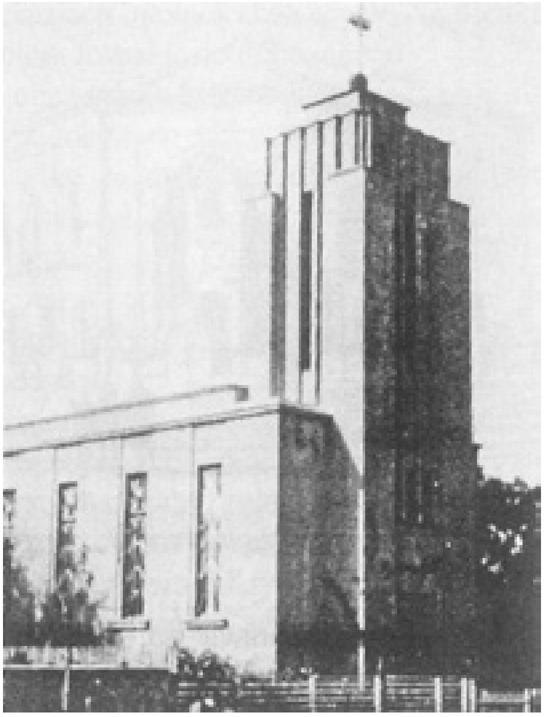

Matka Boża Brzeska

»»» Ciekawa jest historia tego obrazu. Pod koniec XVI wieku Adam Pociej, kasztelan brzeski będąc z pielgrzymką w Rzymie otrzymał od papieża Klemensa VIII kopię obrazu Matki Bożej otoczonego wielką czcią i adoracją w bazylice Santa Maria Maggiore. Na niej przedstawiona jest Matka Najświętsza z dłońmi złożonymi do modlitwy spoglądająca na poniżej śpiące Boże Dzieciątko.

Z prawej strony Najświętszej Marii Panny stoi pochylony Jan Chrzciciel również wpatrzony w nowonarodzone Dziecię. (Srebrna szata pokrywająca obraz została wykonana później przez złotnika gdańskiego prawdopodobnie na zlecenie Andrzeja Zawiszy. W centrum korony Matki Boskiej znajduje się biały orzeł w koronie.

Adam Pociej po powrocie do Brześcia ofiarował ten obraz Bernardynom, którzy umieścili go w swoim kościele w specjalnie w tym celu wybudowanej kaplicy. W 1660 roku wojska moskiewskie uchodzące z Brześcia przed wojskami hetmana Sapiehy wywiozły obraz Bogarodzicy zostawiając go w kościele unickim w Szarawce (na Podolu). Po 11 latach usilnych starań obraz Bogurodzicy wrócił do kościoła Bernardynów.

Z powodu budowy twierdzy w 1836 roku miasto zostało prawie całkowicie zburzone. Obraz Matki Bożej przez jakiś czas znajdował się w kościele Dominikanów i gdy w 1851 roku wybuchł wielki pożar, został wyniesiony z palącej się świątyni. Następnie po 5 latach umieszczono go w nowo wybudowanym kościele pod wezwanie Podwyższenia św. Krzyża w odradzającym się mieście, (opodal dawnego); tam pozostawał do 1948 roku, kiedy to władze komunistyczne zamknęły kościół. Wówczas obraz Bogurodzicy został ukryty i dopiero po powrocie z szesnastoletniego zesłania proboszcza brzeskiego ks. Stanisława Lazara odnaleziony obraz oddano do kaplicy na Kijówce. W 1990 roku po odzyskaniu i odbudowaniu kościoła przez wiernych, którymi przewodził ks. Zbigniew Karolak, obraz Matki Bożej wrócił w 1992 roku na swoje dawne miejsce w kościele Podwyższenia św. Krzyża.



Kościół ewangelicki

Kościół ewangelicki został zbudowany parę lat przed wojną na ulicy Zygmuntowskiej. Ala Figaszewska córka pastora wspomina: *Z dużą pomocą przyszło Ojcu wojsko, które ofiarowało cegły na budowę oraz parafianie z Brześcia i całej Polski. W krótkim czasie kościół został wzniesiony i odbywały się tam codzienne nabożeństwa, w których brali udział parafianie z okolicznych miejscowości i garnizonu wojskowego.*

Dwie cerkwie, jedna na Mickiewicza, druga na Jagiellońskiej, zaspokajały potrzeby ludności prawosławnej. A na rogu ulicy Dąbrowskiego i Listowskiego za sztachetami stała biała, jednopiętrowa, sześcioboczna synagoga, gdzie tłumnie zbierali się Żydzi modląc się głośno i żarliwie. Oprócz tej synagogi w mieście było jeszcze kilka bożnic. Brześć miał też kilkanaście domów modlitwy, nie tylko żydowskich, ale i chrześcijańskich, (kościoła narodowego, baptystów i innych sekt).

Na ulicy Unii Lubelskiej, prawie na przeciw kościoła, był przystanek kolejki wąskotorowej kursującej między miastem a Twierdzą. Obok przystanku wznosił się ładny budynek Izby Skarbowej z małym balkonem od strony placu Unii Lubelskiej.

Główna synagoga brzeska



Tadeusz Bujnowski znów dzieli się swymi wspomnieniami: W *czesnym wieczorem, tłumy zwykłych obywateli zapełniły cały plac i wylot 3 Maja. Z balkonu Izby Skarbowej ktoś mówił o powrocie Zaolzia do Macierzy wzbudzając głośne i podniecone okrzyki dookoła.* Był to październik 1938 roku, społeczeństwo brzeskie entuzjastycznie reagowało na wiadomość o przyłączeniu Zaolzia do Polski.

Pierwszą ulicą za kwartałem kościelnym, odchodzącą od Unii w lewo była ulica Sienkiewicza, na jej rogu w wysokim parterowym domu miała swoją siedzibę 3-letnia żeńska szkoła zawodowa, zwana Gimnazjum Krawieckim. W programie nauczania szkoły oprócz lekcji związanych z krawiectwem i bieliź – niarstwem uczennice przerabiały wszystkie przedmioty obowiązujące w gimnazjach ogólnokształcących. Na Sienkiewicza nr 22 mieściły się biura Inspektoriatu Szkolnego.

Następna ulica odchodząca w lewo, nazywała się Kościuszki; była bardzo podobna do ulicy Mickiewicza z cienistą aleją i ławeczkami, tylko że dwa razy dłuższa. Zadrzewiony odcinek Mickiewicza kończył się przed cerkwią, a ulica Kościuszki ciągnęła się prawie dwa kilometry aż do ulicy Kobryńskiej. Przedłużenie jej w prawo od Unii Lubelskiej stanowiła nie brukowana Aleja Wolności, gdzie stały przeważnie drewniane domy w ogrodach.

Idziemy dalej Unią Lubelską; po prawej stronie za torami kolejki znajdował się duży szary budynek «Świt», z obszerną salą często wkorzystywaną przez miejscowe teatry amatorskie i przy – jezdne-zawodowe. Tam oglądaliśmy balet Parnella z Lodą Halamą i przedstawienia «Krysia Leśniczanka» oraz «Grube Ryby» Michała Bałuckiego. Tadeusz Bujnowski wspomina też o występach Teatru Wołyńskiego z Lucyną Szczepańską. Pisze też, że: – *Między gimnazjalne mecze siatkówki i koszykówki, które podnosiły temperaturę, rozgrywane były w hali sportowej PW i WP*[9]. *«Świtu»... W siatce i koszu przodowała Szkoła Techniczna.*

Z niej nawet, tuż przed wojną, wyszło dwóch reprezentantów Polski w siatkówce Hebda i Salmonowicz.

Za «Świtem» znajdował się stadion sportowy. Niezastąpiony Tadeusz Bujnowski pisze: – *Lekkoatletyczne zawody i rozgrywki piłki nożnej odbywały się na nowym stadionie sportowym im. Józefa Piłsudskiego. W czasie meczów i zawodów wszystkie okoliczne drzewa, dachy i dziury po wybitych sękach w otaczającym płocie były oblepione gapiami. Miejsce na wygodnej i mocnej gałęzi kosztowało prawie tyłe co bilet na trybunie Mieliśmy w Brześciu kilka* »»»

9. Wychowanie Fizyczne.



Budynek gimnazjum żeńskiego Polskiej Macierzy Szkolnej zanim został rozbudowany

»»» *dobrych klubów sportowych. O wejście, a potem mistrzostwo klasy «A» w piłce nożnej walczyły zwykle Polski Klub Sportowy «Pogoń», Urzędniczy Klub Sportowy «Kresy «, Robotniczy Klub Sportowy «Ruch», «Pancerni» z 4 Baonu Pancernego i Żydowski Klub Sportowy «Macabi» oraz «Kotwica» z Pińska.* Sport wśród młodzieży wzbudzał wiele emocji.

Wracając do spaceru po Unii Lubelskiej i idąc ciągle w kierunku Muchawca, po lewej stronie zostawiało się wąską ulicę gen. Antoniego Listowskiego, gdzie funkcjonowała prywatna Poleska Lecznica Lekarzy Specjalistów prowadzona przez dr. Pawła Korola i dr. Stefana Łopotta. Następnie dochodziło się do ulicy Bronisława Pierackiego (dawnej Krzywej), na rogu której stał dom prywatnego żeńskiego gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. Na drugim końcu tej ulicy pod numerem 110 w dużym piętrowym budynku mieściły się dwie szkoły powszechne, 7-mio klasowe: żeńska Nr 2 i męska Nr 3.

Budynek Polskiej Macierzy Szkolnej otaczał niewielki ogród gęsto zarośnięty różnymi krzewami. Na wiosnę, silnym zapachem najmocniej o sobie dawały znać bujne krzewy bzu i jaśminów. We wczesnych latach istnienia szkoły był to parterowy budynek; kilka lat przed wojną rozbudował się wszerz i wzwyż zyskując nowe piętro, gdzie od strony ulicy Unii Lubelskiej, mieściły się laboratoria. Na parterze, sporą część zajmowała sala rekreacyjna, w której w deszczowe dnie spędzałyśmy przerwy między lekcjami. Tam też odbywały się szkolne poranki, akademie, przedstawienia i zabawy. Anna Gliickmann, Żydówka, pisze: *podczas dni szkolnych w gimnazjum «Macierzy» nie było między nami żadnych problemów narodowościowych ani religijnych. Mimo, że nie byłam katoliczką, ksiądz Borysiuk pomógł mi abym dostała zniżkę w opłacie za szkołę. (A.* Gluckmann była całkowitą sierotą).

DANUTA WASZCZUKÓWNA-KAMIENIECKA

Janina Szestakowska

# Z DZIEJÓW FLOTYLLI RZECZNEJ MARYNARKI WOJENNEJ W PIŃSKU



## FLOTYLLA PIŃSKA W OKRESIE 1 WRZEŚNIA – 21 WRZEŚNIA 1939 R.

**1. Flotylla Pińska w wojnie obronnej 1939 roku**

1 września jednostki Flotylli rozpoczęły zajmowanie stanowisk ogniowych zgodnie z planem osłonowym.

Flotylla rozśrodkowała swoje siły od Janowa Poleskiego do granicy sowieckiej i przygotowała się do walki z Niemcami. Większość jednostek Flotylli Marynarki Wojennej wypłynęła na Prypeć, w rejon Mostów Woleńskich i Dawidgródka. Jej okręty broniły przed atakami niemieckiego lotnictwa ważnych dla komunikacji na Polesiu mostów.

O strategicznym znaczeniu bronione były mosty kolejowe:

– w Mostach Woleńskich na Prypeci na trasie kolejowej Baranowicze – Łuniniec – Szarmy,

– mosty kolejowe i drogowe nad rzeką Jasiołdą pomiędzy Pińskiem a Łunińcem oraz most na Pinie w Pińsku.

Wykorzystując bogatą przybrzeżną szatę roślinną wszystkie okręty skrupulatnie zamaskowano.

Wiadomość o wybuchu wojny przekazano zgromadzonym w rejonie Kanału Sytnickiego jednostkom II i III dywizjonu »»»

»»» podniesieniem na rei «Sierpinka» sygnału: «Działania wojenne rozpoczęte», następnie zgromadzone na brzegu ich załogi, wysłuchały krótkiego przemówienia dowódcy Flotylli, po którym odśpiewano hymn państwowy. Rankiem 6 września przybył do Pińska samochodem szef Marynarki Wojennej – kontradmirał Jerzy Świrski, który przeprowadził odprawę z dowództwem Flotylli. Tego dnia przybył do Pińska także komendant Szkoły Podchorążych Marynarki

Wojennej kmdr Tadeusz Morgenstern – Podjazd. Do Pińska skierowano również wszystkich rezerwistów marynarki wojennej i sformowano batalion zapasowy.

Wiosną 1939 roku z małych jednostek Pińskiej Flotylli został utworzony oddział wydzielony «Wisła», na który składało się osiem kutrów bojowych, dwa działka 37 mm oraz ciężkie karabiny maszynowe.

Od 2 września oddział ten prowadził walki z Niemcami wzdłuż Wisły od Modlina do Świecia, współdziałając z lądowymi oddziałami. Niemieckie naloty na Mosty Wolańskie rozpoczęły się 8 września i później były kilkakrotnie powtarzane, ale obrona przeciwlotnicza była na tyle skuteczna, iż napastnikom nie udało się trafić żadnego z atakowanych obiektów.

Flotylla Pińska do 16 września sporadycznie walczyła z Niemcami (Luftwaffe) i pełniła służbę porządkowo-obronną w garnizonie Pińsk, a następnie przygotowywała się do obrony Polesia w ramach zadań GO «Polesie».

Zadaniem zasadniczym Flotylli Pińskiej pozostawała nadal osłona granicy polsko-radzieckiej w dorzeczu Prypeci.

Pod wpływem zmian zachodzących w położeniu armii polskiej, Naczelny Wódz w dniu 11 września 1939 roku podjął decyzję obrony strategicznej na rubieży: Pińsk, Brześć, Kock, Wieprz, Wisła i San.

Generał Franciszek Kleeberg otrzymał rozkaz formowania dywizji piechoty z ośrodków zapasowych i zorganizowanie obrony Polesia. Praktycznie była to zapowiedź stworzenia samodzielnej Grupy Operacyjnej «Polesie». Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego 11 września opuściło Brześć, przenosząc się do Włodzimierza Wołyńskiego, a następnie do Kołomyi nad granicą rumuńską. 13 września dowództwo Grupy Operacyjnej «Polesie» przeniosło się z Brześcia do Pińska na przedmieście Albrechtowo.

W dniach 9-14 września gen. F. Kleeberg utworzył cztery zgrupowania taktyczne o łącznej sile równej dwóm dywizjom piechoty.

Rozkazem z dnia 11 września gen. Kleeberg podporządkował sobie Flotyllę Pińską i poleską brygadę Korpusu Ochrony Pogranicza. Zgodnie z tym rozkazem komandor Zajączkowski objął dowództwo całej północnej linii obrony Polesia, nazywanej odcinkiem «Prypeć» o długości około 235 km od Kanału Królewskiego na wysokości Janowa Poleskiego, aż do granicy polsko-radzieckiej, wzdłuż biegu Piny i Jasiołdy, Strumienia i Prypeci. Podlegali mu dowódcy następujących pododcinków: «Janów», «Horodyszcze», «Lemieszewicze», «Osobowicze», «Nyrcza», «Mosty Wolańskie», «Przewóz Łachewski» i «Sytnicze». W Pińsku pozostała kompania portowa dowodzona przez kmdr. Morgensterna i miała za zadanie osłonę portu, jego warsztatów i magazynów.

W obawie przed niemieckim atakiem od strony Brześcia, komandor Zajączkowski zarządził odtransportowanie na krypach zapasów materiałowych Flotylli w Pińsku na wschód i rozmieszczenie ich na Horyniu oraz okolicznych jeziorach. Obiekty o znaczeniu wojskowym, przeprawy promowe i mosty zostały zaminowane.

Flotylla rozśrodkowała swoje siły od Janowa Poleskiego do granicy radzieckiej i przygotowała się do walki z Niemcami, do której jednak nie doszło.

Lotnictwo niemieckie w rejonie Brześcia i Kobrynia bombardowało linię kolejową i szosę Kobryń – Janów – Pińsk, mosty ho – rodyskie i wolańskie oraz most pod Koźliczem.

14 września Luftwaffe dokonała dwukrotnie nalotów na Pińsk. Naloty na mosty nie uszkodziły ich, w samym Pińsku uszkodzonych zostało kilka domów.

Było to w tym czasie, kiedy spod Wizny ruszył na Brześć niemiecki korpus pancerny czterech dywizji H. Guderiana. W dniach od 14 do 16 września zgrupowanie «Brześć» odparło siedem natarć piechoty nieprzyjacielskiej z czołgami, wspieranych silną



artylerią i lotnictwem. Nieprzyjacielskie oddziały w niszczącym ogniu artyleryjskim 14 września opanowały twierdzę brzeską, której dowódcą był gen. brygady Konstanty Plisowski.

Po zdobyciu Brześcia siły niemieckie skierowały się na Kobryń.

Kobrynia broniła słabsza od przeciwnika 60. dywizja piechoty, której dowódcą był płk Adam Epłer. Do pierwszych starć pod Kobryniem doszło 16 września. Stoczono wtedy całodzienny bój pod Perkami, gdzie przeciwnika powstrzymano. Następnego dnia Niemcy nadal nacierali dochodząc niemal na skraj Kobrynia, jednak kontratak polski odrzucił ich na pozycje wyjściowe. W ten sposób dzięki zgrupowaniu «Kobryń» obrona Polesia nie doznała na razie istotnego uszczerbku.

W tym samym czasie, kiedy doszło do pierwszych walk o Kobryń i nic nie wskazywało na załamanie obrony Polesia, doszło do wydarzenia, które zagrozi nie tylko możliwości obrony Polesia, lecz obrony całego kraju w walkach 1939 roku. Realizując wspólnie z III Rzeszą plany zlikwidowania Polski i jej czwartego rozbioru, dnia, 17 września 1939 roku rano wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski. Związek Sowiecki, pomagając Niemcom, rzucił na tyły armii polskiej trzydzieści dywizji piechoty, dwanaście brygad zmechanizowanych i dziesięć dywizji kawalerii.

Agresja sowiecka stanowiła dla ciężko walczącej Polski prawdziwe zaskoczenie. Działo się to wtedy, kiedy dwadzieścia pięć polskich dywizji jeszcze walczyło. Flota Pińska była w pogotowiu bojowym, a możliwości mobilizacyjne strony polskiej nie zostały wyczerpane. Zdradzieckie uderzenie Związku Sowieckiego przekreśliło całkowicie wszelką koncepcję obronną kraju. Smutny był w tej sytuacji los chluby Polesia – Flotylli Pińskiej.

### 2. Flotylla Pińska wobec agresji radzieckiej

Samoloty radzieckie w dniu 17 września przed południem pojawiły się w Pińsku nad portem wojennym i zrzuciły sześć bomb trafiając nieprecyzyjnie w budynki mieszkalne. Portowy pluton obrony portu odpowiedział ogniem broni maszynowej. Wieczorem przerwano prace fortyfikacyjne wokół Pińska oraz budowę elektrowni polowej w Horodyszczu.

Wiadomość o wkroczeniu Rosjan kmdr W. Zajączkowski otrzymał w godzinach porannych 17 września, od kierownika ekspozytury kontrwywiadu Komendy Marynarki Wojennej. Jak wszyscy – był nią zaskoczony. Fakt ten wywołał konsternację i zamieszanie, tym bardziej, iż brakło dyrektyw i dyspozycji. Nad ranem odbyła się w Pińsku odprawa oficerów Flotylli. Kmdr Zajączkowski powiadomił ich o sytuacji militarnej oraz przedstawił plan wycofania się na »»»

»»» nowe pozycje obronne. Apelował o rozwagę i spokój. Niezwłocznie pojechał do gen. Franciszka Kleeberga po rozkazy. Generał Kleeberg przekazał komandorowi W. Zajączkowskiemu specjalny rozkaz o podporządkowaniu Flotylli Pińskiej dowódcy brygady KOP «Polesie»; płk. Tadeuszowi Różyckiemu, tworząc wspólne zgrupowanie KOP i MW. Całością sił KOP dowodził gen. brygady Wilhelm Orlik-Ruckemen. Dowództwo SGO «Polesie» w nocy z 18 na 19 września przeszło z Pińska do Lubie – szowa, a następnie 22 września do Kamienia Koszyrskiego. Generał F. Kleeberg wydał następny rozkaz:

– wszystkie jednostki pływające Flotylli Pińskiej – zniszczyć/zatopić, a ich załogi skoncentrować na południe od Wolańskich Mostów i podporządkować płk. T. Różyckiemu;

– bataliony marynarki zgrupować we wsi Moroczna Wielka,

– zniszczyć wszystkie mosty bronione przez Flotyllę.

Generał F. Kleeberg przyjął nową koncepcję walki. Będzie ona polegała na stopniowym wycofywaniu się na zachód pod naporem Armii Czerwonej i tam – prowadzeniu dalszej walki z Niemcami.

Pod wrażeniem wizji generała F. Kleeberga oraz wiadomości o lawinowym pochodzie radzieckich wojsk zmechanizowanych, kmdr W. Zajączkowski nie zaprotestował przeciw decyzji gen. Kleeberga, chociaż niszczyła potężną armadę i jego dwunastoletni dorobek jako dowódcy budowniczego Flotylli. Komandor W. Zajączkowski wykonał rozkaz gen. F. Kleeberga i w godzinach popołudniowych 17 września, w dramatycznej sytuacji przesłał dowódcom pododcinków obronnych rozkaz bojowy o niszczeniu dużych jednostek pływających. Jednocześnie rozkazał zabrać z nich tylko broń maszynową i ręczną.

W nocy z 17 na 18 września kończono we Flotylli przygotowania do wymarszu z Pińska batalionów marynarskich. Jako pierwsze w dniu 18 września wyruszyły na południe dwa sformowane w Pińsku bataliony marynarzy. Smutna była atmosfera, w której opuszczano siedzibę Flotylli Rzecznej Pińsk. Licznie zebrana ludność Pińska, rodziny, najbliżsi, przy dźwiękach hymnu państwowego żegnali spieszonych marynarzy.

Ostatni oddział opuścił Pińsk w dniu 20 września, gdy do miasta, bez walk, wkroczyły wojska radzieckie. Dopiero gdy czołgi wjechały na plac 3 Maja, ostrzelały kompanię Obrony Narodowej, która znajdowała się przed kościołem garnizonowym. Kompania rozproszyła się, część skryła się za murem kościoła, a większość, w której znalazł się kmdr Morgenstern, pobiegła na most. Za uciekającymi ruszył czołg, a za nim dwa następne, które dotarły na plac. Pierwszy czołg doścignął uciekających już za mostem, zawrócił na przyczółek mostowy, ostrzeliwał się i został zniszczony. Z rozpędu, w pogoni za oddziałami polskich marynarzy, dwa czołgi wjechały na most na Pinie i wraz z wysadzonym przez marynarzy mostem runęły do rzeki.

Ocaleni marynarze z kompanii Obrony Narodowej z kmdr. T. Morgensternem dotarli nad ranem do Moroczna. Po wejściu do Pińska wojska sowieckie ostrzelały i spaliły kościół garnizonowy pw. św. Stanisława – perłę barokowej architektury z XIV wieku.

### 3. Zagłada Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku

Generał Kleeberg w specjalnym rozkazie w dniu 17 września 1939 roku polecił niezwłocznie zniszczyć okręty i jednostki ciężkie, a ich załogi skoncentrować na południe od Wolańskich Mostów i podporządkować płk. T. Różyckiemu.

Jednostki lekkie rozkazał wycofać nad Kanał Królewski do wysokości Kamienia Koszyrskiego i zatopić, a załogi włączyć do reszty wojsk. Oba bataliony morskie zgrupować we wsi Moroczna Wielka. Na dowódcę spieszonego batalionu marynarskiego wyznaczony został por. kmdr Henryk Eibel.

Wykonanie rozkazu gen. F. Kleeberga o zniszczeniu okrętów i jednostek sprzętu wodnego odbywało się w atmosferze ogólnego przygnębienia i dla wielu marynarzy stanowiło osobisty dramat. Samozatopienie okrętów i statków rozpoczęto w dniu 17 września. Jako pierwsze zostały zatopione jednostki pododcinka «Sytnica» w rejonie Nyrczy.

Po przemówieniu dowódcy okrętu «Admirał Sierpinek», odśpiewaniu hymnu

państwowego i Roty, ORP , Admirał Sierpinek» został zatopiony w Horyniu około ośmiu kilometrów od ujścia tej rzeki do Prypeci. Pododdział liczący około pięćdziesięciu ludzi ruszył do Płotnicy.

Okręt «Szeptycki» około południa, 18. września, spłonął podpalony na jeziorze Koźłakowickim.

W Pińsku zatopiono w Pinie, przy użyciu materiałów wybuchowych, statki «Bajka, «Jagiełło», «Piast» i «Paweł».

Na wschód od Mostów Wolańskich zatopiono na dnie Prypeci:

– monitory: «Horodyszcze» i «Warszawa»,

– statki: «Hetman Chodkiewicz», «Generał Sikorski», «Pińsk»,

– statek sanitarny «Generał Sosnkowski», kilka kryp transportowych oraz holowniki «Neptun» i «Kiliński».

Przed zatopieniem rozdano ludności koce, materace, pościel i lekarstwa.

W Przewozie Lachowskim, 19 września, po wysadzeniu w powietrze promu, zatopiono «Mątwę», a na wschód od jeziora zniszczono monitor «Toruń». Późnym popołudniem zostały zatopione jednostki w rejonie Osobowicz. Całkowicie został zniszczony przy użyciu materiałów wybuchowych monitor «Wilno». Załogi tych jednostek dołączyły do batalionu w Płotnicy.

W ciągu dnia 20 września na Strumieniu i Prostyrze niszczono jednostki lekkie.

W Starych Koniach zatopiono dwa kutry bojowe i jeden kuter meldunkowy.

Pod Stetyczowem zatopiono krypę łączności wraz z kutrem

meldunkowym oraz dwie krypy mieszkalne. Załogi skierowano pieszo do Moroczna.

21 września zatonęły pod Kuźliczynem w dorzeczu Prypeci ostatnie jednostki Flotylli Rzecznej:

– załoga «Krakowa» nie chciała zatopić monitora. Uczyniła to ze łzami w oczach dopiero na wyraźny rozkaz dowódcy. Przed zatopieniem monitora «Kraków» zaśpiewano hymn narodowy, a po zatopieniu oddano z karabinów salwę honorową

– zatopiono tam dziesięć kutrów uzbrojonych, trzy trałowce kołowe, sześć motorówek i ślizgaczy, pięć kryp oraz kanonierkę «Zawzięta».

**Zatopienie okrętów i statków rzecznych oraz związane z tym zniszczenie mostów na Prypeci, Jasiołdzie i Pinie, kończy w dniu 21 września 1939 roku dzieje i historię Flotylli Pińskiej, jako zorganizowanej siły militarnej działającej na wodzie.**

Przez dwadzieścia lat, w trudnych warunkach, z zapałem i poświęceniem, a szczególnie przez ostatnie dwanaście lat pod dowództwem komandora Witolda Zajączkowskiego, zbudowano wielką flotę wojenną składającą się z trzydziestu pięciu jednostek uzbrojonych o łącznej wyporności 1600 ton i sześćdziesiąt jednostek pomocniczych.

Oficerowie i marynarze Flotylli Pińskiej, wskutek tragicznego zbiegu wydarzeń wojskowo-politycznych i agresji sowieckiej 17 września 1939 roku, zmuszeni byli zniszczyć i zatopić własnymi rękami swoją wielką flotę, prawie bez walki, podczas gdy ojczyzna była w wielkim niebezpieczeństwie. Biało-czerwona bandera Flotylli Pińskiej znajduje się w Izbie Pamięci w szkole podstawowej im. Gen. F. Kleeberga w Woli Gutowskiej.

Wiceadmirał J. Swirski, który w rozkazie z 9 listopada 1927 roku działalność Flotylli Pińskiej ocenił w samych superlatywach, w roku 1941 w Londynie napisał niesprawiedliwie z gorzką ironią: «Rozwój Flotylli Rzecznej był hamowany brakiem pieniędzy.

W rezultacie przypadkowo stało się dobrze, że tak było, dlatego że Flotylla Rzeczna zginęła, a nawet w większości dostała się w ręce bolszewików nie wyrządziwszy ani Niemcom, ani bolszewikom najmniejszej krzywdy.» (Działania FRpodczas wrześniowej kampanii 1939 r.)

Wybitny historyk generał Jerzy Kirchmayer w swojej książce «Kampania Wrześniowa» w 1946 roku napisał epitafium «Rzecznej Flotylli Pińskiej»:

«Flotylla była anachronizmem. Mogła bowiem działać z niejakim powodzeniem w minionej wojnie, kiedy wzdłuż Prypeci błąkały się tylko siły lądowe i powietrzne.

Przez długi czas zagrożenie koryta rzeki było istotne tylko w tym rejonie, w którym linia frontu przecinała rzekę. Wówczas flotylla oddawała dość znaczne usługi. Rola flotylli skończyła się, gdy nieprzyjaciel wdarł się w głąb Polesia i gdy skończyły się koryta Prypeci i Piny. Te rzeki są bowiem jeszcze »»»

»»» bardziej sztywną linią komunikacyjną niż linia kolejowa, na której działają pociągi pancerne. Z jednej bowiem linii kolejowej można wyjechać na inną podczas, gdy z Prypeci i Piny nie było wyjazdu dla ciężkich jednostek flotylli.» (Był wyjazd Kanałem Królewskim – podkreślenie autorki)

«W nowoczesnych warunkach wojennych flotylla musiała zginąć w swej ciasnej uliczce bez wyjścia nie tylko w wyniku głębokiego manewru nieprzyjaciela, ale przede wszystkim w wyniku działania jego przeważającego lotnictwa.»

Zatopione okręty i statki Flotylli Pińskiej stały się łatwą zdobyczą Sowietów. Od 25 września do 12 listopada 1939 roku służba awaryjno-ratownicza wojennej Flotylli Dnieprzańskiej wydobyła z rzek i jezior Polesia pięćdziesiąt cztery jednostki, w tym dwadzieścia sześć okrętów i statków, piętnaście kutrów uzbrojonych, pięć monitorów, dwie kanonierki, statek minowo – gazowy i trzy trałowce, które po remoncie i przezbrojeniu wcielono do sowieckiej flotylli rzecznej.

Okręty polskiej Flotylli Rzecznej znów pojawiły się w pińskim porcie wojennym. Pod radziecką banderą dawne polskie okręty wojenne, wydobyte z rzek, tworzyły znaczącą siłę. Radzieccy marynarze nadali im ironiczną nazwę «Flota Wandy Wasilewskiej».

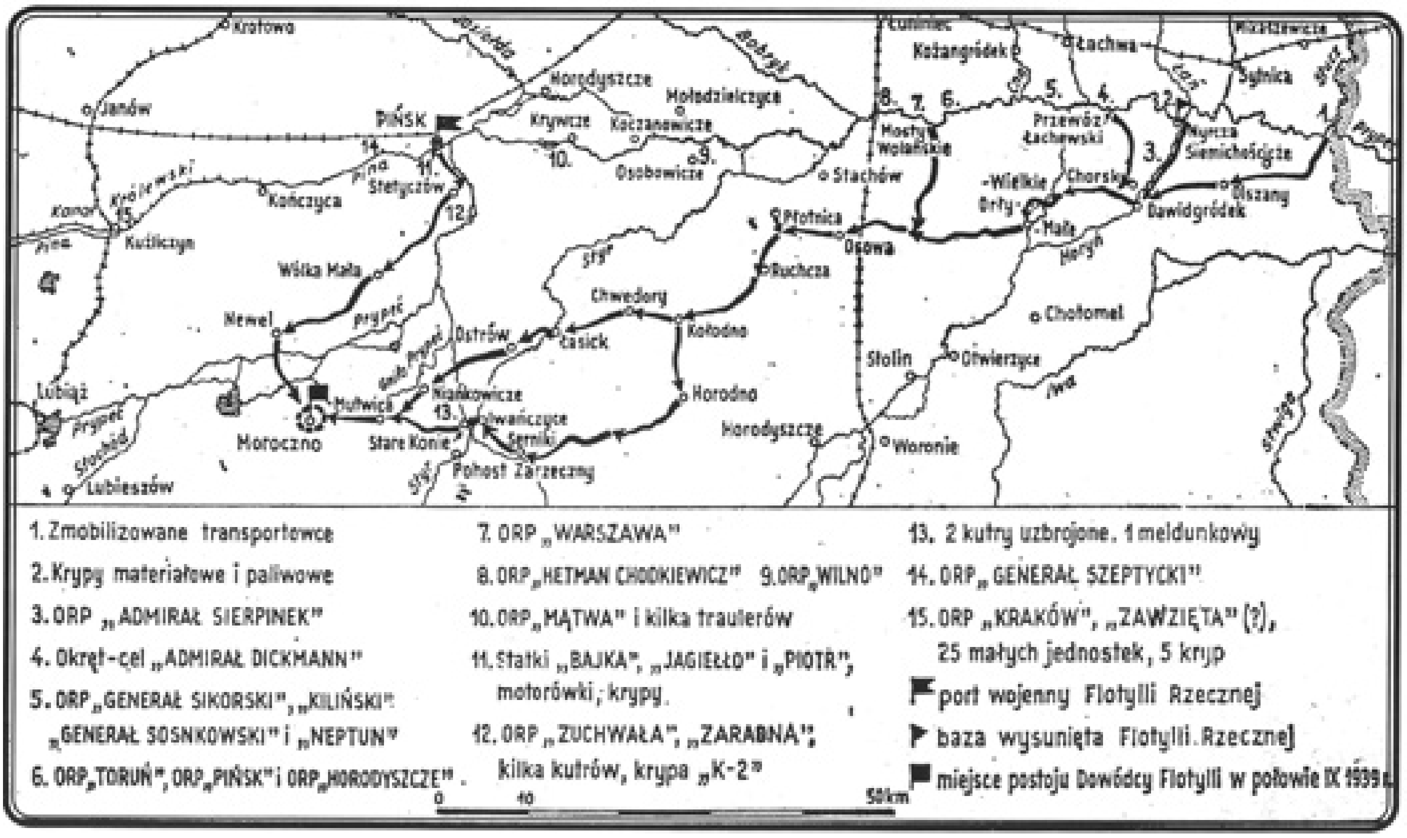
W tym czasie we wszystkich oficjalnych dokumentach radzieckich jednostki te oznaczano jako «okręty pińskie». Każdy okręt otrzymywał nazwę i oficjalnie, zgodnie z rozkazem Ludowego Komisarza Marynarki Wojennej, został wcielony w skład Flotylli Dnieprzańskiej.

Polskie okręty wojenne pod radziecka banderą

| Poprzednia nazwa polska | Nazwa radziecka |
|---|---|
| «Warszawa» | «Witebsk» |
| «Pińsk» | «Żitomir» |
| «Horodyszcze» | «Bobrujsk» |
| «Toruń» | «Winnica» |
| «Kraków» | «Smoleńsk» |
| «Sierpinek» | «Pripjat» |
| Hetmat «Chodkiewicz» | «Bierezina» |
| «Generał Sikorski» | «Bug» |
| «Generał Szeptycki» | «Niemen» |
| «Mątwa» | «Pina» |
| «Zawzięta» | «Trudowoj» |
| «Zaradna» | «Białoruś» |

*Źródło: «Morze» październik 1990 rok i «Ludzie, stocznie, okręty»*

Miejsca samozatopienia jednostek Flotylli Pińskiej i trasy wycofywania się ich załóg.



Byłe okręty polskiej Flotylli Rzecznej w składzie radzieckiej Flotylli Dnieprzańskiej latem 1941 roku wzięły udział w walkach z Niemcami.

Zostały one prawie wszystkie zniszczone na Dnieprze w 1941 roku. Wyjątek stanowi okręt «Generał Sikorski», który jako okręt sztabowy «Bug» pełnił służbę na Dunaju, oraz «Mątwa» w służbie floty radzieckiej jako stawiacz min «Pina».

W czasie inwazji niemieckiej w 1941 roku uległy samozato – pieniu kutry uzbrojone.

# LOSY OFICERÓW I MARYNARZY FLOTYLLI PIŃSKIEJ

**1. Losy oficerów i marynarzy Flotylli Pińskiej po inwazji Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej**

Złożone i tragiczne były losy oficerów i marynarzy Flotylli Pińskiej – jej spieszonych załóg po agresji Związku Sowieckiego w 1939 roku, w beznadziejnej sytuacji polityczno-wojskowej. Na rozkaz gen. F. Kleeberga i kmdr. W. Zajączkowskiego – załogi zatopionych okrętów i statków w polowym umundurowaniu, z karabinami na plecach, wymaszerowały do miejsc postoju dowództwa na południowy zachód w kierunku Lubaczowa, Moroczna, Pohosta Zarzecznego, Kamienia Koszyrskiego i Włodawy. Towarzyszyły im poleskie jednokonne podwody, na które załadowano karabiny maszynowe, zapasy amunicji i suchego prowiantu. Najdalszą drogę, około 150 km, miały załogi znad granicy wschodniej, potem z Nyrczy, znad Przewozu Lachowskiego, z rejonu Mostów Wolańskich.

Początkowo załogi poszczególnych oddziałów od miejsc zatopienia okrętów i statków, maszerowały oddzielnie do wyznaczonych punktów zbornych, by stopniowo łączyć się w większe grupy, a potem utworzyć cały batalion.

Forsowny dziesięciodniowy marsz w bardzo ciężkich warunkach, nawet nocą w ciągłej walce z dywersantami, przy atakach lotnictwa radzieckiego, spowodował duże straty osobowe. Marynarze po drodze zostawili wiele mogił kolegów, na przykład: marsz marynarzy w kierunku Kaczyna został przerwany w Nujnie, gdzie stację kolejową i kolumnę taborów w dniu 23 września zbombardowało lotnictwo radzieckie, powodując znaczne straty.

Zginęło dziesięć osób, dwadzieścia osób zostało rannych. Padło trzydzieści koni i rozbito wiele wozów.

Batalion marynarski kpt. art. Bogusława Ratyńskiego w nocy z 25 na 26 września w Ra tnie stoczył walkę z dywersantami. 27 września w rejonie wsi Tur-Zabłocze (Żabno) w czasie snu batalion ten został rozbrojony bez jednego strzału przez 32. oddział radzieckiej 32. Brygady Pancernej. Jeńców popędzono do Mokran, gdzie oddzielono trzydziestu oficerów i wydano miejscowemu dywersantowi Artiemijowi Sadze, który ich w barbarzyński sposób zamordował w lesie w rejonie podmiejskiego folwarku. Pochowani zostali w Mokranach.

28 września 1991 roku został uroczyście odsłonięty pomnik oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej zamordowanych w Mokranach.

Marynarze, podążając nieraz ostatkiem sił, 27 września dotarli do Włodawy. Doszczętnie wyczerpani marynarze padali po drodze. Śmiertelnie zmęczeni i wygłodzeni, całkowicie przemoczeni od deszczu, z trudem dźwigali karabiny z amunicją. W takim stanie, brodem rzeki oraz przez most połowy, pod ogniem 29. radzieckiej brygady pancernej – sforsowali Bug pod Włodawą. Zginęło wówczas 55 podoficerów i marynarzy. Po kilkugodzinnym odpoczynku we Włodawie nastąpiła reorganizacja SGO «Polesie». Chorych i niezdolnych do walki pozostawiono we Włodawie, jako batalion wartowniczy.

Zorganizowano batalion morski, który liczył trzy kompanie marynarzy. Dowódcą batalionu został kmdr ppor. Stefan Kamiński, imponujący odwagą i zimną krwią. Batalion morski wcielono do 182. rezerwowego pułku piechoty, 60. rezerwowej dywizji piechoty «Kobryń» pułkownika Adama Eplera.

Marynarze pińscy wyróżniali się wielkim patriotyzmem. Mimo ciężkich i »»»



Na pierwszym planie monitor «Warszawa», w głębi - «Horodyszcze» // odkrywca.pl

»»» tragicznych doświadczeń szli z SGO «Polesie» przez Włodawę na pomoc Warszawie.

Doszli do Kocka, gdzie brali udział w bitwie. W tej ostatniej bitwie 5 października batalion morski Pińskiej Flotylli walczył pod Lipinami i Helenowem. Podczas ataku na Helenów poległo bohaterską śmiercią dwóch oficerów marynarki: por. Witold Wyrostek i Edmund Rzędziński, a także dwudziestu marynarzy zostało rannych.

Natomiast zbiorcza kompania marynarska w dniu 5 października uczestniczyła w zwycięskim natarciu na kościół i cmentarz w Woli Gułowskiej. Poległo wielu marynarzy, większość z nich pozostała bezimienna, leżą oni w zbiorowych mogiłach.

Oddziały SGO «Polesie», tocząc ostatnie boje o Polskę, zadały Niemcom w rejonie Kocka i Woli Gułowskiej ciężkie straty. Wykazały kunszt polskiego oręża i bohaterstwo żołnierzy.

Po przegranej kampanii wrześniowej walkę z obu okupantami kontynuowały oddziały Armii Krajowej, w tym 30. Dywizja Poleska AK.

Polska w 1939 roku przegrała wojnę z Niemcami, która nie oznaczała końca walki, ani kresu istnienia państwa.

Około pięćdziesięciu oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej indywidualnie przedostało się do Francji i Anglii, gdzie walczyli dalej z Niemcami pod polską banderą na Atlantyku i innych akwenach morskich, u boku Royal Navy.

– Należał do nich przede wszystkim kmdr W. Zajączkowski, któ

ry organizował polskie szkolnictwo morskie na Zachodzie. Był w Devonport dowódcą okrętu «Gdynia» i komendantem na nim Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. Zmarł w 1977 roku w Toronto.

– Jego zastępca, kmdr por. Henryk Eibel, początkowo był na okręcie «Gdynia», a potem został dowódcą kontrtorpedowca «Garłand», który wsławił się w konwojach murmańskich.

– Kmdr Tadeusz Podjazd-Morgenstern od 18 grudnia 1939 roku był attache morskim ambasady polskiej w Sztokholmie.

– Zgodnie z punktem 5 polsko-radzieckiej umowy wojskowej z 14 sierpnia 1941 roku do Wielkiej Brytanii przyjechała liczna grupa – 1148 oficerów i marynarzy Flotylli Pińskiej, internowanych dotąd w ZSRR. Część z nich oddała życie za ojczyznę, na przykład bosman podchorąży Edward Brocki, który zginął w 1940 roku wraz z całą załogą okrętu podwodnego «Orzeł».

– Wielu oficerów i marynarzy dostało się do niewoli niemieckiej. Połowa z nich zdołała uciec – jednym z nich był porucznik

mar. Franciszek Rydzewski.

– Do niewoli niemieckiej dostał się generał Franciszek Kleeberg. Przebywał on w oflagu IVB w twierdzy Kónigstein aż do śmierci 5 czerwca 1941 roku W dniu 5 października 1969 roku z cmentarza w Dreźnie ekshumowano prochy generała Kleeberga, które spoczęły na cmentarzu w Kocku.

– Wielu marynarzy pozostało w kraju, włączając się do działalności konspiracyjnej w ZWZ, a potem w AK

Złożone i tragiczne były losy oficerów i marynarzy Flotyl – liPińskiej, którzy zginęli wskutek represji agresora sowieckiego. Dotyczy to zwłaszcza kadry oficerskiej i podoficerskiej, zamordowanej w Mokranach, a także wziętych do niewoli i uwięzionych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wszyscy oni zostali zamordowani w Katyniu, Charkowie i w Kalininie (obecnie Twer). Na terenie Związku Radzieckiego zaginęło bez wieści i zmarło w obozach pracy wielu oficerów marynarki wojennej.

W mojej pracy zamieszczam listy zamordowanych oficerów, sporządzone na podstawie dostępnych mi źródeł.

Taki był smutny epilog historii bohaterskiej i tragicznej Flotylli Pińskiej. Pozostało po niej jedynie wspomnienie. Żenujące jest to, że jest ona zapomniana. Jej dzieje zasługują na pamięć obecnych i późniejszych pokoleń. Stanowi ona cząstkę historii Polskiej Marynarki Wojennej. »»»

Marynarze polegli w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej 1939 roku pod Kockiem

| | Nazwisko, imię | Stopień | Data śmierci w 1939 roku | Miejsce śmierci |
|---|---|---|---|---|
| 1 | Dębicz | st. marynarz | październik | Kock |
| 2 | Dobiecki Stanisław | st. marynarz | 5 października | Helenów |
| 3 | Dułlewicz Władysław | bsmt pchor. | 5 października | Helenów |
| 4 | Fuksa Edward | st. marynarz | 5 października | Helenów |
| 5 | Góralski Jan | marynarz | 5 października | Hełenówek |
| 6 | Grzędziński Edmund | por. mar. | 5 października | Wola Gułowska |
| 7 | Herman Zbigniew | pchor. mar. | październik | Wola Gułowska |
| 8 | Jałowik Zenon | pchor. mar | październik | Wola Gułowska |
| 9 | Kąkol Jan | bsm. pchor. | 5 października | Wola Gułowska |
| 10 | Król | marynarz | 4 października | Helenów |
| 11 | Krzyk | marynarz | październik | Hełenówek |
| 12 | Niziński Władysław | marynarz | 4 października | Helenów |
| 13 | Nowakowski Antoni | marynarz | 4 października | Helenów |
| 14 | Pilarski Władysław | pchor. mar. | 5 października | Wola Gułowska |
| 15 | Porwisiak Lechosław | bsmt | 5 października | Wola Gułowska |
| 16 | Rybiański Przemysław | bsmt pchor. | 5 października | Wola Gułowska |
| 17 | Steifer | bsmt pchor. | 5 października | Wola Gułowska |
| 18 | Wyrostek Jerzy Witold | por. mar. | 5 października | Wola Gułowska |

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

»»» **2. Oficerowie i marynarze Flotylli Pińskiej w grobach Katynia, Charkowa, Miednoje oraz zmarli w łagrach w Związku Radzieckim**

Zamordowani w Mokranach

1. Albo Bolesław – zastępca kapelmistrza Flotylli
2. Chabałowski Bolesław – st. bosman
3. Deczer Gabriel – bosman, solista
4. Jarczyński Mieczysław – bosman
5. Kierkus Jan – kapitan
6. Kwieciński Władysław – bosman
7. Kisiel-Zahorański Arkadiusz – kapitan
8. Lis Józef – bosman
9. May Jan – porucznik
10. Mendyka Roman – st. bosman
11. Radziejewski Marian – st. bosman
12. Rutyński Bogusław – kapitan art.
13. Sęk Stanisław – st. bosman
14. Schafer Ludwik – chorąży
15. Szwarc Władysław – st. bosman
16. Tomaszewski Julian – chorąży
17. Jodkowski Edmund – kapitan (znajduje się również na liście katyńskiej)
18. Bończak Stanisław – kapitan (znajduje się również na liście Starobielsk)
19. Jasik Władysław – kapitan (znajduje się również na liście Starobielsk)
20. Marciniewski Janusz – porucznik (znajduje się również na liście Starobielsk)
21. Siekurczewski Mieczysław – kapitan (znajduje się również na liście Starobielsk)

W Mokranach zostali także zamordowani:

1. Dąbrowski Zygmunt – oficer z 135. Pułku Piechoty
2. Jacyna Tadeusz – oficer z 135. Pułku Piechoty

Ukraińscy dywersanci ze wsi Ogdemer zamordowali 26 września 1939 roku oficera Flotylli Pińskiej Czesława Basińskiego i dwóch marynarzy, których nazwiska nie są znane.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Zamordowani w Katyniu, z obozu w Kozielsku

1. Czernicki Xawery Stanisław – kontradmirał
2. Gargul Stanisław – chorąży
3. Grudniewicz Idzi – kapitan
4. Graniczny Józef – porucznik
5. Jodkowski Edmund – kapitan
6. Kitlas Wincenty – kapitan
7. Kuzio Rudolf – kapitan
8. Lubińkowski Bronisław Józef – kapitan
9. Laskowski Izydor – porucznik
10. Małuszyński Narcyz – kapitan
11. Marzecki Andrzej – kapitan
12. Mrozik Alojzy – kapitan
13. Musilewicz Tomasz – porucznik
14. Niezabitowski Gotfryd – porucznik
15. Paciorkowski Stanisław – porucznik
16. Porydzay Bolesław – kapitan
17. Pufahl Roman – kmdr podporucznik
18. Rabcewicz Ignacy – podporucznik
19. Rajek Edward – kapitan
20. Staszkiewicz Włodzimierz – kmdr podporucznik
21. Wojciechowski Zygmunt – porucznik
22. Wyrostek Witold – porucznik
23. Wykowski Mirosław – podporucznik
24. Rau Ludwik – major
25. Szczekowski Władysław – major

Zamordowani w Kalininie (Twer), z obozu w Ostaszkowie

1. Sułkowski Henryk – kapitan
2. Małek Mieczysław – marynarz

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Zamordowani w Charkowie, z obozu w Starobielsku

1. Bończak Stanisław – kapitan
2. Hagmajer Bolesław – porucznik
3. Jasik Władysław – kapitan
4. Łachota Wiktor – porucznik
5. Marciniewski Janusz – porucznik
6. Maltze Stanisław – porucznik
7. Murza-Murzic Bej Stefan – porucznik
8. Sierkuczewski Mieczysław – kapitan
9. Taube Karol – kapitan
10. Wojciechowski Maksymilian – porucznik
11. Sawiński Stanisław – chorąży
12. Fiutek Wacław – major
13. Podczaski Janusz – podporucznik
14. Genzel Mikołaj – porucznik rezerwy

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Zmarli w łagrach w Związku Radzieckim

1. Anastalski (brak imienia) – marynarz





Komanda monitoru «Generał Szeptycki» // odkrywca.pl

2. Chmielewski Wincenty – st. bosman
3. Marczewski Bogusław – bosman
4. Lewandowski Władysław – bosman
5. Tomicki Zygmunt – bosman
6. Fiternik Jan – marynarz
7. Graniczny Józef – porucznik marynarki
8. Kirjaczek (brak imienia) – bosman
9. Ligocki Feliks – marynarz
10. Sielicki Roman – bosman
11. Wysocki Michał – marynarz

Bosmanmat Górski Stefan był w oddziale partyzanckim Wachla – raa Rejon III zastępcą porucznika Lucjana Szydłowskiego, dostał się do niewoli niemieckiej. Zastrzelony w czasie ucieczki.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Marynarze mordowani w Mokranach, jeńcy Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, stojąc ze związanymi rękami nad dołami śmierci w Katyniu, lub w mrocznych piwnicach NKWD w Charkowie czy w Twerze (Kalinin) w tej ostatniej chwili życia myśleli: «Polsko, jak strasznie nam przyszło za Ciebie umierać.»

**Katyńska spuścizna – «Modlitwa Jeńca»**

Modlitwa znaleziona podczas ekshumacji przy zwłokach kpt. mar. woj. Bronisława Józefa Lubińkowskiego, wykopanych 10 maja 1941 roku w Katyniu. Modlitwę tę napisał w obozie wKozielsku, w 1939 roku, podczas świąt Bożego Narodzenia, więzień dr Kazimierz Woźny z Gdyni i ofiarował ją z dedykacją: «Panu kapitanowi mar. woj. Lubińkowskiemu na pamiątkę wspólnej niedoli ofiarowuję niniejszy odpis.»

*«Modlitwa jeńca»*
*Tęsknoty żarem serce płonie*
*I cichych westchnień dąży głos*
*Do Polski, – hen, ku morza stronie,*
*Gdzie żona, dzieci drżą o los.*

*Niepewny swój; – wśród tych zostali.*
*Co pierwsi, na Ojczyzny zew*
*Honoru broniąc, Polskiej fali,*
*Złożyli mienie, życie, krew!*

*Czy dziś najdrożsi żyją jeszcze*
*Czy życiem uiścili dług Ojczyźnie?*
*Lęki i złowieszcze*
*Mnie dręczą sny; – a tylko Bóg*

*Ukoić może serca drżenie I rozpacz!*
*– Dzisiaj z obcych stron*
*Z niewoli więzów, – z pohańbienia*
*Modlitwy ślę przed święty Tron!*

*Boże! Otocz łask promieniem*
*Rodziny nasze i nasz lud;*
*Za krew i łzy, za miast zniszczenie*
*Najeźdźców pogrom, – ponów cud*

*Z przed lat dwudziestu!*
*– Za swe winy*
*Niewoli kornie zniesiem czas,*
*Lecz ratuj, Panie nam rodziny,*
*Do Polski cało sprowadź nas!*

*I mękę naszą skróć, o Panie!*
*W ofierze dajem znój i trud,*
*Lecz spraw, niech z gruzów Polska wstanie*
*I ujrzeć daj Wskrzeszenia Cud!*

*Nieśmiertelnym bohaterom*
*«Westerplatte» i Obrońcom*
*Polskiego Wybrzeża i Morza*
*poświęcam tę modlitwę.*

Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej Polskiej oddała zasłużony hołd wszystkim oficerom i marynarzom Flotylli »»»



»»» Pińskiej, którzy złożyli daninę drwi i życia w roku 1939 i 1940.

– W dniu 28 września 1991 roku uroczyście odsłonięto pomnik oficerów i podoficerów Flotylli zamordowanych w Mokranach.

– We wrześniu 1992 roku została wmurowana tablica epitafijna w Bazylice kościoła oo. franciszkanów w Pińsku, o treści:

***«Bohaterskim Marynarzom***
***Pińskiej Flotylli Rzecznej***
***Marynarki Wojennej RP***
***z lat 1919-1939.***
***Marynarka Wojenna RP».***

– W Warszawie 3 grudnia 2005 roku w kościele św. Katarzyny na Służewie odbyła się uroczystość upamiętniająca Flotylle Rzeczne Marynarki Wojennej. Dokonano ceremonii odsłonięcia i poświęcenia tablicy ufundowanej przez pana Janusza Połecia oraz Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, o treści:

***«Pamięci Oficerów i Marynarzy***
***Flotylli Rzecznej Polskiej***
***Marynarki Wojennej,***
***którzy oddali życie walcząc***
***w obronie ojczyzny***
***z niemieckimi i sowieckimi***
***najeźdźcamiwe wrześniu 1939 roku.»***

# ZAKOŃCZENIE

Znaczenie dla Państwa Polskiego Rzecznej Flotylli Marynarki Wojennej w Pińsku

Działania wojenne lat 1914-1918, które objęły 85% terytorium II Rzeczypospolitej, doprowadziły do poważnych zniszczeń sieci kolejowej i drogowej, przez co wzrosła rola komunikacji wodnej.

Wykorzystanie dróg wodnych jako linii komunikacyjnych miało w tym okresie znaczenie niemal priorytetowe.

Na mocy dekretu Naczelnika Państwa z 28 listopada 1918 roku utworzono Polską Marynarkę Wojenną.

Szczególne okoliczności przełomu lat 1918-1919 spowodowały, że nowa Polska Marynarka Wojenna zaczęła się odradzać we flotyllach rzecznych.

Po ogłoszeniu dekretu o powołaniu «Marynarki Polskiej» powstały sprzyjające warunku, które – wobec braku dostępu do morza – przesądziły w grudniu 1918 roku o utworzeniu flotylli rzecznej na Wiśle.

5 marca 1919 roku zwycięskie wojska polskie, pod wodzą generała Antoniego Listowskiego zdobyły Pińsk. Oddziały polskie wkroczyły na lesisto bagienne obszary Polesia o niezwykle rozgałęzionej sieci rzecznej. Konieczne stało się wykorzystanie tych wód jako dróg komunikacyjnych i zaopatrzeniowych dla oddziałów wojska Grupy Podlaskiej.

Do generała A. Listowskiego w początkach kwietnia 1919 roku zgłosił się były oficer rosyjskiej marynarki wojennej – Jan Giedroyć, z propozycją utworzenia zespołu motorówek do służby – transportowej i rozpoznawczej, z wykorzystaniem pozostawionego w Pińsku sprzętu poniemieckiego. Projekt jego przyjęto.

Generał A. Listowski powołał Jana Giedroycia do służby czynnej w stopniu porucznika marynarki wojennej, mianując go jednocześnie dowódcą zespołu motorówek, które nazwano «Flotyllą». Nazwę «Pińska» otrzymała od miejsca jej utworzenia – miasta Pińska i pierwszego akwenu działań – rzeki Piny.

Początkowo była ona grupą transportową pełniącą funkcje pomocnicze, jak dostawy zaopatrzenia, łączność, zwiad. Dopiero kiedy w dorzeczu Prypeci pojawiły się okręty radzieckiej Flotylli Dnieprzańskiej i Prypeckiej, zmieniła się rola i zadania Flotylli.

Flotylla Pińska stopniowo przekształciła się w związek operacyjno-taktyczny, zdolny do wykonywania zadań samodzielnych.

Działała jako śródlądowa jednostka taktyczna i operacyjna Polskiej Marynarki Wojennej.

Dorzecze Piny i Prypeci stwarzało duże możliwości komunikacyjne. Miało połączenie na wschodzie z Dnieprem, na zachodzie – poprzez Kanał Królewski i Muchawiec – z Bugiem, a na północy poprzez Kanał Królewski – z dorzeczem Niemna.

Pińska Flotylla Rzeczna działała na terenie niewygodnym i niedostatecznie przygotowanym, w trudnych warunkach wodnych i atmosferycznych. Na Polesiu rzeki zamarzają na trzy miesiące, a susze wywołane upałami letnimi powodują obniżenie wód na dwatrzy miesiące.

Dokładny obraz warunków działania Flotylli Pińskiej we współdziałaniu z piechotą, niewątpliwie ma znaczenie dla oceny znaczenia Flotylli w latach wojny 1919-1920, a także dla ogólnych wniosków dotyczących efektów drugiej wojny światowej.

W latach 1919-1920 oddziały bojowe Flotylli są w stałej styczności i walkach z nieprzyjacielem na dorzeczu Prypeci, a następnie na dorzeczu Dniepru. Zadanie postawione przed pierwszymi załogami Flotylli było trudne, gdyż bolszewicy mieli wiele dużych i silnie uzbrojonych jednostek. Zdobycie Horodyszcza w dniu 3 lipca 1919 roku zapisane zostało złotymi zgłoskami w historii Pińskiej Flotylli i 3 lipca jako dzień okrycia się sławą małego oddziału bojowego. Dzień 3 lipca zostaje wyznaczony świętem Flotylli Rzecznej.

To pierwsze zwycięstwo Flotylli Pińskiej pod Horodyszczem miało ogromne znaczenie. Sfery wojskowe przekonały się, że flotylla rzeczna może dopomóc armii.

Ważnym wydarzeniem było zdobycie Mozyrza w marcu 1920 roku. Flotyllę Pińską zasiliły zdobyte tam jednostki sowieckiej Flotylli Dnieprzańskiej.

Do najświetniejszych kart historii odrodzonej Marynarki Polskiej należy zwycięstwo odniesione przez oddział bojowy Flotylli w dniu 27 kwietnia 1920 roku, nad silną flotą bolszewicką pod Czarnobylem.

7 maja 1920 roku zdobyto Kijów. W ciągu tygodnia Polacy opanowali także inne miasta nad Dnieprem. Zdobycie Kijowa rozszerzyło zadania polskiej Flotylli na Dnieprze. Należało patrolować rzekę na odcinku prawie dwustu kilometrów – od rejonu ujścia Prypeci aż za Kijów.

Tymczasem nastąpił dla Flotylli Pińskiej tragiczny splot wydarzeń. 27 maja 1920 roku rozpoczęły się zacięte walki z jednostkami Flotylli Dnieprzańskiej.

W dniu 17 czerwca 1920 roku zapadła decyzja o odwrocie wojsk polskich z Ukrainy. Ponieważ odwrót drogą wodną – z powodu spadku poziomu wód – był niemożliwy, jednostki Flotylli zostały zatopione.

2 sierpnia 1920 roku Flotylla Pińska została rozformowana. Jej personel kontynuował walkę w szeregach Pierwszego Pułku Morskiego, w ramach Flotylli Wiślanej.

W kampaniach lat 1919 i 1920 Flotylla Pińska wykazała przydatność »»»



»»» operacyjną, walcząc z silniejszym przeciwnikiem pod Horodyszczem, Petrykowem, Remiezami, Łomaczami, Koszarówką Lelowem, Czarnobylem, Rzyszczewem, Puchówką i Okuninowem. W zwycięstwach Flotylli Pińskiej odgrywała zawsze główną rolę wysoka wartość moralna i odwaga marynarza polskiego.

Po załamaniu ofensywy wojsk radzieckich, po zwycięskich bitwach warszawskiej i niemeńskiej, reaktywowano Flotyllę Pińską. Zgodnie z rozkazem dowództwa Marynarki Wojennej z dnia 11 października 1920 roku utworzono w Pińsku Oddział Detaszowa – ny Flotylli Wiślanej. Głównymi jego zadaniami były: zabezpieczenie i wydobycie zatopionego na Polesiu taboru rzecznego.

Do podpisania traktatu pokojowego w marcu 1921 roku Oddział trwał w gotowości bojowej. 10 lutego 1921 roku odtworzono Komendę Portu Wojennego Pińsk, celem wydobycia i uruchomienia zatopionych statków byłej Flotylli Pińskiej.

2 marca 1922 roku Detaszowany Wydzielony Oddział Flotylli Wiślanej na Prypeci przeformowano w nową Flotyllę Pińską. Kierownictwo Marynarki Wojennej opracowało w 1924 roku program rozbudowy floty wojennej.

Minister spraw wojskowych, generał Kazimierz Sosnkowski stwierdził, że należy przenieść punkt ciężkości na flotyllę rzeczną jako chwilowo najlepszą pod względem bojowym, część marynarki.

Wyraźnie preferowano Flotyllę Pińską która stanowiła ważny element obrony. Polesia na wypadek napaści ZSRR. Pod dowództwem Komandora W. Zajączkowskiego wzrósł potencjał bojowy Flotylli Pińskiej. Generał J. Rybak, w raporcie z 5 grudnia 1927 roku, do marszałka J. Piłsudskiego, stwierdził między innymi: «dzisiejsza Flota Pińska stanowi cenny element bojowy w dorzeczu Prypeci».

Wiceadmirał Jerzy Swirski, w rozkazie okolicznościowym z 9 października 1927 roku, pełnym superlatywów, pisze: «Zajączkowski natchnął Flotyllę Pińską duchem wojennym i swoją inicjatywą i energią pchnął na prawidłową drogę, że Flotylla Pińska stanie się pierwszorzędną siłą naszej wschodniej granicy, bo zapał i wytrwałość personelu Flotylli Pińskiej, które tak dużo już zrobiły, dokończą zaczętego dzieła.»

Wart jest przypomnienia społeczny aspekt Flotylli Pińskiej. Pińczanie chcieli mieć flotę wojenną w Pińsku, bo traktowali ją jako narodowy priorytet. Statki i okręty na rzece Pinie pod polską banderą wywoływały niebywały entuzjazm.

FlotyllanadawałatonżyciuPolesia.Okazjedopublicznej prezentacji dawały liczne uroczystości, w tym: Święto Morza, Dni Polesia, Święto Flotylli (3 lipca), a także Jarmark Poleski.

Na doroczne uroczystości przybywały do Pińska najwyższe władze państwowe z Warszawy, wojewódzkie z Brześcia oraz miejskie z Pińska.

Były saluty armatnie, przeglądy okrętów, odznaczenia załóg, imprezy artystyczne i bankiety.

W lutym 1939 roku przystąpiono do prac nad planem operacyjnym przewidywanej wojny z Niemcami. Z powodu szczupłości sił i środków w planach Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, na potrzeby frontu polsko-niemieckiego nie przewidziano Flotylli Pińskiej jako jednostki bojowej w wojnie z Niemcami. Zatem zadaniem zasadniczym Flotylli Pińskiej pozostawała osłona granicy polskoradzieckiej.

W sierpniu 1939 roku, gdy zagrożenie wojny z Niemcami stało się oczywiste, Flotylla Pińska została objęta mobilizacją. Formowano 6 batalion zapasowy. Flotylla realizując zadania operacyjne, przygotowywała się do walki przeciw siłom lądowym Niemców, broniąc przepraw przez rzeki i ochronę mostów.

Wiadomość o wybuchu wojny 1 września 1939 roku kmdr W. Zajączkowski przekazał jednostkom II i III dywizjonu z rozkazem obrony mostów. Część okrętów i uzbrojonych statków skierowano w rejon ważnych mostów kolejowych i drogowych.

Niemieckie naloty Luftwaffe na Mosty Wolańskie i mosty na Jasiołdzie rozpoczęły się 8 września i były później kilkakrotnie powtarzane. Napastnikom nie udało się trafić żadnego z atakowa-nych obiektów.

ORP «Hetman Chodkiewicz», który szczególnie zasłużył się przy obronie Mostów Wolańskich, zestrzelił kilka nieprzyjacielskich samolotów. Podobnie bezskuteczne były ataki Niemców na mosty na Jasiołdzie.

Sytuacja na froncie była dramatyczna. 8 września 1939 roku wróg był pod Warszawą.

8 września przybył do Pińska z Warszawy kontradmirał Jerzy Swirski, a następnego dnia pociąg ewakuacyjny kierownictwa Marynarki Wojennej. Pociąg ewakuacyjny przez Łuniniec, Samy i Równe jechał w kierunku granicy rumuńskiej.

9 września 1939 r. Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz Śmigły postanowił utworzyć grupę operacyjną «Obrony Polesia».

Jej organizację powierzył generałowi brygady – Franciszkowi Kleebergowi.

12 września Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej przeszła pod dowództwo generała F. Kleeberga.

13 września 1939 roku dowództwo G.O. «Polesie», w osobie gen. F. Kleeberga, przeniosła się z Brześcia do Pińska i straciło łączność z Naczelnym Dowództwem WP, które udało się 11 września do Kołomyi.

13 września kmdr W. Zajączkowski opracował własny rozkaz wykonawczy, który przekazał zainteresowanym jednostkom. Do 17 września Flotylla sporadycznie walczyła z Luftwaffe i pełniła służbę porządkowo-ochronną w garnizonie Pińsk, a następnie przygotowywała się do obrony Polesia w ramach zadań GO «Polesie».

Przegrupowanie jednostek Flotylli na nowe stanowiska obronne z powodu niskiego stanu wód było bardzo ograniczone. W rejonie mostów głębokość wody zmalała do 20 cm.

Flotylla rozśrodkowała swoje siły od Janowa Poleskiego do granicy sowieckiej i przygotowywała się do walki z Niemcami, do której jednak nie doszło, pomimo, że 14 września 1939 roku Niemcy zajęli Brześć, a 16 września doszli do Kobrynia i zaistniało zagrożenie Pińska.

W związku z bezpośrednim zagrożeniem Pińska generał F. Kleeberg zarządził przeniesienie dowództwa KOP do Dawidgródka w celu usprawnienia kierowania osłoną granicy państwowej.

Tymczasem wydarzenia 17 września 1939 roku w zasadniczy sposób zmieniły sytuację polityczną i wojskową w pasie obrony Polesia i zapoczątkowały zagładę Pińskiej Flotylli Rzecznej. Główne siły



Przycumowany monitor «Pińsk» // odkrywca.pl

Flotylli Pińskiej Sowieci zaskoczyli na Prypeci. Strzelać do nich nie kazano (dyrektywa Naczelnego Wodza). Komandor Witold Zajączkowski, gdy otrzymał wiadomość o wkroczeniu Rosjan, niezwłocznie pojechał do gen. F. Kleeberga po rozkazy.

Kiedy W. Zajączkowski zameldował gen. F. Kleebergowi o niskim stanie wody, wykluczającym «jakiekolwiek działania na rzece»

i że «ciężkie okręty nie będą mogły wycofać się na zachód» generał polecił je niezwłocznie zniszczyć, a ich załogi skoncentrować na południe od Wolańskich Mostów i podporządkować płk. Różyckiemu.

Kmdr W. Zajączkowski, pod wrażeniem wizji generała F. Kleeberga oraz wiadomości o lawinowym pochodzie radzieckich wojsk zmechanizowanych, wykonał rozkaz generała F. Kleeberga i wydał 17 września 1939 roku rozkaz bojowy zatopienia jednostek, chociaż niweczył on jego dwunastoletni dorobek jako dowódcy i budowniczego Flotylli.

Flotylla została podporządkowana dowództwu KOP, a marynarze po zatopieniu jednostek mieli rozkaz przedostać się na południe od Pińska, za Prypeć, do nowego miejsca postoju dowództwa Flotylli w Morocznej.

Dowództwo KOP przeniosły się do Pohostu Zarzecznego Samodzielna Grupa Operacyjna «Polesie» do Lubieszowa.

Zatopienie okrętów i statków rzecznych oraz zniszczenie mostów na Prypeci, »»»

»»» Jasiołdzie i Pinie kończy w dniu 21 września 1939 roku dzieje Flotylli Pińskiej jako zorganizowanej siły militarnej działającej na wodzie.

Marynarze, po zniszczeniu i zatopieniu jednostek w miejscach stacjonowania, w różnych grupach przedzierali się z bronią w ręku do miejsca postoju dowództwa. Ich sytuacja była tragiczna. Przebyty forsowny marsz, ogromne zmęczenie, odparzone nogi, brak snu, wody do picia i ciepłej strawy dezorganizowały oddziały. Ludzie padali ze zmęczenia. Grupy marynarzy były ostrzeliwane przez oddziały i samoloty radzieckie, jak również przez nacjonalistów ukraińskich. Marynarze po drodze zostawili wiele mogił kolegów.

Jednym ze szczególnie tragicznych epizodów tej wędrówki było rozbrojenie przez Sowietów około trzystuosobowej odpoczywającej grupy marynarzy. Oddzielono kadrę oficerską którą rozstrzelano w miejscowości Mokrany. Zginęło, bestialsko zamordowanych, dwadzieścia sześć osób – oficerów i podoficerów. Pozostałych wywieziono do Związku Radzieckiego i zgładzono w Katyniu, Starobielsku i innych obozach.

Pińscy marynarze odznaczali się głębokim patriotyzmem. Pomimo tylu ciężkich doświadczeń szli z GO «Polesie» przez Włodawę na pomoc Warszawie. Doszli do Kocka, gdzie w dniach 2-5 października 1939 roku brali udział w bitwie z Niemcami, ostatniej bitwie tej wojny. Poległo tam siedmiu oficerów i podchorążych oraz trzynastu marynarzy, którzy spoczywają na helenowskim cmentarzu.

Około pięćdziesięciu osobom udało się przedostać do Francji, a potem do Wielkiej Brytanii, gdzie dalej walczyli na morzu pod polską banderą. W 1941 roku do Wielkiej Brytanii przyjechała liczna grupa oficerów i marynarzy Flotylli Pińskiej, internowanych w ZSRR. Sporo marynarzy pozostało w kraju, włączając się do działalności konspiracyjnej, lub wstąpiło do odrodzonego Wojska Polskiego.

W tym skromnym opracowaniu starałam się przedstawić dwudziestoletnią działalność Rzecznej Flotylli Pińskiej i czyn zbrojny spieszonych marynarzy.

Polska nie może zapomnieć, jak wiele zawdzięcza wierności, niezłomności ducha i poświęceniu oficerów i marynarzy Flotylli, którzy z dala od morza, na bezdrożach Polesia, wiernie służyli ojczyźnie, a wielu z nich za ojczyznę oddało swoje życie.

Rzeczna Flotylla Pińska zasługuje na pamięć obecnych i późniejszych pokoleń.

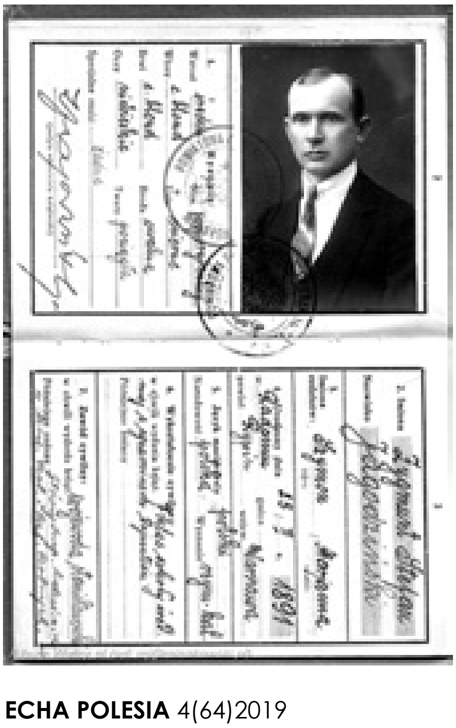
Żenujący jest fakt, że jest ona zapomniana i mało znana. Nawet w encyklopediach i w nowych książkach historii Polski nie ma wzmianki o istnieniu tej Flotylli.



# АРДЭНАНОСНЫ СТАРАСТА

**Часам у жыцці бывае так, што ланцужок раней не звязаных паміж сабою падзей выпадкова пачынае складывацца ў адзіную цэласную карціну.**

Працуючы над гісторыяй Лунінецкага раёна, яго картаграфіяй і аўтамабілізацыяй перыяду Другой Рэчы Паспалітай, я часта задаваўся пытаннем, чаму большасць архітэктурных, інфраструктурных і нават культурных дасягненняў звязаны менавіта з перыядам 1928-1930 гадоў? Будаўніцтва павятовага староства, гміны, школ, у тым ліку «паўшэхнай» (базавай, 7-класнай) у Лунінцы, каталіцкага касцёла Святога Язэпа, абнаўленне Народнага дома – тэатра «Фартуна»... Брукаванне вуліц, частковая электрыфікацыя горада з дапамогай чыгуначнай станцыі. Росквіт кааператываў і іншых, як бы зараз сказалі, грамадскіх арганізацый. Нават большасць ацалелых прыватных дамоў-камяніц маюць на сваіх франтонах лічбы «1928-1929».



Першапачаткова я думаў, што гэта ўсё – наступствы павышэння эканамічнага ўзроўню краіны ў гады, якія папярэднічалі «Вялікай дэпрэсіі». Але добрыя вынікі забяспечвае праца і мэтанакіраванасць асобных людзей. З часам, аналізуючы і вывучаючы ў архівах дзейнасць Лунінецкага павятовага Муніцыпальнага саюзу (мясцовага самакіравання Лунінецкага павета), крок за крокам прыйшоў да высновы, што прагрэс Лунінеччыны шмат у чым быў звязаны з асобай тагачаснага павятовага старасты Зыгмунта Ягадзіньскага. Трэба адзначыць, што ў 1921-1939 гадах у Лунінецкім, самым вялікім па тэрыторыі павеце Другой Рэчы Паспалітай, змянілася 11 старастаў. Але больш за ўсіх, амаль 4 гады – з 1 студзеня 1927-га па 1 верасня 1930-га – абавязкі старасты выконваў менавіта З.Ягадзіньскі. А далей – факты.

### ФАКТ ПЕРШЫ

У Цэнтральным ваенным архіве ў Варшаўскім Рэмертове – частцы Ваеннага гістарычнага бюро, у Справах асабістых (Apers., Jagodziński Zygmunt, sygn. 2258), мы чытаем біяграфію гэтага палітыка і дзеяча мясцовага самакіравання, дапаўняючы дадзенымі з Вікіпедыі і з адкрытых крыніц:



***Зыгмунт Стэфан Ягадзіньскі*** *(25 лютага 1891 года, Радамін каля Рыпіна – 22 чэрвеня 1968 года, Варшава) – лейтэнант у стралковым рэзерве Войска Польскага, удзельнік барацьбы за незалежнасць, дзяржаўны і грамадскі дзеяч Другой Рэчы Паспалітай.*

*Вучыўся ў Льежы (Бельгія). Там у 1910-1913 гадах стаў удзельнічаць у палітычнай дзейнасці. Належаў да PPS (Партыі польскай сацыялістычнай), пазней быў сябрам Выканаўчага бюро Саюза прагрэсіўнай незалежнай моладзі ў Бельгіі і на поўначы Францыі. Як і большасць яго калегаў, уступіў у Саюз актыўнай барацьбы і стралковую асацыяцыю. Пасля вяртання ў Польшчу, у 1914 годзе, некалькі месяцаў служыў у 15-м Пераяслаўскім драгунскім палку. На мяжы 1915/1916 гадоў вярнуўся ў Рыпінскі павет, дзе працаваў у сацыяльных установах і на прыватных прадпрыемствах.*

*У сакавіку 1916 года прызначаны на пасаду арганізатара*

*Польскай вайсковай арганізацыі ў Плоцку. Акружное камандаванне хацела выкарыстаць яго палітычны вопыт, веды і навыкі, набытыя ў стралковых арганізацыях і на вайсковай службе. У яго задачы ўваходзілі стварэнне новых мясцовых арганізацый, падтрыманне кантактаў з партыямі і грамадскімі арганізацыямі, навучальная работа ў секцыях і ўзводах ПВА. Ягадзіньскі арганізоўваў шматлікія сходы і мітынгі, на якіх вялася агітацыя за незалежнасць.*

*У 1918-1922 гадах – у польскай арміі. Паручнік. З 1 чэрвеня 1919 года – у корпусе афіцэраў пяхотнага запасу. З 1923 года – афіцэр запасу 22-га стралковага палка ў Седльцах.*

*У 1923-1924 гадах – інструктар па кааперацыі пры Цэнтральнай асацыяцыі сельскагаспадарчых гурткоў; у 1925 годзе – намеснік старасты ў Пружанах; у 1927-1930 – гадах – староста Лунінецкага павета; у 1930-1936 гадах – ваявода Станіславаўскі (цяпер гэта горад Івана-Франкоўск); з 1936 года да пачатку Другой сусветнай вайны – галоўны адміністрацыйны інспектар Міністэрства сельскай гаспадаркі і сельскагаспадарчых рэформаў.*

## ФАКТ ДРУГІ

27 лістапада 1929 года (М.З. 1929, №276, арт. 638) «за заслугі на ніве незалежнасці і працы ў галіне мясцовага самакіравання», а фактычна за развіццё Лунінецкага павета, Афіцэрскім крыжом ордэна Polonia Restituta (Адраджэння Польшчы) узнагароджаны староста Лунінецкага павета Зыгмунт Стэфан Ягадзіньскі. У 1934 годзе ён атрымаў



Камандорскі крыж гэтага ордэна.

## ФАКТ ТРЭЦІ

Улічваю-чы прагрэс у развіцці Лунінецкага павету, урад Другой Рэчы Паспалітай вырашыў павысіць па службовай лесвіцы і перавесці З.Ягадзіньскага с 2.02.1931 (а фактычна з 3.09.1930 года), на пасаду Станіславаўскага ваяводы. Калі пасада старасты павета адпавядае цяперашняй пасадзе старшыні райвыканкама, то ваявода – гэта ўзровень губернатара, кіраўніка аблвыканкама.

Нядаўна ў сваіх прыватных архівах я знайшоў штотыднёвік «Ziemia» №9 за 1 мая 1930 года, які ўключае апавяданні і нататкі пра Палессе. Адзін з артыкулаў – «У Лунінецкім павеце» **Юліяна Сускага. Ён ужо друкаваўся ў «Информ-прогулке» (№2 ад 12.01.2017) у перакладзе на рускую мову Аляксандра Жука, таму тут паўтараць гэты тэкст не буду.** Але прывяду некаторыя звесткі пра аўтара артыкула.

*Юліян Сускі (20 ліпеня 1894 года, Жэрані (цяпер раён Варшавы) – 21 сакавіка 1978 года, Калгары, Канада) – дзяржаўны чыноўнік Другой Рэчы Паспалітай, актывіст польскай дыяспары. Нарадзіўся ў шляхецкай сям›і. Адукацыю спачатку атрымліваў у прыватных варшаўскіх школах. Захапляўся падарожжамі і экскурсіямі, што прывяло яго да ўступлення ў Польскае турыстычнае таварыства ў 1909 годзе.*

*У 1911 годзе пачаў вучыцца*



Uprawnia do przejazdów państwowemi środkami komunikacyjnemi według ulg taryfowych dla urzędników państwowych

Ważna na rok wystawienia.
Ważność legitymacji przedłuża się na rok:
1936 19 19 19

Minister Spraw Wewnętrznych
Legitymacja Nr 29.
p. Jagodziński Zygmunt
Wojewoda
Stanisławowski
Warszawa, dn. 1 kwietnia 1935 r.
Minister Spraw Wewnętrznych

»»» *на машынабудаўнічым факультэце Львоўскай палітэхнікі. У 1917 годзе ўступіў у Польскую вайсковую арганізацыю і стаў дэлегатам Польскага ваеннага саюза.*

*Вярнуўшыся ў Варшаву ў 1918 годзе, пачаў працаваць у Міністэрстве ўнутраных спраў, апублікаваў свае першыя артыкулы пра адміністрацыю і мясцовае самакіраванне. Сустракаўся з вядучымі палітыкамі розных партый, але не далучыўся да якой-небудзь партыі.*

*У маі 1929 года Юліян Сускі*



*прызначаны Гнезненскім старастай. У 1930 годзе ўзнагароджаны Залатым крыжам «Заслугі». Некалькі месяцаў у 1934 годзе займаў пасаду прэзідэнта горада Гнезна. У 1936 годзе быў пераведзены на пасаду старасты ў Быдгашч.*

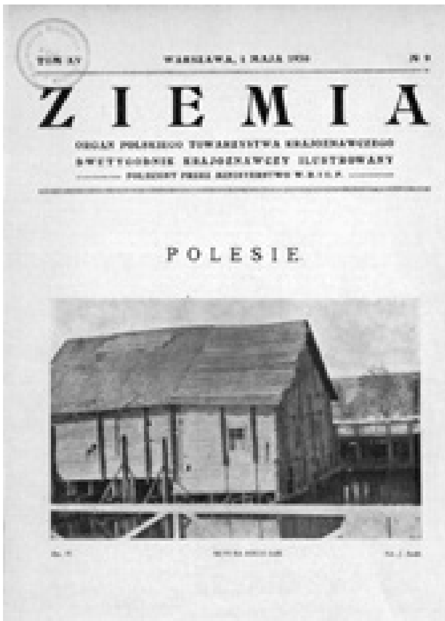
*Пасля пачатку Другой сусветнай вайны, на працягу першых двух месяцаў нямецкай акупацыі, жыў у Варшаве пад зменены́м імем, а ў лістападзе 1939 года разам са старэйшай дачкой зрабіў паспяховую спробу дабрацца да Заходняй Еўропы. У Францыі далучыўся да польскай арміі, а пасля капітуляцыі Францыі адправіўся ў Вялікабрытанію. У 1943 годзе як супрацоўнік кабінета міністра працы і сацыяльнай абароны польскага ўрада ў выгнанні быў дэлегаваны ў польскую амбасаду ў Каіры. У 1951 годзе канчаткова пакінуў Еўропу і пасяліўся ў Калгары, Канада. У 1954 годзе стаў чыноўнікам муніцыпалітэта Эдмантана, сталіцы правінцыі Альберта.*

## ФАКТ ЧАЦВЁРТЫ. ПАСЬЯНС СКЛАЎСЯ

Як вынікае са згаданага вышэй артыкула Ю.Сускага, Міністэрства ўнутраных спраў Польшчы штогод арганізоўвала інструкцыйныя навучальныя туры для павятовых старастаў, якія давалі іх удзельнікам і цікавыя краязнаўчыя ўражанні.

VII навучальная паездка пачалася ў Сempольненскім і Хойніцкім паветах на Кашубах (польскае Памор'е) у другой палове верасня 1929 года. Потым выязныя курсы перамясціліся да Бэндзінскага павету і Верхней Сілезіі, пасля чаго рушылі ў «цяжкую 24-гадзінную вандроўку да Лунінца – сэрца Палесся». Без сумневу, ініцыятыва менавіта такога маршруту і яго канечны пункт – Лунінец – былі абраны не выпадкова, а сталі вынікам працы і дасягненняў кіраўніка Лунінецкага павета Зыгмунта Ягадзіньскага.

Такім чынам, у другой палове верасня 1929 года на лунінецкай зямлі адбылася сустрэча двух вядомых дзеячаў мясцовага самакіравання – Лунінецкага старасты З.Ягадзіньскага і Гнезненскага старасты Ю.Сускага.




* * *

У склад делегацыі ўваходзіў і галоўны рэферэнт Міністэрства сельскай гаспадаркі Польшчы па справах паляўніцтва, ён жа – літаратар, рэдактар дзіцячага дадатку да часопіса «Варшаўскі кур›ер» **Юліян Эйсманд.** У згаданым вышэй штотыднёвіку «Ziemia» №9 за 1 мая 1930 года замешчаны яго сентыментальныя і цёплыя нататкі, з якімі хачу пазнаёміць чытачоў. »»»

## ПАЛЕСКАЯ ПРЫГАЖОСЦЬ

Прыгожая Палеская зямля, зямля лесу і моху, вясной – сіняя з разлітымі водамі; летам – зялёная, з шамаценнем лесу; а зімой – чароўная, белая. І хоць у свеце ёсць больш пушчастыя і векавыя лясы, чым палескія, і больш вялікія воды і далейшыя гарызонты, але ні адзін лес не мае таго хараства, якое ёсць у ім на Палессі, ні адна вада не мае такога сіняга крынічнага колеру, як маюць рэкі Палесся, і ніякая гушча лесу не пахне так,

як на Палессі. У палескіх дрэў ёсць штосьці малітоўнае: яны вырастаюць з зямлі ўсеагульнай любові і цягнуцца ў захапленні да самога неба. А ў рэках ёсць нешта натхняючае: яны ахопліваюць усё, што навокал іх – лозы, квітнеючыя вясной, поўныя гудучых пчол, пагоркі, пакрытыя кветкамі аксамітак, падобныя на залатыя зоркі, і неба, якое заўсёды ўсміхаецца, вечна пазіраючы на іх мяккае, шырокае цячэнне. Здаецца, што гэта з часам цячэ само неба...

Паляўнічы на Палессі знаходзіцца ў самым сэрцы паляўнічага раю. Непараўнальную пяшчоту даюць яму вясенныя токі глухароў у лясной прагажосці чабору адвечнай пушчы, і залёты цецярукоў у мшыстых беразняках, і паляванне на рознакаляровых качак на бязмежных рачных затоках... Летам і восенню тысячы качак напаўняюць крокатам гэтую краіну, а калі зіма накрые лес белым пухам, пачынаюцца каралеўскія ловы на дзікоў і рысяў... Палессе – прытулак для буйных звяроў: дзікоў, ласей, ваўкоў, рысі, а на рэках у ложах і норах жыве мудры будаўнік бобр.

І таму паляўнічы любіць Палессе. Паэт таксама яго любіць – за тое, што гэта яно – «Абяцаная зямля» для ўсіх, хто яшчэ здольны паслухаць лес, рэчку, гушчар, для тых, хто не забыў мову дрэў, дзікіх звяроў і лясных ручаёў...

Пасля мітусні ў «дрэнным» горадзе вы раптам апынаецеся ў лесе, які не мае межаў, альбо на беразе ракі, якая цячэ павольней часу, – гэта шчасце, якое складана знайсці ў іншым месцы... Блакітны струмень, што павольна цячэ, амывае нашу стомленую працай і сумам душу ад усяго балючага і сумнага... Пяшчотны шолах лесу ахоплівае нас сваёй пераможнай уладай і прымушае падняць вочы да вяршынь дрэў, да неба. І ён нагадвае нам, што там, на нябёсах – сонца. Палескае сонца! А сонца на Палессі прыгажэйшае і больш усмешлівае, чым усе іншыя сонцы на небе... Таму чалавек радуецца і мае ў сэрцы нешта ад блакіту гэтага неба, ад блакіту гэтых рэк, падобных да неба, і ад усмешкі гэтага сонца. Ён радуецца і адчувае сябе бліжэй да Бога, пра якога тут спявае ўсё, пачынаючы ад лясных птушак і канчаючы лясными ручаямі.

І калі пазней чалавек вяртаецца ў горад, да «злых» людзей, што сеюць гнеў, доўга яшчэ па начах ён марыць пра іншую зямлю, цудоўную, з гукам пушчы, блакітную ад вады, шумную ад жывёл і птушак. І ў гэтых марах, поўных зеляні, блакіту і тугі, адлюстроўваецца ўсё Палессе, як неба ў магічнай тоні Прыпяці...

* * *

Застаецца прывесці біяграфічныя звесткі пра Ю.Эйсманда з рускамоўнай Вікіпедыі.

*Юлиан Эйсмонд (26 февраля 1892 года, Варшава – 29 июня 1930 года, Закопане) – польский поэт, прозаик-натуралист, писатель-сказочник, переводчик, редактор. Сын художника Франциშека Теодора Эйсмонда. Дебютировал на литературном поприще в 1907 году. В 1909 году был напечатан его первый сборник поэзии «Bajki i prawdy».*

*В 1912 году поступил на философский факультет Ягеллонского университета в Кракове. В 1915 году возобновил прерванную учёбу на факультете польской филологии Варшавского университета. Автор-редактор «Антологии польской сказки» (1915).*

*Участник Первой мировой войны. Добровольцем вступил в армию, в 1919-20 годах прошёл курс обучения в Особой военной школе Сен-Сир во Франции. Вернувшись на родину, работал в Генеральном штабе Войска Польского в чине капитана (1920-23), затем руководил пресс-службой Президиума Совета Министров Польши (1923-25), одновременно занимаясь литературным творчеством.*

*Будучи страстным охотником, писал произведения о природе и охоте. В 1923 году редактировал журнал «Охотничий обзор» («Przegląd Myśliwski»), в 1924-30 годах – «Польский охотник» («Łowce Polski»). Издал «Календарь охотника».*

*С 1924 года – референт-охотовед Министерства сельского хозяйства и госимуществ. Подготовил проект нового закона об охоте (1927). В 1929 году – вице-президент Лиги охраны природы Польши. С 1922 по 1929 год – редактор детского ежемесячного приложения к газете «Kurier Warszawski». Входил в литературную группу, связанную с журналом «Skamander». Талантливый переводчик с латинского языка произведений Овидия, Петрония, Я.Кохановского, М.К.Сарбевского и др. Автор любовной лирики, баллад, романсов, сатирических произведений, фельетонов, рассказов и сказок. Наибольшей популярностью пользовался как автор поэтических сборников и полных юмора сказок.*

*Погиб в 1930 году в результате автомобильной аварии.*

СВЯТАСЛАЎ ЯНАЧКІН

# BAL NIEPODLEGŁOŚCIOWY W DWORKU JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA W SKOKACH







***Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła.***

**Jan Paweł II**

(Homilia podczas Mszy świętej na Placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979, nr 3)